W NUMERZE:

WIESŁAW GŁOWACKI — O jaki postęp batalia? — str. 3
BARBARA WIŚNIEWSKA — Zasiłki i kara — str. 4
JERZY BOGUSŁAWSKI — Gazomierze — złodzieje... — str. 7

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XV WARSZAWA - 10 KWIETNIA 1960 R. CENA 2 ZŁ Nr 15/447

WARUNKI POWODZENIA REFORMY

GRZEGORZ PISARSKI

W ostatnich latach na wielu odcinkach obrotu towarowego mamy do zanotowania godne uwagi osiągnięcia. Wciąż jednak poziom pracy naszego handlu nie jest tak wysoki, jak wszyscy tego pragniemy.

Na tle owych rozbieżności pomiędzy naszymi pragnieniami i stanem faktycznym, rodzą się wątpliwości nie tylko co do tego czy wyczerpane zostały wszystkie możliwości usprawnienia pracy handlu, ale i czy słuszne były dotychczasowe jego reformy?

Reformy te zmierzają, jak wiadomo, do większego oparcia ich działalności o zasady rachunku ekonomicznego. Tak, aby inicjatywa zmierzająca do usprawnienia obsługi ludności nie była jedynie monopolem wyższych ogniw administracji handlowej, lecz przedmiotem troski każdego pracownika handlu.

Na pierwszym miejscu wśród owych reform wymienić należy usilne, aczkolwiek napotykające liczne opory, kształtowanie tzw. rynku nabywcy, przy którym handel i przemysł muszą się liczyć z życzeniami konsumentów. Znalazło to m. in. wyraz w dążeniu do ograniczenia liczby towarów deficytowych i rozdzielnictwa oraz wprowadzeniu prawa wyboru przez przedsiębiorstwa detaliczne, dostawcy i towaru. Następnie, stworzono fundusz przecen towarów „niechodliwych" w ciężar kosztów przedsiębiorstwa, jako prostą konsekwencję nieodpowiedniego korzystania z prawa wyboru towaru.

W dalszej kolejności wspomnieć należy o upoważnieniu przedsiębiorstw handlowych do samodzielnego podejmowania inwestycji i kapitalnych remontów, w ramach wygospodarowanych na ten cel środków. Dokonano też szeregu zmian w wysokości marż handlowych, tak, aby zabezpieczały one pokrycie kosztów obrotu i umożliwiały wygospodarowanie odpowiednich środków.

Istotne znaczenie posiadają przyznane w 1957 r. uprawnienia do samodzielnego określania organizacji wewnętrznej przedsiębiorstw handlowych oraz wprowadzone od 1958 r. zmiany w metodach planowania. Ograniczyły one wydatnie bo do 4 liczbę wskaźników dyrektywnych (wysokość funduszu płac w odsetkach zaplanowanego przez przedsiębiorstwo obrotu, liczbę pracowników operatywnych i administracyjnych, odsetek zysku wpłacany do budżetu oraz limit inwestycji scentralizowanych).

Wprowadzono też fundusz dyspozycyjny, pozwalający na wykonanie wysoce korzystnych drobnych prac nie przewidzianych funduszem płac.

Oddzielono wreszcie działalność administracyjną władz terenowych od działalności organizacyjno-handlowej, wprowadzając na miejsce dawnych zarządów handlu rad narodowych wydziały handlu rad narodowych i zjednoczenia przedsiębiorstw handlowych.

Okazuje się więc, że **reformy handlu objęły szereg bardzo istotnych zagadnień.** Same jednak zmiany w zakresie uprawnień i w formalnych warunkach funkcjonowania przedsiębiorstw handlowych nie mówią jeszcze wiele o poprawie faktycznych warunków ich pracy. **Przedsiębiorstwa handlowe niezależnie bowiem od zakresu samodzielności działają w określonych warunkach społecznych i gospodarczych, które poważnie rzutują na sposób i zakres wykorzystania przyznanych im uprawnień.**

Zastanówmy się jak niektóre z tych warunków wpływają na faktyczną pozycję handlu i wyniki dokonanych reform.

DYLEMAT KADROWY

W latach 1950 — 1955 rola kierownika przedsiębiorstwa handlowego ograniczała się w zasadzie do przestrzegania rozdzielników i dyrektyw jednostek nadrzędnych. W przypadku zaś gdy dyrektywy owe nie uwzględniały jakichś koniecznych decyzji pretensje kierowano pod adresem jednostki nadrzędnej, że nie wydała odpowiednich zarządzeń. Obecnie natomiast, gdy decyzje o wielu inwestycjach, remontach kapitalnych, wyborze towaru i dostawcy, warunkach płatności, a niekiedy nawet poziomie cen (na wyroby chałupnicze i rzemieślnicze) należą do kierownictwa przedsiębiorstw zmieniły się wymagania w zakresie jego kwalifikacji.

Niestety, praktycznie biorąc, weryfikacja kadr w przedsiębiorstwach handlowych zakończyła się na szczeblu kierownika punktu sprzedaży detalicznej.

Decyzje w zakresie nominacji dyrektorów należą bowiem w zasadzie do kompetencji rad narodowych, które nie są w stanie sprawdzić przygotowania fachowego kandydatów na kierowników przedsiębiorstw handlowych. Brak jest też danych, na podstawie których można by sądzić, że rady narodowe usilnie poszukują odpowiednio wykwalifikowanych kandydatów. Konkursy na dyrektorów przedsiębiorstw handlowych należą bowiem do rzadkości, a częste zmiany na stanowiskach kierowniczych są tu raczej wynikiem poziomu płac, który do niedawna skutecznie zapobiegał podejmowaniu pracy w handlu przez wyżej wykwalifikowanych kierowników, a i obecnie problem ten nie jest ostatecznie rozwiązany.

Również weryfikacja pracowników sklepowych nie mogła dać pożądanych wyników ze względu na dysproporcję pomiędzy uciążliwością i odpowiedzialnością ich pracy, a poziomem płac. Z konieczności toleruje się więc personel nie posiadający odpowiednich kwalifikacji.

Nie można też w istniejącej sytuacji liczyć, że kwalifikacje pracowników handlowych zostaną w poważniejszym stopniu uzupełnione dzięki szkoleniu w czasie pracy. W istniejących bowiem warunkach pracownicy przedsiębiorstw handlowych po zdobyciu wyższych kwalifikacji z pracy w handlu rezygnują. Jeżeli

DOKOŃCZENIE NA STR. 4 i 5

Zaopatrzeniowe problemy

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

Rok 1960 przywraca rzeczywistość obfitującą w delegacje, konferencje na różnych szczeblach, monity, protesty i kontrprotesty no i — w tym zakresie, w jakim to obecnie możliwe — tzw.... premie. Jeśli idzie o planowane przydziały wyrobów hutniczych, przede wszystkim wyrobów walcowanych, sytuacja do dziś dnia nie jest ustabilizowana. Poszczególne resorty stwierdzają mniejsze lub większe braki w pokryciu zapotrzebowania na rok bieżący. Pertraktacje o zwiększenie przydziałów są w toku. Nerwowość odbiorców powiększa fakt, że pracują obecnie przy najniższych od kilku lat zapasach żelaza i stali. Ta sama sytuacja jest zresztą u dostawców, tj. w hutach i składach „Centrostali". W tych warunkach wszyscy zdają sobie doskonale sprawę z tego, że dostawy tzw. pozabilansowe lub z „innych źródeł" są w dużym stopniu fikcją. O ile np. w r. ub. resort budownictwa mógł w ten sposób „podreperować" swój bilans ilością ok. 930 ton miesięcznie, to w tym roku nie może liczyć na więcej niż 40 ton. Chemia dostawała rocznie poza bilansem 1 — 1,5 tys. ton wyrobów hutniczych, dziś te perspektywy są bliskie zera. Istnieje groźba, że niektóre resorty będą musiały jeszcze bardziej uszczuplić zapasy, co byłoby dla naszej gospodarki niezmiernie szkodliwe.

PRZYDZIAŁY A REALIZACJA

Jednakże jeżeli nawet przydziały wyrobów hutniczych zostaną ustalone zgodnie z potrzebami resortów, co w niektórych asortymentach jest raczej mało prawdopodobne, to problem zaopatrzenia bynajmniej nie będzie jeszcze rozwiązany. Dopiero bowiem odtąd rozpoczynają się perypetie zaopatrzeniowców, których zadaniem, w niektórych przypadkach bardzo niewdzięcznym, a często bezpłodnym, jest przyobleczenie liczb papierkowych przydziałów w realne „ciało" w postaci blach, prętów, walcówki, rur itp.

Co najbardziej charakteryzuje obecną sytuację zaopatrzeniową w wyroby hutnicze — to niepewność dostaw, nawet w odniesieniu do ustalonych terminowo i ilościowo w przydziale. Widziałem kilka pism składnic „Centrostali", potwierdzających takie przydziałowe zamówienia. Potwierdzających, ale z nieodłączną formułką: „bez zobowiązania". Poza tym nie ma chyba resortu i przedsiębiorstwa, które by otrzymało w ciągu dwóch pierwszych miesięcy br. dostawy w ilości planowanej, nawet tej, która nie zaspokaja w pełni potrzeb.

Przemysł chemiczny np. musiał się zadowolić 87 proc. dostaw styczniowych i 90 proc. — lutowych. Jak co roku, tylko w znacznym zagęszczeniu, odczuwa się tam trudności w zakresie żelaza kształtowego, blach grubych odbiorowych i kwasoodpornych, rur kwasoodpornych i o małych przekrojach, a więc w asortymentach bardzo ważnych dla przemysłu chemicznego.

W szczególnie niedogodnej sytuacji znajduje się budownictwo. Realizacja zamówień wygląda tam jeszcze gorzej, niż przydziały wyrobów hutniczych, które i tak są niedostateczne w stosunku do potrzeb. W styczniu i lutym dostawy walcówki, prętów cienkich i najcieńszych pokryły zamówienia kwartalne w ok. 60 proc. (pręty cienkie i najcieńsze) i ok. 54 proc. (walcówka). Na marzec pozostaje do realizacji 40 lub więcej procent przydziału. Akurat w tych asortymentach budownictwo ma największe trudności. Tu zapasy są najniższe (o ok. 30 proc. poniżej normatywu) przydziały najmniejsze i realizacja dostaw — jak wyżej.

Lecz to nie wszystko. I w latach ubiegłych i w br. odbiorcy są zaskakiwani przesuwaniem dostaw na następne kwartały. Stają oni nagle wobec faktów dokonanych. Właśnie w stali prętowej „Centrostal" zdążył już dokonać przerzutu zatwierdzonych początkowo na I kwartał dostaw w ilości 2.500 ton na II

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

NASZ KOMENTARZ

Po zmianie cen

Na temat konieczności zmiany struktury obrotów detalicznych na korzyść udziału artykułów przemysłowych napisaliśmy już tyle artykułów i komentarzy, że czytelnik mógłby mieć do nas słuszne pretensje, gdyby nie to, że temat ten dotyczy najbardziej życiowych problemów. W istocie rzeczy chodzi bowiem o poprawę warunków bytowych ludności.

Ostatnia zmiana cen niektórych wyrobów przemysłowych pobudza znowu do pewnych refleksji.

Od dłuższego już czasu zwracamy uwagę na to, że istniejący u nas układ cen detalicznych w dużym stopniu powoduje ograniczenie dynamiki dochodów realnych ludności do poziomu wzrostu produkcji artykułów żywnościowych. Najwyraźniej to zresztą ujawniły skutki trudności na rynku mięsnym w II półroczu ubiegłego roku. Załamanie się dostaw mięsa niemal automatycznie spowodowało obniżenie dochodów realnych ludności, niezależnie od późniejszego pewnego spadku dochodów nominalnych.

Dokonana 3 kwietnia zmiana cen niektórych przemysłowych artykułów, a zwłaszcza obniżka cen tkanin wełnianych, zmierza do pewnej poprawy struktury popytu, umożliwiającej większe niż dotychczas uzależnienie spożycia od wzrostu produkcji przemysłowej.

Należy stwierdzić, że przeprowadzone w okresie pięciu ostatnich kwartałów (licząc od 15 grudnia 1958 r.) trzy regulacje cen również w założeniu swym zmierzały do poprawy struktury obrotu na korzyść artykułów przemysłowych, a co za tym idzie — do poprawy struktury spożycia ludności. Jednakże struktura obrotu w omawianym okresie nie poprawiła się, a po październikowej podwyżce cen mięsa, mimo pożądanych zmian w spożyciu żywności, uległa nawet pewnemu pogorszeniu.

Gdzie leżą przyczyny tego niekorzystnego zjawiska?

Przyczyn jest zapewne kilka. Wydaje się jednak, że niektórych z nich należy szukać w tym, iż większość decyzji w zakresie czynników regulujących popyt podejmowana była w okresie obecnej pięciolatki na ogół pod naciskiem sytuacji bieżącej. Dotyczy to zarówno decyzji płacowych, zwłaszcza w pierwszym okresie pięciolatki, jak i decyzji cenowych, zwłaszcza w okresie ostatnich 5 kwartałów.

Można chyba stwierdzić, że decyzje te w zasadzie nosiły charakter interwencyjny. Na ogół bowiem celnie godziły w koniunkturalne zakłócenia w obrocie towarowym, w znacznie zaś mniejszym stopniu usuwały trudności strukturalne, wynikające z szybszego rozwoju produkcji przemysłowej niż produkcji rolnej. Na przykład praktyka w zakresie dostosowania popytu na mięso do możliwości jego podaży dowiodła trafności tych decyzji. Na rynku mięsnym uzyskano równowagę, umożliwiającą nawet odbudowanie rezerw.

Jednakże wiadomo, że podwyżka cen mięsa tylko minimalnie zmniejszyła popyt na artykuły żywnościowe. Spadek spożycia mięsa ludność wyrównywała bowiem wzmożonym spożyciem innych artykułów żywnościowych. W rezultacie zmniejszenie obrotów towarowych, wynikłe z ograniczenia dochodów nominalnych, dokonało się głównie kosztem zmniejszenia sprzedaży wyrobów przemysłowych. Struktura obrotów uległa zatem pogorszeniu, a jednocześnie istniejące już w ubiegłym roku poważne zapasy artykułów przemysłowych poczęły gwałtownie wzrastać.

Czym należy wytłumaczyć to, że większość decyzji cenowych nosiła charakter odcinkowy, albo, jak to nazwaliśmy, interwencyjny?

Wydaje się, że charakter tych decyzji uwarunkowany jest wysokim tempem rozwoju naszego przemysłu, powodującym szybkie zmiany w układzie podaży jego wyrobów, z drugiej strony — powolnym wzrostem produkcji rolnej i dużym wpływem warunków klimatycznych na nasze rolnictwo. Wahania zaś w strukturze podaży produktów rynkowych tylko w małym stopniu mogą być niwelowane przez handel zagraniczny. Dochodzi tu jeszcze „spadek" okresu forsownej industrializacji w postaci cierpiącego na wiele dysproporcji układu płac. Z pewnością są jeszcze inne obiektywne przesłanki.

Interwencyjny charakter decyzji wynika w wielu przypadkach również z niedostatecznej orientacji w rozwoju sytuacji rynkowej. Decydujące znaczenie ma tu brak prognoz oraz kompleksowej analizy gospodarczej. Szeroko sprawa ta została naświetlona na III Plenum KC. Sprawę tę niejednokrotnie też podejmowaliśmy na naszych łamach. Faktem jest przecież, że w okresie, gdy podejmowano decyzje w sprawie cen mięsa, istniało wiele niewiadomych, zarówno co do tendencji kształtowania się zapasów innych artykułów żywnościowych, jak i artykułów przemysłowych. Wątpliwości istniały także co do kierunku zmian popytu ludności. W efekcie rozwój sytuacji po październiku ub. roku zaskoczył wielu naszych ekonomistów. Co prawda były w tej materii różne poglądy; jednakże spraw gospodarczych nie można rozstrzygać przez głosowanie. Przy podejmowaniu decyzji trzeba bowiem opierać się na pewnych przesłankach.

Doświadczenia ostatniego roku wskazują więc na konieczność przygotowania długofalowego programu regulowania struktury popytu ludności, i to takiego programu, który powinien zawierać kompleks środków, umożliwiających maksymalne wykorzystanie rezerw wzrostu spożycia.

Słusznie podkreślił w swoim artykule min. M. Lesz, że odpowiedź na pytanie, jaka powinna być w przyszłej 5-latce polityka cen i płac, zaoszczędzi nam wielu niespodzianek i zaskoczeń, których niestety doświadczyliśmy w bieżącej 5-latce.

Wróćmy do ostatniej zmiany cen. Jeśli pominąć podwyżkę cen niektórych wyrobów metalowych i che-

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

RZEMIOSŁO — rezerwa czy rezerwat gospodarczy

(artykuł dyskusyjny)

STANISŁAW SKOWROŃSKI

Opracowany ostatnio projekt uchwały Rady Ministrów w sprawie rozwoju usług dla ludności w latach 1960 — 1965 wywołał ożywioną dyskusję w radach narodowych, na Plenum Komitetu Drobnej Wytwórczości i coraz bardziej staje się przedmiotem zainteresowań prasy codziennej i periodycznej.

W dyskusji ujawniły się już pierwsze zastrzeżenia i różnice zdań, a nawet nowe propozycje i koncepcje rozwiązania problemu usługowego.

PROJEKT UCHWAŁY W SKRÓCIE

Najpierw w zwięzłym skrócie o niektórych ważniejszych postanowieniach projektowanej uchwały Rady Ministrów.

Wychodząc z założenia, że wzrost stopy życiowej ludności w najbliższej pięciolatce wymagać będzie obok zwiększania produkcji przemysłowej i rolnej, stałego rozwijania usług — uchwała przewiduje:

— wzrost wartości usług świadczonych ludności przez gospodarkę uspołecznioną do ca 6,5 mld zł i wzrost wartości usług świadczonych przez warsztaty rzemieślnicze (razem z usługami świadczonymi przez inne jednostki gospodarki nieuspołecznionej) z ca 7,5 mld zł do 13 mld zł;

— wzrost zatrudnienia wg szacunku z 385 tys. osób do 520 tys. w 1965 r., w tym rzemiosło prywatne usługowe z ca 181 tys. osób do 251 tys.,

— zwiększenie liczby zakładów usługowych w gospodarce uspołecznionej w ciągu pięciolecia z 20 tys. do ok. 30 tys., a w gospodarce nieuspołecznionej z 130 tys. do ok. 165 tys.,

— organizowanie i świadczenie usług dla ludności w sektorze uspołecznionym przez państwowy przemysł terenowy, spółdzielczość pracy i inne organizacje spółdzielcze i handlowe, a w sektorze nieuspołecznionym — przez indywidualne rzemiosło.

Uchwała szczegółowo określa m.in. jakie rodzaje usług powinny być rozwijane forsowniej, ustala zadania niektórych resortów w dziedzinie usług, przewiduje wprowadzenie pewnych ulg i zmiany systemu podatkowego dla zakładów usługowych, ze specjalnym uwzględnieniem warsztatów szkolących uczniów.

Pobieżny rzut oka na liczby potencjału usługowego w różnych planach organizacyjnych wystarcza, by stwierdzić, że rzemiosło indywidualne dystansuje wszystkie pozostałe piony usług zarówno pod względem sieci zakładów usługowych jak i globalnej wartości świadczonych usług.

Aktualnie rzemiosło jest więc najpotężniejszym gestorem usług dla ludności. Tak jest dzisiaj. Ale czy tak będzie za pięć lat?

Z zestawienia liczb i wskaźników zawartych w programie rozwoju usług, z uzasadnienia projektu uchwały wynika jedno: na najbliższe pięciolecie zakłada się zachowanie dominacji rzemiosła w usługach.

PRZESADNE NADZIEJE

Niektórzy działacze gospodarczy i publicyści uważają, że wskaźniki wzrostu indywidualnego rzemiosła zawarte w projekcie uchwały są za niskie, wobec czego wypowiadają się za podwyższeniem projektowanego wzrostu zatrudnienia z 70 do 90, a nawet do 130 tysięcy pracowników.

Uzasadnienie tej maksymalistycznej propozycji sprowadza się do następującego wywodu: należy przyjąć do znacznej liczby jednoosobowych zakładów usługowych po jednym czeladniku lub uczniu, co da w sumie zwiększenie zatrudnienia nie o 70 tys. jak to proponuje KDW lecz o blisko 130 tys. osób. Nowoprzyjęci adepci sztuki rzemieślniczej mają się rekrutować z nadwyżek zatrudnienia w przemyśle socjalistycznym. Poza tym — twierdzą rzecznicy maksymalistycznej propozycji — takie ulokowanie wzrostu zatrudnienia na istniejącej już w rzemiośle „powierzchni produkcyjnej" ma zapewnić optymalną oszczędność w stosunku do poważnych wydatków na inwestycje w przypadku związania wzrostu zatrudnienia z nowo zakładanymi warsztatami.

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

TEORIA WARTOŚCI DODATKOWEJ MARKSA

JANUSZ GÓRSKI

Zaledwie w dwa miesiące po II części III tomu *„Kapitału"*, która zakończyła polską edycję tego dzieła, Książka i Wiedza udostępniła polskiemu czytelnikowi I tom *„Teorii wartości dodatkowej"* [1]), fundamentalnej historyczno-krytycznej pracy Marksa.

„Teorie wartości dodatkowej" pisał Marks w latach 1858—1863, planując początkowo umieszczenie ich jako obszernego aneksu historycznego do pierwszej części pierwszej wersji „Kapitału", mającej omawiać „Kapitał w ogólności". Chciał więc tu zastosować Marks układ podobny, jak w wydanym w r. 1859 *„Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej"*, w którym także obszerne dygresje historyczne kończyły rozdziały poświęcone towarowi i pieniądzowi W trakcie pracy część ta rozrastała się niepomiernie. Marks pisał ją zanim przystąpił do opracowania ostatecznej wersji *„Kapitału"*, ale już w r. 1863 Marks doszedł do wniosku, że tak obszerna część historyczna rozszczepiałaby zwarty tok wykładu dzieła podstawowego i postanowił zebrane i opracowane studia historyczne przerobić w odrębną pracę historyczną, lub, jak ją czasami nazywa — historyczno-literacką, i wydać ją jako kolejny tom *„Kapitału"*[2]). Marks miał zresztą nadzieję, że uda mu się przerobić i uporządkować opracowane już materiały i w oparciu o nie napisać pełną historię ekonomii politycznej od połowy XVII wieku.

Ze znanych przyczyn Marks nie wykonał swojego zamiaru i rękopis *„Teorii wartości dodatkowej"* obejmujący 15 grubych zeszytów, przejął Engels, który już w r. 1884 planował wydanie go drukiem. Engelsowi na realizację tego zadania nie wystarczyło jednak czasu i *„Teorie"* ujrzały światło dzienne dopiero w latach 1905—1910, w wydaniu Kautsky'ego, który przejął kontynuację dzieła Engelsa.

Niestety wydanie *„Teorii"* przez Kautsky'ego dalekie było od doskonałości. Kautsky zasugerowany wypowiedziami Marksa i Engelsa uporządkował *„Teorie"* jako dzieło historyczne, zmieniając oryginalny układ Marksa. Nie zdawał on sobie sprawy, że konsekwentnie zastosowany układ chronologiczny prowadził w wielu miejscach do pokawałkowania tekstu Marksa, który w swych studiach badał logiczne koleje rozwojowe niektórych wątków teoretycznych, co prowadziło go do różnych porównań czy przeciwstawień wprawdzie niezgodnych z chronologią, ale lepiej pozwalających zrozumieć prawidłowości rozwoju myśli naukowej. W „Teoriach wartości dodatkowej" takie zmiany kolejności historycznej dla uwypuklenia logicznych prawidłowości rozwoju teorii występują obficie w rozdziale czwartym, poświęconym teoriom pracy produkcyjnej i nieprodukcyjnej. Ściśle chronologiczne pocięcie tych materiałów, bez dokonania zasadniczej przebudowy i rozszerzenia, co planował Marks, dało w wydaniu Kautsky'ego wiele luźnych, nie powiązanych ze sobą uwag, wygodnych jako zbiór cytatów, ale nie dających właściwego obrazu logiki i siły uogólnienia jego rozumowania.

Drugim istotnym brakiem wydania Kautsky'ego był sposób potraktowania przez niego licznych teoretycznych uwag Marksa. Jak wspomniano, Marks pisał *„Teorie"* przed opracowaniem ostatecznej wersji *„Kapitału"* nic więc dziwnego, że na marginesie rozważań historycznych zamieszczał obszerne uwagi teoretyczne, zawierające pozytywne rozwiązanie wielu problemów, uwagi powtarzające niejednokrotnie tekst Kapitału. Engels w listach kilkakrotnie wzmiankował o potrzebie usunięcia powtarzających się fragmentów. Wydaje się jednak, że tylko on miał prawo i możliwość to uczynić, pisząc odpowiednie uzupełnienia łączące wyselekcjonowane partie tekstu. Niestety Kautsky przesunął po prostu dygresje teoretyczne Marksa do oddzielnego dodatku, co nie ułatwiło, a raczej jęszcze utrudniło lekturę dzieła. Nasuwa również poważne wątpliwości jego redakcja stylistyczna, fryzująca miejscami brutalny, ale celny język Marksa.

Nic więc dziwnego, że polskie tłumaczenie oparte zostało na nowym wydaniu *„Teorii"*, niezwykle pieczołowitym w stosunku do oryginalnego tekstu przygotowanym przez Instytut Marksizmu-Leninizmu przy KC KPZR. W wydaniu tym ukazały się już dwa tomy, pierwszy w r. 1955, drugi w r. 1958.

Przedmiotem *„Teorii"* nie jest całościowy wykład historii poglądów ekonomicznych. Marks koncentruje się w nich nad studiami rozwoju kategorii wartości dodatkowej w poprzedzającej go ekonomii politycznej. Studia te rzutuje Marks na szersze tło rozwoju teorii wartości i pracy produkcyjnej, bez których nie można przebadać badanego problemu.

W tomie pierwszym zawarte są materiały przedstawiające rozwój kategorii wartości dodatkowej w pracy Jamesa Steuarta ostatniego naukowego przedstawiciela merkantylizmu, fizjokratów i Adama Smitha. Na marginesie tych uwag robi Marks obszerne dygresje, w których z jednej strony przedstawia rozwój poszczególnych pojęć we wcześniejszej myśli ekonomicznej (np. pojęcie pracy produkcyjnej w koncepcjach merkantylistów), z drugiej zapuszcza się niejednokrotnie znacznie dalej, poza Smitha, pokazując jak niektóre kategorie przez niego rozwinięte zmieniały swą treść w pracach Ricardo, a zwłaszcza w pracach ekonomistów wulgarnych. Uwagi te przygotowują grunt do pogłębionej charakterystyki tej ekonomii, jaką znajdziemy w III tomie.

Teorie pozwalały poznać historyczno-krytyczną metodę badania przez Marksa ekonomii politycznej. Marks pokazuje, w jaki sposób rozwój rozumowania ekonomicznego uwarunkowany jest w ostatniej linii przez zmiany w stosunkach społeczno-gospodarczych. Marks daleki jest jednak od tego, aby cały proces rozwoju nauki ekonomii wiązać wyłącznie z przekształceniami w bazie ekonomicznej. Pokazuje, że rozwój teorii posiada istotną autonomię, że podlega pewnym samoistnym prawom rozwoju rozumowania naukowego. W ten sposób wyjaśnia Marks pewne nagłe skoki i regresy w poznaniu. Wyraźne oddzielenie przez Marksa wątków klasycznych i wulgarnych w teorii Smitha wskazuje, że te drugie w niektórych etapach rozwoju ekonomii politycznej nie zawsze mają na celu apologię istniejących stosunków społecznych, lecz niekiedy uwarunkowane są niskim stopniem osiągniętego poznania naukowego. Właśnie analiza przeprowadzona przez Marksa w *„Teoriach"* jest analizą przede wszystkim gnoseologiczną, operującą zawsze niezwykle bogatym materiałem porównawczym. Pokazuje on całą erudycję Marksa, erudycję zdobytą długimi latami samodzielnych studiów oraz to, jak Marks był daleki od wulgarnego ekonomizmu, próbującego wyjaśniać wszystkie przemiany w rozwoju ekonomii przekształceniami w stosunkach produkcji.

Doniosłe znaczenie posiada przeprowadzona przez Marksa już i w tym tomie konfrontacja pomiędzy tezami ekonomii klasycznej i wulgarnej. Wykazuje ona, że w tym przypadku nie mamy do czynienia z wulgaryzacją płynącą z przyczyn gnoseologicznych, lecz ze świadomym przystosowaniem i modyfikacją niektórych tez ekonomii klasycznej do potrzeb apologetyki kapitału. Konfrontacje te pozwalają zrozumieć, w jaki sposób Marks rozumiał tezę, że naukowa ekonomia burżuazyjna skończyła się „wraz z przybraniem przez walkę klasową w praktyce i w teorii, wyraźnych i groźnych form". Marksowi chodzi tu przede wszystkim o to, że ekonomia burżuazyjna nie jest w stanie w tych nowych warunkach postawić i badać zagadnienia obiektywnych praw rozwoju stosunków kapitalistycznych, a w związku z tym musi apologetyzować i podstawowe kategorie ekonomiczne, uniemożliwiając poznanie rzeczywistej treści kapitalistycznych stosunków produkcji i podziału. Powyższe twierdzenie Marksa musi być zawsze rozumiane w określonym, sprecyzowanym kontekście jego sformułowania przedmiotu ekonomii politycznej.

„Teorie" mają dzisiaj nieocenione znaczenie także dla badania współczesnej burżuazyjnej ekonomii politycznej. Dają nie tylko metodologiczne podstawy takiego badania, ale i zawierają szereg ważnych ocen merytorycznych. Tak np. marksowska krytyka różnych burżuazyjnych teorii pracy produkcyjnej ma podstawowe znaczenie dla krytycznej analizy współczesnych burżuazyjnych teorii dochodu narodowego. Podobnie marksowska krytyka teorii czynników produkcji umożliwia racjonalną ocenę wszystkich nowoczesnych burżuazyjnych teorii wartości i ceny.

Rozsiane po tekście obszerne dygresje teoretyczne Marksa w licznych przypadkach ułatwiają zrozumienie jego teorii ekonomicznej. Nie można sobie wyobrazić znajomości marksowskiej teorii pracy produkcyjnej czy teorii reprodukcji kapitału społecznego bez dokładnej lektury odpowiednich paragrafów I tomu *„Teorii"*. Lektura *„Teorii"* pozwala lepiej zrozumieć istotne znaczenie metody marksowskiej, rewolucjonizującej poznanie naukowe, ale i zakładającej twórcze wykorzystanie całego wcześniejszego dorobku naukowego, metody sprzeciwiającej się przekształceniu naukowego systemu Marksa w system zamknięty, uniemożliwiający jego twórczą kontynuację.

Polskiego tłumaczenia I tomu *„Teorii"* dokonali Czesław Grabowski, Felicja Romaniukowa i Władysław Sadowski, rozszerzając w ten sposób grono polskich tłumaczy Marksa. Wydawnictwo upodobniło *„Teorie"* formatem i oprawą do *„Kapitału"* podkreślając w ten sposób organiczną więź obu dzieł. Kończąc należy może wyrazić nadzieję, że na dalsze części *„Teorii"* polski czytelnik nie będzie musiał czekać tak długo, jak czekał na dalsze tomy *„Kapitału"*.

[1]) Karol Marks. **Teorie wartości dodatkowej** (Tom czwarty „Kapitału"). Cz. I, W-wa 59, KiW, s. XXXI, 544.

[2]) W pełni jest więc usprawiedliwiony podtytuł **„Teorii"** — „czwarty tom Kapitału" — podtytuł dodany zresztą dopiero w obecnym wydaniu.

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ KIEROWNICTWA USPOŁECZNIONEGO ZAKŁADU PRACY W RAZIE POŚWIADCZENIA JEDNOSTCE NADRZĘDNEJ FAŁSZYWYCH DANYCH

Borys S., dyrektor Cementowni „Pokój" w R., Dymitriusz G. główny mechanik, oraz Leon C., kierownik działu planowania organizacji pracy i płac w powyższej Cementowni, oskarżeni zostali o to, że w lipcu 1957 r. w sprawozdaniu skierowanym do Centralnego Zarządu Przemysłu Cementowego, zawierającym wyliczenie wysokości premii dla pracowników zatrudnionych przy remoncie urządzeń zakładu „A", niezgodnie z prawdą stwierdzili, iż czas remontu powyższego zakładu został skrócony o 11,5% w stosunku do zaplanowanej ilości dni, podczas gdy w rzeczywistości okres trwania remontu został przedłużony o 7 dni w stosunku do zaplanowanego czasu remontu. Wskutek wprowadzenia Centralnego Zarządu w błąd, robotnikom wypłacona została nienależna premia (55% zarobków) w wysokości 117.101 zł 11 gr.

Czyn oskarżonych zakwalifikowany został jako przestępstwo z art. 287 § 2 kodeksu karnego.[1])

Sąd Wojewódzki,, po złożeniu przez oskarżonych wyjaśnień, przychylił się do wniosku obrony i wobec braku sprzeciwu ze strony prokuratora umorzył postępowanie karne w stosunku do oskarżonych na podstawie art. 49 kodeksu postępowania karnego, ze względu na znikome niebezpieczeństwo społeczne czynu.

Przeciwko temu wniósł rewizję nadzwyczajną Minister Sprawiedliwości, w której zarzucił bezpodstawność przyjęcia „znikomego niebezpieczeństwa społecznego czynu oskarżonych", w wyniku czego nastąpiło umorzenie postępowania w sprawie.

Sąd Najwyższy po rozpatrzeniu sprawy, wyrokiem z dnia 10 września 1959 r. nr V K 791/59 uchylił zaskarżone orzeczenie i sprawę przekazał Sądowi Wojewódzkiemu do ponownego rozpoznania, wyrażając następujący pogląd prawny:

Złożone przez kierownictwo państwowego zakładu produkcyjnego poświadczenie nieprawdy nie wypływające nawet z niskich intencji, dające jednak władzom przełożonym fałszywy obraz rzeczywistości i działające demoralizująco na pracowników danego zakładu, nie może być uznane za czyn społeczny znikomo niebezpieczny.

W uzasadnieniu swego stanowiska Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„Z faktu, że kierownictwo resortu zalegalizowało premię tylko do wysokości 30% zarobków, wynika a contrario, że wypłata pozostałej części w wymiarze 25% zarobków była bezpodstawna.

Dokonanie zaś przez oskarżonych tej wypłaty nastąpiło na podstawie złożonego nieprawdziwego sprawozdania.

Wyliczenia przedstawione przez oskarżonych były dowolne, skoro decyzja Ministerstwa, niewątpliwie oparta na tych samych argumentach, które oskarżeni przytoczyli na swą obronę w tej sprawie, zaaprobowała dokonany wydatek w wysokości niewiele przekraczającej połowę sumy. Oskarżeni, jako doświadczeni pracownicy, znali niewątpliwie drogę służbową, na której można było podjąć starania o sprostowanie błędnych podstaw wyliczenia i w ten sposób uzyskać dla robotników premię zgodną z wynikami dokonanych prac. Pominięcie tej drogi i szukanie „łatwego" wyjścia w przedstawieniu nieprawdziwych danych stanowi szkodliwe działanie z punktu widzenia interesu społecznego. Wprawdzie poświadczenie nieprawdy przez kierownictwo państwowego zakładu produkcyjnego nie było spowodowane niskimi intencjami, dało jednak władzom przełożonym fałszywy obraz rzeczywistości i działało demoralizująco na pracowników danego zakładu. W omawianym przypadku zarówno szkoda gospodarcza, jak i szkoda moralna są niewątpliwe i dlatego przyjąć należy, że postanowienie Sądu Wojewódzkiego nie jest uzasadnione. Okoliczności zaś, na które powołuje się Sąd Wojewódzki, mają jedynie znaczenie przy wymiarze kary"(...).

[1]) Art. 287. § 1. Urzędnik poświadczający nieprawdę co do okoliczności, mającej znaczenie prawne, podlega karze więzienia do lat 5.

§ 2. Jeżeli sprawca działa w celu osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej dla siebie lub innej osoby, podlega karze więzienia do lat 10.

PODPISANIE ZAMÓWIENIA NA DOSTAWĘ TOWARÓW PRZEZ PRACOWNIKA JEDNOSTKI GOSPODARKI USPOŁECZNIONEJ DO TEGO NIE UPOWAŻNIONEGO

Zakład Inwestycyjno-Montażowy PGR w A. dochodził w postępowaniu arbitrażowym należności za towary zamówione przez pracownika Przedsiębiorstwa Instalacji Sanitarnych i Elektrycznych w B., a także kosztów składowania nie odebranych towarów oraz kary za bezpodstawną odmowę akceptu żądania zapłaty.

Pozwane Przedsiębiorstwo Instalacji uiściło w toku sporu należność za towar faktycznie odebrany, w pozostałej części jednak roszczenia nie uznało zarzucając, że między stronami nie została zawarta umowa dostawy w sposób prawnie skuteczny.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpatrując sprawę uznała za błędne stanowisko pozwanego Przedsiębiorstwa, że zamówienie aby było skuteczne musi być podpisane przez dyrektora i głównego księgowego, gdyż wymogu takiego nie przewidują ogólne warunki dostawy i byłby on czynnikiem hamującym swobodę obrotów. Obok tego GKA wskazała, że okoliczności sprawy przeczą zarzutom pozwanego, jakoby pracownik jego, który podpisał zamówienie, nie był upoważniony do składania zamówień w imieniu pozwanego Przedsiębiorstwa, a gdyby tak nawet było, to — zdaniem GKA — okoliczność ta nie miałaby istotnego znaczenia, gdyż pozwany przyjmując część towaru i płacąc za niego należność potwierdził tym samym umowę zawartą przez jego pracownika.

Od orzeczenia Głównej Komisji Arbitrażowej wniósł rewizję nadzwyczajną Minister Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy rewizję nadzwyczajną w zwiększonym składzie, orzeczeniem z dnia 12 lutego 1959 r. nr RN — 36/59 wypowiedziała następujący pogląd prawny:

1. Jakkolwiek ogólne warunki dostawy nie przewidują wymogu podpisywania zamówień przez dyrektora przedsiębiorstwa i głównego księgowego, nie oznacza to jednak, aby zamówienia na dostawy towarów mogły być składane w sposób prawnie skuteczny przez każdego pracownika przedsiębiorstwa. Zamówienie towaru, jako oświadczenie woli, musi być złożone przez osoby do tego upoważnione i to zarówno wówczas, gdy ogólne warunki wymagają zawarcia umowy pisemnej, jak też w przypadkach, gdy warunki te dopuszczają zawarcie umowy w drodze telefonicznej lub telegraficznej. O tym, kto może składać w imieniu przedsiębiorstwa państwowego wiążące oświadczenia w zakresie jego praw i obowiązków majątkowych regulują przepisy dekretu z dnia 26 października 1950 r. o przedsiębiorstwach państwowych (Dz. U. Nr 49). [2])

2. Częściowe odebranie i przyjęcie na skład towaru nie oznacza — samo przez się — potwierdzenia zamówienia całej partii towarów. Również zapłata w toku sporu arbitrażowego należności za towar, który wpłynął do magazynów odbiorcy, nie może być uważana za potwierdzenie całości zamówienia.

W uzasadnieniu powyższego stanowiska GKA zaznaczyła m. in.:

„Z akt sprawy nie wynika, aby istniały okoliczności, które by dawały podstawę do przyjęcia, że pracownik pozwanego, który złożył zamówienie, był przez właściwe osoby do tego upoważniony. Jak wyżej powiedziano, powód nie przedłożył takiego upoważnienia, a nawet nic nie wskazuje na to, że powód miał podstawę do przypuszczenia, że upoważnienie takie wynikało z charakteru pełnionych przez pracownika obowiązków (w zamówieniu nie został nawet oznaczony zakres i charakter pracy pracownika pozwanego, który zamówienie podpisał). Również okoliczności sprawy, wbrew temu co stwierdziła GKA, nie upoważniają do wniosku, że pozwany swoim zachowaniem się potwierdził ważność zamówienia złożonego przez jego pracownika.(...)".

[2]) W myśl art. 15 powyższego dekretu w brzmieniu nadanym ustawą z dnia 16 lutego 1960 r. (Dz. U. Nr 9, poz. 57) do składania w imieniu przedsiębiorstwa państwowego oświadczeń w zakresie jego praw i obowiązków majątkowych wymagane jest współdziałanie **dwóch** upoważnionych osób (z wyjątkiem spraw ze stosunku pracy). Osobami tymi są: dyrektor, jego zastępcy oraz pełnomocnicy przedsiębiorstwa, w razie ich ustanowienia. Jednostka nadrzędna może upoważnić dyrektora do samodzielnego składania oświadczeń w szczególnym zakresie.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

BRANŻOWE WARUNKI DOSTAWY BUTELKOWANYCH WYROBÓW SPIRYTUSOWYCH

Minister Przemysłu Spożywczego i Skupu zarządzeniem z dnia 28 stycznia 1960 r. (Monitor Polski Nr 19, poz. 98) ustalił „Branżowe warunki dostaw wyrobów spirytusowych butelkowanych", ogłaszając je jako załącznik do zarządzenia.

Branżowe warunki dostaw regulują w szczególności następujące sprawy: 1) kto, z kim i w jakiej formie może zawrzeć umowę dostawy wspomnianych wyrobów, 2) terminy i treść zamówień, 3) zasady dostawy i wysyłki towaru z magazynu dostawcy, 4) sposób odbioru towaru, 5) jakość oraz ew. braki i wady towaru, 6) sposób opakowania, 7) ubezpieczenie, 8) cenę i sposób zapłaty, 9) kary, wreszcie 10) zmianę, odstąpienie od umowy i rozwiązanie umowy.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

z działalności PTE

Obrady sekcji motoryzacyjnej

Na plenarnym zebraniu Sekcji Motoryzacyjnej PTE mgr Aleksander Rostocki wygłosił odczyt na temat działalności Rady Motoryzacyjnej.

Rada Motoryzacyjna została powołana przed dwoma laty jako ciało kolegialne, doradcze i opiniodawcze przy Radzie Ministrów. Rada składa się z przedstawicieli instytucji, które zajmują się zagadnieniami motoryzacyjnymi, przedstawicieli organizacji społecznych oraz naukowców i wybitnych fachowców. Rozwój motoryzacji wymaga skoordynowanego działania wielu instytucji, które zajmują się nią na poszczególnych odcinkach. To zadanie podjęła właśnie Rada Motoryzacyjna. W ciągu dwuletniej swej działalności Rada wykonała szereg istotnych prac i przekazała wiele swych opinii i wniosków Radzie Ministrów, jak również innym centralnym władzom administracyjnym.

Z ważniejszych zagadnień jakie już zostały opracowane przez Radę Motoryzacyjną warto wymienić:

— kompleksowe opracowanie problemu zaplecza technicznego transportu samochodowego; znalazło swój końcowy wyraz w powziętej w listopadzie ub. r. Uchwale Rady Ministrów;

— wszechstronna analiza planu przewozów transportu samochodowego w planie perspektywicznym;

— opracowanie postulatów w zakresie organizacji transportu samochodowego, zarówno publicznego, jak i resortowego;

— zaopiniowanie i wysunięcie wniosków co do dalszego rozwoju przemysłu motoryzacyjnego;

— ustalenie zakresu współpracy i rozwoju prac naukowo-badawczych w zakresie motoryzacji.

Ponadto Rada Motoryzacyjna zajęła stanowisko wobec problemów dotyczących importu i eksportu, cen, taryf, budownictwa motoryzacyjnego itd.

W roku obecnym Rada zamierza opracować m. in. kompleksowy plan rozwoju całej motoryzacji.

Odczyt wywołał wśród zebranych ożywioną dyskusję, która głównie dotyczyła rozwoju tzw. „motoryzacji indywidualnej" i produkcji samochodów osobowych w Polsce. Zagadnienie to chociaż jest stałym tematem prac Rady Motoryzacyjnej nie znalazło jeszcze właściwego rozwiązania. Można jednakże mieć nadzieję, że rok bieżący przyniesie wykrystalizowanie się kierunków polityki rozwojowej motoryzacji indywidualnej w naszym kraju. (E)

2 ŻYCIE GOSPODARCZE

Miscellanea radzieckie

ZWIĄZEK EKONOMIKI i MATEMATYKI

Konieczności wykorzystania matematyki w naukach ekonomicznych poświęciliśmy już wiele miejsca. Sprawa ta wśród większości naszych ekonomistów spotyka się z należytym uznaniem. Możemy nawet poszczycić się pewnymi osiągnięciami, zwłaszcza w teorii, a i częściowo w pracach nad badaniem struktury gospodarki narodowej. Wydaje się jednak, że sprawa ta nie znajduje jeszcze należytego zrozumienia w niektórych ogniwach naszego aparatu gospodarczego. Świadczy o tym duże opóźnienie we wprowadzaniu nowoczesnych metod ekonometrii do planowania gospodarczego.

Tą sprawą warto będzie zająć się osobno.

Obecnie zwróćmy jeszcze raz uwagę na to, z jak wielkim zainteresowaniem spotyka się zastosowanie matematyki w teorii i praktyce gospodarowania ZSRR. Dostarcza nam do tego okazji artykuł wybitnego ekonomisty i statystyka radzieckiego, członka akademii prof. Niemczynowa, pt. „Związek ekonomiki i matematyki", zamieszczony w „Izwiestiach" z 3 kwietnia br.

Sam fakt zamieszczenia tego artykułu w oficjalnym piśmie Rady Delegatów Pracujących jest wielce wymowny.

Prof. Niemczynow rozpoczyna artykuł od stwierdzenia, że praktyka budownictwa komunistycznego wysuwa jako jedno z pierwszoplanowych zadań przekształcenie ekonomicznej nauki w jedną z nauk ścisłych. Bez teoretycznego podejścia do analizy zależności ilościowych gospodarki socjalistycznej nie sposób efektywnie wykorzystywać praw ekonomicznych socjalizmu, w szczególności niemożliwe jest udoskonalenie planowania gospodarki narodowej.

Włączenie ścisłej metodologii w zakres teorii ekonomicznej — pisze dalej prof. Niemczynow — konkretyzuje i uściśla twierdzenia naukowe o najbardziej istotnych stronach zjawisk i procesów ekonomicznych. U podstaw bowiem wszelkiej naukowej metody leży dialektyczna jedność jakościowej i ilościowej analizy zjawisk, przy czym warunkiem wstępnym zastosowania analizy matematycznej jest analiza jakościowego i społecznego charakteru zjawisk.

Konieczność włączenia matematycznych metod do praktyki badań ekonomicznych i planowania wynika stąd, że stare metody planowania i rozwiązywania takich zagadnień, jak określenie najbardziej efektywnego systemu wykorzystywania zasobów, konstrukcja racjonalnego systemu cen, okazały się niedostateczne i mało wydajne. Wynika stąd potrzeba opracowania nowej metodologii, opartej na wykorzystaniu aparatu matematycznego i nowej techniki obliczeniowej.

Jedną z podstawowych dróg zastosowania matematyki do badań ekonomicznych i planowania jest opracowanie tzw. modeli matematyczno - ekonomicznych. Modele te, będąc ekonomicznymi schematami wzajemnych związków ilościowych różnych wskaźników gospodarczych, charakteryzują albo całą gospodarkę kraju, albo poszczególne gałęzie gospodarki narodowej. W związku z tym autor szeroko omawia korzyści wynikające ze stosowania metody bilansowej w gospodarce narodowej, zestawiania wskaźników gospodarczych w formie równań matematycznych oraz użycia do obliczeń nowoczesnych, elektronowych maszyn matematycznych.

Autor przywiązuje szczególne znaczenie do zastosowania dynamicznego programowania, tj. takiego systemu rachunku ekonomicznego, który uwzględnia przy konstrukcji planowania czynnik czasu, przykładowo w stosunku do obliczeń efektywności inwestycji, wyboru kierunków produkcji, tempa wzrostu funduszu spożycia, akumulacji itp. Współczesna matematyka przy pomocy maszyn obliczeniowych zezwala na rozwiązywanie z powodzeniem problemów wzrostu gospodarczego.

Autor następnie omawia warunki, jakie powinny być spełnione, aby zastosować i rozwijać metody matematyczne w teorii i praktyce gospodarczej. Pierwszy warunek to przygotowanie kadr. Większość ekonomistów w ZSRR, stwierdza prof. Niemczynow, jest nieprzygotowana do matematycznego rozwiązywania problemów gospodarczych i do wykorzystywania elektronowych maszyn obliczeniowych, co szczególnie ujawniło się, gdy w niektórych sownarchozach podjęto organizowanie central obliczeniowych. Dlatego też autor postuluje rozpatrzenie pod tym kątem widzenia programów wyższych uczelni, aby przystosować je do nowych zadań. Jednocześnie, zdaniem autora, niezbędne jest zorganizowanie szerokiej sieci kursów, mających na celu podwyższenie kwalifikacji ekonomistów i planistów.

Jako drugi warunek praktycznego zastosowania metod matematycznych w badaniach ekonomicznych i planowaniu wymienia autor przemyślaną organizację szerokich badań naukowych w zakresie nowej metodologii ekonomiczno - matematycznej.

W związku z tym, pisze on, nie można pominąć milczeniem nihilistycznej pozycji, którą zajmują niektórzy przedstawiciele radzieckiej nauki ekonomicznej. Jedni z nich uważają, że zastosowanie nowoczesnych rozwiązań matematycznych nie jest w stanie rozszerzyć możliwości codziennej analizy gospodarczej. Obiektywnie, podkreśla autor, taka pozycja przeciwstawia się przekształceniu nauki ekonomicznej w naukę ścisłą. Inni — paraliżują swoje wezwania do stosowania metod matematycznych w ekonomice różnymi zastrzeżeniami, wskazywaniem na „niebezpieczeństwa" i nawet stawianiem różnego rodzaju demarkacyjnych linii i granic dla stosowania matematycznych metod.

Autor dalej uważa, że nie jest istotne ustalenie granic, czy toczenie sporów na temat, jaką nazwą określić nową gałąź wiedzy o ekonomicznym rachunku, opartym na matematycznych metodach, lecz ważne jest, aby ta nowa gałąź wiedzy i praktyki gospodarczej opierała się na podstawach marksistowsko - leninowskiej teorii, na wiarygodnych danych statystyki radzieckiej i na nieskazitelnych metodach obliczeń.

Wydaje się, że tę ostatnią wskazówkę autora można skierować także pod adresem niektórych naszych ekonomistów, poszukujących linii demarkacyjnych między ekonomią a nowymi gałęziami wiedzy ekonomicznej.

MaK

O JAKI POSTĘP BATALIA?

(ARTYKUŁ DYSKUSYJNY)

WIESŁAW GŁOWACKI

Kiedy zaczęto głosić, że obecnie jednym z najważniejszych odcinków walki o podniesienie stopy życiowej naszego społeczeństwa jest batalia o postęp techniczny — dało to początek fali nieporozumień. Bo mówiąc i pisząc o postępie technicznym zazwyczaj sądzi się, jakoby chodziło tu o samą tylko mechanizację, automatyzację i tym podobne formy zastępowania rąk ludzkich pracą maszyn oraz zastępowania mało wydajnych urządzeń — sprawniejszymi.

Ale czy taki postęp jest zawsze najważniejszą, decydującą drogą zwiększania wydajności pracy i w ogóle polepszania ekonomicznych efektów produkcji? Wielu ludzi mających co do tego różne wątpliwości a bliżej interesujących się problemami naszej gospodarki — zaczęło dyskutować i chwyciło za pióro,

DECYDUJE ORGANIZACJA

Np. w 1 i 2/1960 n-rze „Przeglądu Kulturalnego" ukazała się dyskusja pt. „Szanse postępu technicznego", w której prezes NOT prof. J. Tymowski wyraził pogląd, że przy tak złej pracy, jaką obserwuje się w naszej gospodarce — trudno oczekiwać postępu technicznego. Bowiem, jak to stwierdził tamże rektor PW prof. J. Bukowski — bez rozwiązywania np. problemów kadrowych samo tylko wprowadzenie lepszego sprzętu nie da pożądanych wyników. Prezes PAN prof. T. Kotarbiński jest podobnego zdania: jeśli nie nauczymy się pracować — nie będzie u nas możliwy trwały postęp techniczny. Wypowiedź tego ostatniego ukazała się wraz z innymi w 4 n-rze „Przeglądu Kulturalnego" pod tytułem wyrażającym główną ideę wielu wypowiedzi: nowoczesność to nie tylko technika, ale również organizacja.

Bardziej radykalnie wypowiada się na ten temat Z. Madej w 1/1960 n-rze „Polityki": **decyduje organizacja, gdyż dystans, jaki nas tu dzieli od przodujących krajów, jest znacznie większy, aniżeli na odcinku wyposażenia technicznego.** Bowiem cóż z tego, że mamy wiele nowoczesnych maszyn i urządzeń, skoro na skutek bałaganu organizacyjnego wiele przedsiębiorstw wykorzystuje ich moce tylko częściowo. Toteż większość spośród 2 tysięcy śląskich inżynierów i techników — uczestników specjalnej ankiety, której wyniki omówiono w 13/1960 n-rze „Polityki" — widzi główny hamulec postępu technicznego bądź w braku elementarnego porządku (nie mówiąc już o naukowej organizacji pracy) w zakładach produkcyjnych, bądź w ogóle w niedowładzie organizacyjnym na wszystkich szczeblach i w metodach zarządzania, przy których „łatwiej dokonać wynalazku, niż uporać się z naczelnikami i okólnikami".

KOSZTOWNE REZERWY

Najwięcej jednak pisze się o tych sprawach na łamach „Życia Gospodarczego", W styczniowych komentarzach, uogólniających wiele poprzednich publikacji, podkreślano, że postęp techniczny może być podstawą wzrostu wydajności pracy tylko przy równoczesnych usprawnieniach organizacyjnych. Również w późniejszych publikacjach (vide np. „Inicjatywa i szansa powodzenia" — 31. I.) pokazywano, jak olbrzymie możliwości produkcyjne wyzwoliłoby usuwanie najrozmaitszych ekonomicznych, społecznych, modelowych, kadrowych i innych przyczyn dezorganizacji produkcji, skoro np. badania pewnych zakładów przemysłu maszynowego wykazały, że szlifiernie wykorzystuje się tam w 59 proc. czasu nominalnego, tokarnie — w 19 proc. A nowoczesne linie automatyczne — często tylko w 10-12 proc. (J. Mikołajski — „Co hamuje wydajność pracy w przemyśle maszynowym" — 21. II). Stąd np. sama tylko racjonalizacja transportu wewnątrzzakładowego może przynieść nawet kilkudziesięcio-procentowy wzrost produkcji (Z. Dekert — „Najpierw ogranizacja" — 3. IV).

A więc lepiej usprawniać organizację celem lepszego wykorzystania posiadanego już potencjału zamiast finansować postęp techniczny polegający na wprowadzeniu nowych maszyn i urządzeń. Ale niestety — nasze zakłady przemysłowe (vide art. M. Kabaja „Rezerwy" — Ż. G. z 28. II), również te, które wykorzystują tylko 30 proc. swych zdolności produkcyjnych — planują zakup dalszych zbędnych urządzeń. Poważne rezerwy produkcyjne posiada u nas nawet stosunkowo przestarzały technicznie przemysł cukrowniczy — co nie przeszkodziło np. Zakładom im. 22 Lipca zawyżyć ponad potrzeby najbliższy plan inwestycyjny o całe 40 mln zł. Przedsiębiorstwa bowiem wolą tworzyć takie rezerwy, które ich nic nie kosztują (za inwestycje płaci państwo), aniżeli usprawniać organizację pracy — co już wymagałoby pewnego wysiłku, a przynajmniej „pomyślunku".

CO WYKAZALI NAUKOWCY

Podobna sytuacja panuje też w wielu innych gałęziach przemysłu, czego najlepszych dowodów dostarczyła styczniowa konferencja PAN i NOT na temat metod wzmożenia wydajności pracy w gospodarce narodowej — konferencja z udziałem wielu setek czołowych naukowców i praktyków. Podczas obrad np. sekcji górnictwa wykazano, że główną przyczynę faktu, iż mimo wielu innowacji technicznych wydajność pracy w naszych kopalniach jest wciąż jeszcze niższa niż przed wojną — stanowi przede wszystkim niewłaściwa organizacja produkcji w szerokim tego słowa znaczeniu („Sprawy nie tylko górnictwa" Ż. G. 27. III). Olbrzymie rezerwy tego typu posiada również nasze hutnictwo, skoro np. w Hucie im. Lenina wydajność pracy jest dwu-trzykrotnie niższa niż w nowoczesnych hutach NRF, a wydajność z 1 m kw. powierzchni trzonu pieców martenowskich — znacznie niższa niż w ZSRR.

Nie inaczej przedstawia się aktualny stan rzeczy w naszym budownictwie mieszkaniowym, gdzie mimo wprowadzenia różnych maszyn i urządzeń (np. transportowych) — wydajność przy metodach tradycyjnych jest niewiele wyższa (a często niższa) niż przed wojną. Ale trudno, aby było inaczej, skoro spowodowane niewłaściwą organizacją straty czasu robotników wynoszą tu przeciętnie 30-40 proc., a czasu roboczego maszyn — aż 50-90 proc. Podobnie w naszej chemii i innych przemysłach (obszernych i bardzo interesujących materiałów dostarczają tu poświęcone konferencji PAN i NOT specjalne numery „Przeglądu Technicznego" z listopada 1959 i kwietnia 1960).

Tak więc niemal we wszystkich ogólnych i branżowych sekcjach konferencji PAN i NOT, wykazano, że zacofanie naszej gospodarki jest wynikiem przede wszystkim złej organizacji, która wywiera decydujący wpływ na wydajność pracy. Tym samym udowodniono raz jeszcze słuszność postulatu głoszącego, że wykorzystanie olbrzymich rezerw na polu organizacji produkcji powinno dla nas być sprawą pierwszoplanową, gdyż tą drogą możemy obecnie powiększać nasz dochód narodowy łatwiej, taniej, szybciej i skuteczniej, aniżeli np. przez wprowadzenie nowych maszyn i urządzeń,

*

Czy znaczy to, że walkę o postęp techniczny można na razie odsunąć na drugi plan? Taki wniosek można by wyciągnąć z większości wymienionych wyżej publikacji, gdyż usprawnienia organizacyjne uważa się w nich za sprawę mniej lub bardziej związaną z postępem technicznym, ale w każdym razie odrębną. Jednak **mamy tu do czynienia, jak wydaje się, z powszechnym niemal nieporozumieniem wynikającym z niewłaściwego rozumienia pojęcia „postęp techniczny".** Ponieważ sprawa ta posiada dla nas olbrzymie znaczenie praktyczne — spróbujmy ją sobie pokrótce wyjaśnić.

MASZYNY A UMIEJĘTNOŚCI

Przez postęp techniczny najczęściej rozumie się stosowanie doskonalszych maszyn, urządzeń i procesów technologicznych, dzięki którym można więcej, taniej i lepiej produkować. Ale omówione wyżej doświadczenie naszego przemysłu uczy, że sama tylko modernizacja maszyn czy urządzeń nie polepsza ekonomicznych efektów produkcji, jeśli zmianom tym nie towarzyszy usprawnianie organizacji pracy lub przynajmniej utrzymanie jej na odpowiednim poziomie.

Czy wobec tego można w ogóle nazywać postępem taki stan rzeczy, w którym mimo stosowania większej ilości lepszych maszyn i urządzeń — efektywność produkcji nie polepszyła się z przyczyn natury organizacyjnej? Moim zdaniem — nie. Z faktycznego stanu rzeczy należy wyciągnąć wniosek, że podnoszenie poziomu organizacji pracy to nieodłączny element składowy postępu technicznego.

Takie wnioskowanie jest przy tym jak najbardziej zgodne z naukowymi definicjami (podawanymi przez najnowsze i jak najbardziej dostępne słowniki). Bo co według nich oznacza pojęcie „postęp techniczny"?

Przecież technika to — wbrew poglądom ogółu — nie tylko zbiór maszyn i urządzeń, ale przede wszystkim umiejętność, biegłość (od greckiego słowa „technikos"). Umiejętność, dawniej rozumiana jako cecha osobista, a obecnie, gdy w miarę rozwoju produkcji znaczenie cech osobistych zmalało — „technika jest pojęciem zbiorowym dla wszystkich przedsięwzięć, czynności, procesów, i wyposażenia, które służą do ilościowego i jakościowego podniesienia zdolności wytwórczej ludzi" (Mały Słownik Ekonomiczny PWG str. 803). Lub, innymi słowy, technika to „ogół wiadomości, umiejętności i środków gromadzonych w drodze historycznego rozwoju, które umożliwiają ludzkości oddziaływanie na otaczającą przyrodę w celu zdobywania i wykorzystywania dóbr materialnych" (Słownik Wyrazów Obcych PIW str. 658).

Stąd też „przez poziom techniczny rozumie się stan stosowanych w danym czasie metod wytwarzania, stan organizacji produkcji oraz jakość wytwarzanych wyrobów. Różnice między poziomem technicznym w różnych okresach określa osiągnięty w danym czasie postęp techniczny" (Mały Słownik Ekonomiczny str. 504). A więc np. przejście w manufakturze od kooperacji prostej do złożonej umożliwiające — dzięki samemu tylko wprowadzeniu podziału pracy — olbrzymi wzrost wydajności (np. przy produkcji igieł z 20 do 4.800 sztuk na roboczo-dniówkę) było przejawem postępu technicznego chyba na nie mniejszą miarę, niż np zastosowanie maszyny parowej czy elektrycznej.

Zatem wbrew przyjętym nawet w naszej publicystyce ekonomicznej określeniom (ale za to zgodnie z doświadczeniem i w. w. definicjami oraz z definicją Małej Encyklopedii Powszechnej PWN 1959 str. 757) — postęp techniczny to nie tylko wprowadzenie do produkcji nowych, doskonalszych i wydajniejszych maszyn i urządzeń czy nowych metod wytwarzania, ale również podnoszenie poziomu organizacji pracy,

ŹRÓDŁA MARNOTRAWSTWA

Cóż to jednak jest ta organizacja pracy? Najczęściej mówi sie u nas i pisze, że dotyczy ona takich spraw, jak podział czynności między poszczególnych pracowników, normowanie tych czynności, sposoby ich zlecania oraz sprawdzania itp. Takie zawężanie zakresu pojęcia organizacji produkcji również wydaje mi się niewłaściwe.

Podsumowując wielomiesięczną dyskusję o problemach wydajności pracy („Sprawy nie tylko górnictwa" Ż. G. z 27. III) starałem się pokazać, że tzw. mankamenty organizacyjne nie są czymś samoistnym, Wiążą się one z zagadnieniami kwalifikacji załóg i systemu planowania, a te znów z problemami bodźców ekonomicznych i społecznych oraz systemu zarządzania w ogóle — tak ściśle, że w praktyce spraw tych nie sposób rozgraniczyć i oddzielnie traktować.

Weźmy inny przykład, np. mówiący o olbrzymim marnotrawstwie w naszej gospodarce materiałowej (W. Dudziński — „Miliardy" Ż. G. z 13. III). Nasze hutnictwo zużywa na wytop każdej tony stali o tyle więcej surowców niż inne kraje europejskie, że straty z tego tytułu wyniosły w pierwszym półroczu 1959 — 230 mln złotych. Nasza chemia zużywa o 10-15 proc. surowców więcej, a ilość odpadków bawełnianych w przemyśle włókienniczym jest o 50 proc. wyższa niż w ZSRR. W jednej tylko FSO zużyto w ubiegłym roku o 1 tysiąc ton blach ponad faktyczne potrzeby, wydano „za dużo" o 20 tys. sztuk sworzni kulkowych, kilka tys. łożysk, kilkaset zegarów, za 3 mln zł odkuwek itd. Czy wolno dopatrywać się źródeł takiego stanu rzeczy w samej tylko wewnątrzzakładowej kontroli czy organizacji obiegu materiałów bez uwzględnienia spraw kadrowych, bodźcowych (nie tylko ekonomicznych!) i systemu zarządzania?

Jeszcze bardziej wymowną jest tu tak głośna ostatnio sprawa wadliwej kooperacji. Jak podało „Życie Gospodarcze" — w samych tylko Zakładach Radiowych im. Kasprzaka dezorganizacja z tego tytułu kosztowała nas w ciągu 3 kwartałów ubiegłego roku 309 tys. zł za roboczo-godziny „przepracowane" bez żadnego efektu (tzw. postojowe), plus 176 tys. zł. za godziny nadliczbowe, plus 500 tys. zł za dodatkowe koszty transportu lotniczego materiałów zastępczych, plus 915 tys. rubli za interwencyjne dostawy. A przecież również taka dezorganizacja pracy ma niewiele wspólnego z wewnątrzzakładowymi metodami podziału czy kontroli u poszczególnych kooperantów, natomiast niewątpliwie znacznie więcej (jak to bliżej omawia J. L. Teoplitz w artykule „W sprawie kooperacji" Ż. G. z 3. IV) ze sprawami systemu zarządzania, bodźców i planowania.

Postulowany tu dość szeroki zakres dla pojęcia „organizacja pracy" — podobnie jak i przy pojęciu „postęp techniczny" — wydaje mi się zgodny nie tylko z konkretnymi doświadczeniami naszej gospodarki. Najwybitniejsi teoretycy naukowej organizacji pracy obejmowali tą nauką (vide Mały Słownik Ekonomiczny — strony od 456 do 460) m.in. właśnie sprawy doboru kadr systemu bodźców i zarządzania itd.

*

Reasumując: z punktu widzenia naszych doświadczeń i naukowych definicji — postęp techniczny to wprowadzenie do produkcji doskonalszych maszyn i urządzeń plus podnoszenie poziomu organizacji pracy w szerokim tego słowa znaczeniu. Natomiast **z punktu widzenia naszych konkretnych potrzeb anno domini 1960 — postęp techniczny to przede wszystkim podnoszenie na wyższy poziom szeroko pojmowanej organizacji pracy; na tym bowiem polu mamy stosunkowo największe i najłatwiejsze do wykorzystania rezerwy.**

Trudno pogodzić się ze stanowiskiem głoszącym, że sprawa właściwego rozumienia omawianych tu pojęć nie jest zbyt ważna (i może zainteresować najwyżej małą grupkę teoretyków) gdyż i tak wszystkim wiadomo o potrzebie usprawniania organizacji pracy. Szerokie wyjaśnienie tych problemów jest nader istotne w okresie intensywnej walki o postęp techniczny naszej gospodarki. Bowiem mówienie teraz o usprawnianiu systemu zarządzania, bodźców, doboru kadr i w ogóle organizacji produkcji jako o sprawach też ważnych, ale różniących się od postępu techniczego — przyczyfia się do kierowania głównych uderzeń tej walki na nie zawsze decydujące odcinki,

Walka o postęp techniczny polegający na wprowadzeniu dodatkowych urządzeń tam, gdzie trzeba się przede wszystkim troszczyć o lepsze wykorzystanie już posiadanych — kosztuje wiele, a płacimy za to wszyscy. Dlatego też trzeba jasno określić o jaki postęp toczy się batalia.

Po zmianie cen

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

micznych, związaną z przyszłą regulacją cen zaopatrzeniowych, dotyczy ona głównie sprawy obecnie najbardziej palącej, mianowicie — zahamowania wzrostu zapasów tkanin wełnianych i obuwia. Skala zmian, jak to nie trudno zauważyć, nie jest jednak na tyle szeroka, aby mogła istotnie zmienić niepożądaną strukturę popytu. Obrót towarowy handlu uspołecznionego w skali rocznej wynosi bowiem około 200 mld zł. Z tego połowa mniej więcej przypada na artykuły przemysłowe. Oczywistą jest więc rzeczą, że nawet przy wysokim współczynniku cenowej elastyczności popytu na tkaniny i obuwie kwota obniżki w wysokości 1 mld zł nie może spowodować zasadniczych zmian struktury obrotu. Niemniej obniżka cen wydaje się być na tyle wydatna, że może nastąpić poważniejszy wzrost sprzedaży tych towarów, których ceny obniżono.

Jest to obecnie ze wszech miar pożądane. Od 1958 r. ma bowiem miejsce spadek spożycia tkanin wełnianych na 1 mieszkańca (w 1957 r. 2,7 m na 1 mieszkańca, a w 1958 — 2,6 m, w 1959 — 2,4 m), spożycie zaś obuwia skórzanego od trzech lat utrzymuje się na tym samym poziomie (1,2 pary na 1 mieszkańca). Jest to pożądane i ze względu na podniesienie realnych dochodów ludności w bieżącym planie 5-letnim.

Wytworzyła się obecnie sytuacja, w której istnieje pewna nadwyżka globalnej podaży towarów nad aktualną siłą nabywczą ludności. Nadwyżka ta w zasadzie występuje w zakresie towarów przemysłowych, ale w pewnym stopniu dotyczy także niektórych ważniejszych artykułów żywnościowych. Rzecz więc w tym, żeby ewentualny wzrost sprzedaży towarów, których ceny obniżono, nie dokonał się wyłącznie w drodze zmiany struktury sprzedaży tylko artykułów przemysłowych. Miejmy jednak nadzieję, że zastosowanie bogatej gamy zapowiedzianych środków aktywizujących sprzedaż artykułów przemysłowych (a więc rozszerzenie i uproszczenie sprzedaży ratalnej, uruchomienie innych form kredytu na zakup artykułów przemysłowych, rozwój sieci sklepów z towarami przemysłowymi, wykorzystanie funduszu przeceny itp.) pozwoli uniknąć takiej alternatywy.

MaK

Na marginesie reformy płac w PRZEMYŚLE METALOWYM

TADEUSZ WASILJEW

Zapoczątkowana z dniem 1 lutego br. w 4 zakładach wzorcowych przemysłu metalowego reforma systemu norm i płac, przywracając znaczenie zaniedbanym przez długie lata zasadom, już na wstępie wydobywa na światło dzienne różne niekonsekwencje ich interpretacji. Ze zrozumiałych względów dotyczy to przede wszystkim samych norm, w części jednak odnosi się i do taryfikacji. Jeden z tych momentów związany z kwestią brakoróbstwa (i bezbrakowości), omawiany był w nr 7 „Życia Gospodarczego" z bież. roku. Sygnały dochodzące ze wspomnianych 4 zakładów każą jednakże postawić na porządku dziennym problem następujący.

Typowa jest następująca sytuacja: na wielu stanowiskach roboczych obok robót trudnych (dla których taryfikator podaje wysokie grupy zaszeregowania) przypadają również roboty łatwiejsze (niżej zaszeregowane), przy czym różnica bywa znaczna, udział zaś nisko zaszeregowanych robót — poważny. Dotychczasowa interpretacja zasady: „każdemu według ilości i jakości jego pracy" — przewiduje dobieranie stawek podstawowych dla każdej roboty oddzielnie.

Należy zauważyć, że opisana sytuacja bynajmniej nie musi wynikać z błędnego rozdziału robót lub niewłaściwego doboru obsady przez kierownictwo produkcji. Tego rodzaju trudność obserwujemy nie tylko na unikalnych w danym zakładzie, a raczej w danym zespole produkcyjnym, obrabiarkach czy urządzeniach, ale przy pospolitych okresowych wahaniach w profilu robót.

W dotychczasowej praktyce normowo-płacowej kłopot ten likwidowany był tak, jak i wiele innych, najłatwiej przy pomocy jakiejś „kosmetyki" czasu zadanego — albo z góry, albo po fakcie, w formie karty dodatkowej. Często zresztą w ogóle nie ujawniał się, kompensowany przez robotnika pewnym zredukowaniem pozostającego mu z reguły niewykorzystanego czasu dniówki roboczej. Przy napiętych normach możliwości takie znikają. A sprawa pozostaje — dotkliwa dla obu stron: finansowo dla robotnika, a dyspozycyjnie i kadrowo dla zakładu.

Praktyka fabryczna dostarcza przypadków, które przemawiają wyraźnie przeciw dotychczasowym zwyczajom.

Jednostka, podlegająca oddzielnemu opłacaniu, a więc i zaszeregowaniu, wynika z organizacji produkcji, zależnej znowu od rozmiarów produkcji. Dla montażu w fabrykach budowy maszyn itp., pracujących przeważnie niezbyt wielkimi seriami, pospolite jest wykonywanie przez jednego robotnika zadań montażowych dość złożonych obejmujących odcinki o bardzo różnej trudności. I tu zaszeregowanie całości z reguły wyznacza się według zaszeregowania odcinków najtrudniejszych.

A teraz weźmy pod uwagę wszelkie „nieregularności" w zatrudnieniu robotnika. Kiedy mianowicie brak dlań przejściowo pracy (akordowej), do której został zaangażowany, wówczas — w kolejności — można:

— przydzielić mu w ramach jego zawodu inną, m. in. dużo niżej zaszeregowaną robotę na akord;

— przydzielić mu jakąkolwiek inną robotę zastępczą — bez akordu;

— zapłacić mu za przestój.

Ale ta kolejność może się łatwo okazać całkiem niezgodna z gradacją zarobków. Mianowicie przy jakiejkolwiek zastępczej robocie poza jego zawodem płaci mu się średni zarobek z 3 miesięcy, przy przestoju — pokaźną część stawki osobistego zaszeregowania, a przy robocie na akord — tyle, ile wypadnie z norm i zaszeregowania tej roboty. W rezultacie łatwo może okazać się, że postój (do którego przecież wystarczą... kwalifikacje z najniższej grupy) jest lepiej płatny od wytężonej pracy, a ta ostatnia — zwykle gorzej płatna od jakiejkolwiek zastępczej o niekontrolowanym tempie, choćby najłatwiejszej.

Trudno chyba dopatrzyć się w tym wszystkim logiki. Konkluzja wydaje się oczywista: podobnie, jak w kwestii jakości (procent braków) i tutaj wynagrodzenie należy wiązać z pewnym kompleksem roboty u danego robotnika, a nie z pojedynczą operacją, wyrwaną z całego związku.

W zastosowaniu do omawianych na początku przypadków oznaczałoby to, że zaszeregowanie każdej roboty należy w zakresie płac kwalifikować na danym stanowisku roboczym w wysokości, odpowiadającej górnemu („normalnemu") poziomowi taryfikacyjnemu (naturalnie: nie wyjątkowemu) przypadających na nim robót.

Warto od razu oszacować skutki finansowe takiej regulacji. Liczbę robotników, których dotyczyłaby ta regulacja, można przeciętnie przyjąć za mniejszą od 20 proc. w stosunku do załogi bezpośrednio produkcyjnej. Jeżeli regulacja objęłaby 40 proc. ich robót, powodując ich podrożenie o 25 proc. to przy 15-procentowym udziale kosztu robocizny bezpośredniej nadpłata z tego powodu wyniosłaby ok. 0.3 proc. całkowitego kosztu własnego. Nawet więc przy takich skrajnych raczej liczbach nie jest to wiele w porównaniu ze stratami, grożącymi na skutek wszelkich powikłań, związanych z dotychczasową praktyką,

NOWE KSIĄŻKI

BIBLIOTEKA RADY ROBOTNICZEJ — praca zbiorowa, 17 broszur. Wydanie III. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze — 1960.

Wydanie trzecie zostało poprawione i zaktualizowane odpowiednio do sytuacji w ostatnich miesiącach 1959 r. Niektóre broszury zostały napisane od nowa. Wprowadzono tematy, które w poprzednim wydaniu nie występowały.

Wydanie trzecie nawiązuje do odbytej w grudniu ub. r. Krajowej Narady Działaczy Samorządu Robotniczego.

RUCH ROBOTNICZY I LUDOWY W POLSCE W LATACH 1914—1923 — Praca zbiorowa, str. 556, Książka i Wiedza — 1960 r.

Książka jest zbiorem artykułów i rozpraw, dotyczących dziejów politycznych w latach odzyskania niepodległości i powstania Państwa Polskiego po pierwszej wojnie światowej. Szczegółowej analizie poddana została postawa partii działających wśród klasy robotniczej oraz ruchu ludowego.

SPOŁECZNO-GOSPODARCZE PODSTAWY OBROTU TOWAROWEGO — K. Boczar. Str. 220, Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, 1959.

Przedmiotem pracy są niektóre zagadnienia teorii rynku socjalistycznego. Nowością pracy jest próba wykorzystania narzędzi analitycznych ekonomii burżuazyjnej do badania zjawisk występujących na powierzchni życia ekonomicznego społeczeństwa socjalistycznego. Są to miary elastyczności dochodowej i nowej oceny popytu.

ROZLICZENIA GOTÓWKOWE I BEZGOTÓWKOWE — Z. Krzyżkiewicz. Str. 144, Polskie Wydawnictwa Gospodarcze — 1959.

Omówione zostały tutaj zagadnienia systemu rozliczeń wprowadzonych na podstawie ustawy o obrocie pieniężnym i odnośnych przepisów wykonawczych, zagadnienia zasad organizacji finansowania i kontroli operacji pieniężnych, uprawnień i obowiązków stron uczestniczących w operacjach rozliczeniowych, planowania i sporządzania obrotów gotówkowych.

TRANSAKCJE W HANDLU MORSKIM — J. Kunert. Str. 580. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze — 1959. Wyd. II.

Autor porusza zagadnienia handlu zagranicznego ze szczególnym uwzględnieniem transakcji w handlu morskim. Wydanie obecne zawiera kilka nowych rozdziałów obejmujących tematykę pominiętą w poprzednim wydaniu, m. in. zagadnienia spedycji, zmiany jakim uległy reguły międzynarodowe dotyczące handlu morskiego, a także skorygowane ich polskie przekłady.

Autor prostuje szereg błędnych poglądów i pojęć spotykanych w naszej literaturze fachowej. Pracę uzupełnia skorowidz alfabetyczny najważniejszych haseł i terminów handlowych w języku polskim oraz w językach obcych.

Zróżnicowanie marż w praktyce

Dosyć powszechnie utarło się u nas przekonanie, że jedną z istotnych przyczyn, dla których handel unika obrotu towarami o małej wartości, a żywo interesuje się towarami, których wartość jednostkowa jest stosunkowo wysoka, jest niewłaściwy system marż.

Dla rozwiązania tej sprawy zróżnicowano marże detaliczne w ramach poszczególnych branż. Dla towarów o dłuższej rotacji wprowadzono wyższe marże, a na towary atrakcyjne, bardziej chodliwe ustalono marże niższe.

Roczna praktyka wykazała jednak, że samo zróżnicowanie marż detalicznych nie daje oczekiwanych rezultatów.

Oto wypowiedzi dyrektorów niektórych przedsiębiorstw wojewódzkich:

— „Z całą stanowczością możemy stwierdzić, że nie było przypadku, by któryś z kierowników sklepów kupował towar pod kątem otrzymanej marży. Czynnikami, które decydowały o wyborze masy towarowej są: atrakcyjność towarów oraz szansa ich szybkiego upłynnienia" (WPHO Poznań).

— „Na podstawie poczynionych obserwacji przez hurtownię nie widzi się wcale, aby kierownicy sklepów detalicznych zwiększali zakupy artykułów o wyższej marży detalicznej" (WPHO Katowice).

— „Na przestrzeni 1959 r. nie stwierdzono wzrostu obrotów artykułami, na które marże zostały podwyższone, pomimo, że po ukazaniu się zarządzeń, rozszerzających zakres stosowania zróżnicowanych marż, powiadomiliśmy wszystkie placówki detaliczne naszego województwa o korzyściach wynikających dla przedsiębiorstw detalicznych" (WPHO w Radomiu).

Negatywny wynik zróżnicowania marż był łatwy do przewidzenia dla każdego, kto chociaż trochę orientuje się w systemie płac w handlu. Personel sklepowy jest bowiem ściśle zainteresowany materialnie w kształtowaniu wielkości obrotów, a nie ich rentownością. Fundusz zakładowy w przedsiębiorstwach handlowych jest bowiem stosunkowo niski. Jeżeli więc chcemy kształtować kierunki rozwoju obrotów za pośrednictwem marż konieczne jest uzależnienie wynagrodzeń pracowników sklepowych od rentowności obrotu towarowego.

Jeżeli zaś nie możemy lub nie chcemy tego uczynić, niecelowe wydaje się różnicowanie marż, prowadzące do wyjątkowego skomplikowania rozliczeń. Przy obecnie bowiem obowiązujących w handlu zasadach wynagradzania za pracę jest to posunięcie z góry skazane na niepowodzenie.

E. W.
(nazwisko znane, redakcji)

ZASIŁKI i KARA

BARBARA WIŚNIEWSKA

Maria B. obciągaczka zatrudniona w ZPB „Dąbrowa" za opuszczenie w styczniu jednego dnia pracy bez usprawiedliwienia została ukarana utratą prawa do premii progresywnej w wysokości 186 zł, nie otrzymała również zasiłku rodzinnego przysługującego na troje dzieci znajdujących się na jej utrzymaniu. Nie są to jedyne kary, jakie zastosowano za to samo przewinienie. Jak bowiem wiadomo — nieusprawiedliwiona nieobecność będzie ujemnie rzutować na jej udział w wypłatach z funduszu zakładowego.

W tej samej fabryce Wiesława K., również obciągaczka za opuszczenie 9 godzin pracy bez usprawiedliwienia otrzymała formalnie taką samą karę, mimo większej ilości godzin nieusprawiedliwionych. Kara Wiesławy K. jest jednak niewspółmiernie mniej dotkliwa. Maria B. ma bowiem troje dzieci i przysługiwał jej zasiłek rodzinny w wysokości 295 zł, natomiast Wiesława K. ma jedno dziecko i otrzymuje 65 zł zasiłku.

Za takie samo przewinienie w fabrykach, w których wypłaty premii nie są uzależnione od rygorystycznego przestrzegania dyscypliny pracy, robotnice nie otrzymały tylko zasiłku rodzinnego. A wobec kobiet samotnych za nieusprawiedliwione nieprzybycie do pracy nie stosowano żadnych kar pieniężnych *).

Nie jest sprawą przypadku, że opieram się na przykładach stosowania kar pieniężnych wobec kobiet. Najwięcej pytań w sprawie zmiany warunków nabywania uprawnień do zasiłków rodzinnych otrzymaliśmy z łódzkich zakładów przemysłu bawełnianego. W pierwszej fabryce przemysłu bawełnianego, do której zgłosiłam się z pytaniem, czy mogą mieć miejsce wypadki kilkuset-złotowych potrąceń — w ZPB „Dąbrowa" w Łodzi podano mi przykład Marii B., która na skutek nieusprawiedliwionego nieprzybycia do pracy utraciła 481 zł.

W przemyśle bawełnianym za to samo przewinienie, tj. opuszczenie dnia pracy bez usprawiedliwienia, pracownicy obarczeni rodzinami karani są trzykrotnie: tracą prawo do zasiłku rodzinnego, premii progresywnej w danym miesiącu, która sięga 20 proc. zarobku miesięcznego i rzecz prosta — zmniejsza się ich udział w wypłatach z funduszu zakładowego.

Robotnice są tu materialnie zainteresowane w ścisłym przestrzeganiu dyscypliny pracy. Podwyżka płac, jaka miała miejsce w przemyśle włókienniczym w grudniu 1958 r. spowodowała zwiększenie zarobków, np. prządki z 5.75 zł za godzinę (listopad 1958) do 9.60 zł za godzinę (luty 1960 r.). Wyższe płace, obok uzależnienia wypłaty premii progresywnej od rygorystycznego przestrzegania dyscypliny pracy, stały się potężnym środkiem, który skutecznie zaczął chronić zakład przed nieusprawiedliwioną absencją. W ZPB „Dąbrowa" zmniejszyła się również — i to poważnie — absencja chorobowa. Sporadyczne są wypadki, że robotnice, a zakład — podobnie jak inne fabryki włókiennicze — opiera się głównie na pracy kobiet, decydują się na utratę premii progresywnej, która wiele waży w ich budżecie domowym. I zwykle przesądzają o tym dzieci.

Znam doskonale wypadki, że matki pracujące już nie pod groźbą utraty premii progresywnej, ale zwyczajnie w obawie „narażenia się" kierownikom oddziałów, wydziałów bądź komórki kadrowej, skrzętnie ukrywają otrzymane od lekarza zwolnienie na okres choroby dziecka, pozostawiają je samo w domu, bez opieki. Nie wszystkie kobiety mają jednak odwagę zdobyć się na taki krok. Bywa, że matka, mimo usilnych zabiegów, nie może dostać się do lekarza z chorym dzieckiem, bądź też nie otrzymuje od niego zwolnienia, co ostatnio ma coraz częściej miejsce. Lekarze m. in. dzięki kampanii prasowej, uwieńczonej zarządzeniami Ministerstwa Zdrowia, są bardzo ostrożni w wydawaniu zwolnień np. w przypadku lekkiego przeziębienia dziecka, które matka uznała za objaw grypy, anginy, zapalenia oskrzeli. Są oczywiście i inne wypadki, gdy w grę wchodzi nie troskliwość, lecz zwykłe wygodnictwo matek. Są one jednak coraz rzadziej spotykane. Wydaje się potwierdzać to przekonanie opinia wielu kierowniczek żłobków i przedszkoli, które częściej ze zrozumieniem niż z oburzeniem mówią o próbach „przemycania" przez matki do żłobka dzieci chorych, ukrywania przez nie podwyższonej temperatury.

Zmiana warunków nabywania uprawnień do zasiłków rodzinnych w przemyśle włókienniczym ma znaczenie nie tyle jako środek oddziaływania na nieusprawiedliwioną absencję lecz pogłębia finansowe skutki „bumelanctwa" w stosunku do pracowników obarczonych rodzinami. O ile, rzecz prosta, słowo „bumelantka" może być zastosowane wobec przemęczonych, zaharowanych jedynych żywicielek rodzin. Niewątpliwie dla nich zmiana warunków nabywania uprawnień do zasiłków rodzinnych jest najbardziej dotkliwa. Robotnice, które utrzymują rodziny wspólnie ze współmałżonkiem, w ostatnich dwóch miesiącach zaczęły rezygnować z otrzymywania zasiłków rodzinnych w miejscu swojej pracy. Wolą, aby pobierał je mąż.

W świetle przepisów prawnych Maria B. mogła, mimo opuszczenia jednego dnia pracy bez usprawiedliwienia, otrzymać zasiłek rodzinny. Nawet bowiem zaostrzone kryteria usprawiedliwiania nieobecności potwierdzają prawo matek dzieci w wieku do lat 14 do dwukrotnego w ciągu roku, jednodniowego zwolnienia od pracy.

Rzecz jednak w tym, że zarządzenie nr 5 Prezesa Rady Ministrów regulujące sprawy zaliczania okresów usprawiedliwionej nieobecności do dni przepracowanych, wymagających do uzyskania zasiłku rodzinnego, w którym potwierdzone zostało to prawo matek wydane zostało w dwa miesiące po ogłoszeniu zmiany w przepisach o zasiłkach rodzinnych. Wprawdzie obowiązuje wstecz, tj. od pierwszego stycznia br., niemniej dotarło do przedsiębiorstw ze znacznym opóźnieniem. I dziś zresztą nie wszędzie jest znane i stosowane.

Nie zmienia to jednak w niczym istoty sprawy — za jeden dzień nieobecności, nieusprawiedliwiony przez zakład pracownik obarczony rodziną może, zgodnie z obowiązującymi przepisami, utracić ponad 20 proc. zarobku i zasiłek rodzinny. A dotkliwość kary jest wprost proporcjonalna do ilości osób, jakie ma na swoim wyłącznym utrzymaniu.

OSAD

Nie ulega wątpliwości, że obowiązujące do 17 listopada ubiegłego roku przepisy o nabywaniu uprawnień do zasiłków rodzinnych były zbyt liberalne. Że ich zmiana była uzasadniona i celowa. Tak poważny środek, jakim są zasiłki rodzinne nie był właściwie wykorzystywany ani w polityce populacyjnej, ani też nie oddziaływał na zmniejszenie fluktuacji załóg. O zmianie i zaostrzeniu warunków nabywania uprawnień do zasiłków rodzinnych zadecydowało ostatecznie pogorszenie dyscypliny pracy w zakładach i instytucjach państwowych w 1959 r. Na 100 robotników grupy przemysłowej przypadało w ciągu trzech kwartałów 1959 r. 1 476 nieprzepracowanych i nieusprawiedliwionych roboczo-godzin, wobec 1 349 w analogicznym okresie 1958 r. Nieusprawiedliwiona absencja w resorcie górnictwa i energetyki wzrosła w omawianym okresie z 3 132 na 100 robotników grupy przemysłowej do 4 185, w budownictwie i w przemyśle materiałów budowlanych z 1 379 do 1 502. W zakładach chemicznych nieusprawiedliwiona absencja zmniejszyła się; podobnie w resorcie leśnictwa i przemysłu drzewnego. Największy jednak spadek nieusprawiedliwionych robotniko-godzin przypada na przemysł lekki, który dobitnie ilustrują cyfry: 1 025 nieusprawiedliwionych robotniko - godzin przypadało na 100 robotników grupy przemysłowej w trzech kwartałach 1958 r. wobec 789 w 1959 roku. Zadecydowało o tym — jak wspomniano — podwyższenie w końcu 1958 r. płac we włókiennictwie oraz uzależnienie wypłaty premii od przepracowania przez pracownika wszystkich dni w miesiącu.

A jednak fakt, że inne resorty nie umiały w podległych sobie przedsiębiorstwach zapobiec narastaniu problemu łamania dyscypliny pracy przesądził o zastosowaniu również i wobec włókniarzy, wśród których znakomitą większość stanowią kobiety, w tym bardzo poważny odsetek jedynych żywicielek rodzin — takich samych rygorystycznych przepisów. W aktualnej sytuacji we włókiennictwie nieuniknione jest kumulowanie kar za to samo przewinienie w odniesieniu do pracowników pobierających zasiłki rodzinne.

A przecież regulaminy pracy zabraniają karania pracownika sumą przekraczającą 1/4 dziennego zarobku, co wyraża się kwotą sięgającą około 15 zł, podczas gdy przeciętna wysokość zasiłków rodzinnych wypłacanych pracownikom wynosi 210 zł (około 3 mln uprawnionych do zasiłków rodzinnych ma na swoim utrzymaniu przeciętnie 3,4 osoby).

Zasiłki rodzinne, na które państwo wydatkuje miesięcznie kilkaset milionów złotych w rodzinach nielicznych nie odgrywają niemal żadnego znaczenia. Poważną rolę natomiast spełniają w rodzinach wielodzietnych, bądź w rodzinach, w których obowiązki jedynego żywiciela niezbyt licznej nawet rodziny wypełnia kobieta.

Warto tu może zaznaczyć, że przeciętna liczba osób, jakie znajdują się na utrzymaniu jedynych żywicieli o najniższych zarobkach sięga 2,7. W ogóle udział świadczeń społecznych w dochodach przypadających na członka rodziny jedynych żywicieli zatrudnionych w łódzkich zakładach przemysłu włókienniczego sięga od 11 do ponad 23 proc. — w zależności od liczby osób znajdujących się na utrzymaniu poszczególnych pracowników. W świadczeniach tych najpoważniejszą pozycję zajmują właśnie zasiłki rodzinne, mimo że Łódź ma najniższy w kraju przyrost naturalny. Z badań nad budżetami rodzinnymi jedynych żywicieli wynika niezbicie, że blisko lub nawet ponad 70 proc. dochodu miesięcznego przeznaczają oni na żywność, przy czym poziom odżywiania trudno uznać za dostateczny.

*

Dyscyplina pracy jest jednym z poważnych problemów. Zaostrzenie jej jest i słuszne i celowe z punktu widzenia interesów gospodarki narodowej. W pełnym wykorzystaniu potencjału produkcyjnego zainteresowane jest całe społeczeństwo. Od zwiększenia wydajności pracy i lepszego wykorzystania maszyn zależą przecież dalsze możliwości podniesienia stopy życiowej. O taki cel warto i trzeba walczyć. Środki, które służą polepszeniu dyscypliny pracy muszą jednak uwzględniać wszystkie skutki społeczne.

Zmiana warunków nabywania uprawnień do zasiłków rodzinnych w konfrontacji z życiem pociągnęła za sobą — jak dotychczas kilka — korekt. Wydaje się, że przy okazji nieuniknionych modyfikacji w prawie zasiłkowym warto zastanowić się nad możliwościami ochrony interesów rodzin jedynych żywicieli, rodzin wielodzietnych. Warunki ich życia są na ogół bardzo ciężkie. Zasiłki rodzinne w tych rodzinach są integralną częścią dochodu miesięcznego, zapewniają możliwości „przeżycia" kilku dni w miesiącu. Czy należy, czy wolno je łączyć z dyscypliną pracy? Zwłaszcza, że tak surowych kar nie stosuje się wobec pracowników samotnych, bądź ludzi, którzy nie są jedynymi żywicielami rodzin, za analogiczne przewinienie.

*) Dopiero uchwała Nr 51 Rady Ministrów z 5 lutego 1960 r. wprowadza zmiany do uchwały Rady Ministrów z sierpnia 1957 r. (o porządku i przestrzeganiu dyscypliny pracy), nakazuje stosowanie kar pieniężnych w wysokości 1/4 dziennego zarobku wobec pracowników, którzy opuszczają pracę bez usprawiedliwienia, spóźniają się. Od kar pieniężnych zwolnieni zostali pracownicy, którzy już w danym miesiącu utracili prawo do zasiłku rodzinnego.

Pierwsze sygnały

W grudniu ubiegłego roku liczba otrzymujących zasiłki rodzinne zmniejszyła się — w porównaniu z listopadem, kiedy nie obowiązywały jeszcze przepisy zaostrzające warunki uprawniające do ich otrzymywania — z 3 418 tys. do 2 510 tys. osób.

Za styczeń br. zasiłki rodzinne otrzymało 3 065 tys. osób. O około 500 tysięcy więcej niż w grudniu r. ub., ale o 400 tys. mniej niż w listopadzie. Wynika to stąd, że niektóre zakłady pracy wypłaciły zasiłki rodzinne za grudzień łącznie ze styczniowymi.

Na obniżenie liczby otrzymujących zasiłki rodzinne miało pewien wpływ zmniejszenie zatrudnienia. Wpływ ten był jednak stosunkowo nieznaczny, gdyż najbardziej obiektywny wskaźnik — przeciętna liczba otrzymujących zasiłki rodzinne na 100 ubezpieczonych — zmniejszyła się z 45,4 w listopadzie do 38,1 (średnia z grudnia i stycznia).

Nieznacznej obniżce uległa również przeciętna miesięczna kwota otrzymywana przez pracownika z tytułu nabytych uprawnień do zasiłku rodzinnego: z 211,53 zł w listopadzie ub. r. do 210,88 zł w grudniu i 208,88 zł w styczniu br.

O tym, że kilkaset tysięcy osób nie otrzymało zasiłków rodzinnych w grudniu i styczniu zadecydowało nie tyle bumelanctwo, co przede wszystkim dezorientacja. Zakłady pracy z pewnym opóźnieniem poinformowały pracowników o nowych przepisach, inni znów pracownicy utracili prawo do zasiłków na skutek opóźnienia w wydaniu rozporządzenia określającego, które okresy usprawiedliwionej nieobecności należy zaliczać do dni przepracowanych, wymaganych do wypłaty zasiłku rodzinnego.

A wreszcie — pewien odsetek pracowników utracił zasiłek rodzinny tylko dlatego, że ich dzieci otrzymują stypendium.

O skutkach finansowych, jakie pociągnęło za sobą zaostrzenie dyscypliny pracy w odniesieniu do pracowników nie otrzymujących zasiłków rodzinnych — brak jeszcze pierwszych wiadomości. Statystycy przekażą je najwcześniej za kilkanaście dni.

Jak wiadomo — obowiązek karania pracowników za opuszczenie pracy bez usprawiedliwienia potrąceniem 1/4 dziennego zarobku wprowadzony został uchwałą nr 51 Rady Ministrów z 5 lutego br. A więc w dwa miesiące po wprowadzeniu zaostrzenia przepisów wobec pracowników utrzymujących rodziny.

B. W.

Śladami pewne

ANDRZEJ

„Są różne punkty widzenia, tylko nie z każdego widać jednakowo".

(Ali ben Marabut z „Przekroju")

„W Zakładach Mechanizacji Rolnictwa w Grudziądzu wybudowano uniwersalną maszynę dla potrzeb rolnictwa, która jednocześnie oczyszcza, płucze i kroi rośliny okopowe... Pierwsze próby wypadły pomyślnie. Konstruktor — Franciszek Grajewski bez powodzenia poszukuje producenta".

Powyższe zdania pochodzą z notki, zamieszczonej w „Trybunie Ludu" (nr 60 z 29.2.1960 r.). Trzeba przyznać, że przeczytaliśmy ją z niemałym zainteresowaniem. W Polsce — kraju, w którym kultura agrarna nie stoi na najwyższym poziomie, w którym od lat dużo się mówi o niedorozwoju produkcji rolnej w stosunku do przemysłowej, w okresie kiedy na rozwój mechanizacji rolnictwa kierowane są znaczne wysiłki — właśnie w tym kraju wynalazca nowej, wydajnej maszyny „bez powodzenia poszukuje producenta"!

*

Zjednoczenie Przemysłu Maszyn Rolniczych w Warszawie. Rozmawiamy z dyrektorem do spraw ekonomicznych, inż. Woźniakiem.

— **Opis patentu** (wynalazek został opatentowany 15.3.1958 r. nr patentu 41295 — przyp. A. B.) z prośbą o opinię dostaliśmy z Departamentu Mechanizacji Ministerstwa Rolnictwa. Uważaliśmy, że nie ma sensu wprowadzać wynalazku do produkcji — produkujemy już maszyny, które dokonują tych samych czynności, co maszyna Grajewskiego, np. otrząsacz-siekacz OSB-2.

— Czy OSB-2 także płucze rośliny okopowe? — pytamy, wiedząc, że do tej pory maszyny, która by dokonywała tych wszystkich czynności w Polsce nie było.

Odpowiedź jest natychmiastowa:

— Oczywiście, płucze. Wynalazek Grajewskiego nie jest dla nas żadną rewelacją, zresztą rolnictwo nie zgłasza zapotrzebowania na tego rodzaju maszyny. Ale ponieważ wszystko musi odbyć się drogą formalną przesłaliśmy opis patentu do Inowrocławskiej Fabryki Sprzętu Rolniczego w celu jej formalnego przebadania.

Inż. Skóra, starszy konstruktor w Zjednoczeniu Produkcji Maszyn Rolniczych, uśmiecha się:

— Grajewski? Ten „etatowy racjonalizator"? Jak można poważnie go traktować, skoro za wykupienie prototypu swego wynalazku — znowu ironiczny uśmiech — zażądał 500.000 zł. Czy mam jakiś pogląd na samą maszynę? Owszem, czytałem o tym kiedyś w prasie.

Dowiadujemy się dalej, że w Zjednoczeniu nikt nie zna wyników prób prototypu maszyny Grajewskiego, które odbywały się w PGR Ostaszewo. Nikt nie zna opinii, którą o tej maszynie wydał Instytut Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie. Potwierdzenia wysokości wynagrodzenia 500 000 zł, o którym wspomnieliśmy wyżej, nie możemy odnaleźć w żadnym dokumencie. Głównego argumentu przeciwko wprowadzaniu maszyny Grajewskiego do produkcji ani inż. Woźniak ani inż. Skóra nie potrafią sprecyzować. Mówi się o „braku luzów produkcyjnych", „braku środków", o produkcji maszyn, które „doskonale dają sobie radę" z czynnościami, do których jest przeznaczona maszyna Grajewskiego (podobno właśnie OSB-2). Odnieśliśmy wrażenie, że głównym hamulcem w tej sprawie jest ryzyko finansowe, jakie ponosi Zjednoczenie przy uruchamianiu nowej produkcji. Podobno „ryzyko nie popłaca", ale wielkości tego ryzyka także nikt w Zjednoczeniu nie potrafi określić.

*

Pojechaliśmy do Inowrocławia. Interesowała nas opinia fachowców, których zadaniem było zbadać zarówno konstrukcję maszyny jak i jej praktyczną użyteczność. Formalna decyzja została już właściwie wydana wcześniej — „maszyny Grajewskiego nie należy wprowadzać do planu produkcji". Ciekawi byliśmy na jakiej podstawie decyzja taka zapadła. Czy ze względu na jej nieprzydatność dla potrzeb rolnictwa, czy też w grę wchodziły inne, nieznane nam okoliczności.

W czasie rozmowy z dyrektorem Inowrocławskiej Fabryki Sprzętu Rolniczego, inż. Żukowskim i kierownikiem Biura Konstrukcyjnego, inż. Chojnowskim, dowiedzieliśmy się, że Grajewski zwrócił się do F-ki o pomoc w zbudowaniu prototypu. F-ka pomocy udzielić nie mogła ze względu na „napięty własny plan produkcji". Grajewski postanowił wtedy zdać się na swoje własne siły: prototyp zbudowała spółdzielnia, która wystawiła mu rachunek na sumę 11.850 zł. Ponieważ jest rencistą i znajdował się w ciężkich warunkach materialnych, powyższej kwoty nie mógł zapłacić, co stało się powodem zaskarżenia wynalazcy do sądu. Na list do Zjednoczenia PMR z prośbą o pomoc nie otrzymał odpowiedzi. Dlaczego — naszym rozmówcom nie wiadomo. Nietrudno się domyślić, że owo milczenie było wynikiem negatywnej opinii o wynalazku, którą wydała IFSR, a którą podpisał inż. Chojnowski.

— Dlaczego taką opinię wydano, czy naprawdę maszyna jest bezużyteczna? — pytamy.

Inż. Chojnowski po długim namyśle usiłuje zaspokoić naszą ciekawość:

— Właściwie nie wiedzieliśmy, jak maszyna pracuje, oglądałem ją tylko, razem z kolegą. Nasza wspólna wizualna obserwacja wykazała jej nieprzydatność dla potrzeb rolnictwa. Co rozumiem przez „wizualną obserwację"? No, tak na oko nie podobał mi się wsyp i wysyp. Produkujemy obecnie podobną maszynę OSB-2, która z tych dwóch jest lepsza? Do tej pory nie stwierdzono. Maszyna Grajewskiego jednocześnie płucze rośliny okopowe, co zwiększa dokładność czyszczenia, do naszej potrzebna jest oddzielna uniwersalna płuczka. Ale wiecie, tak, jakoś na oko..."

Wiemy. Opinia wydana na podstawie „wizualnej obserwacji" zamknęła właściwie drogę wynalazcy. Mimo że dokumentacja wynalazku leżała w biurze konstrukcyjnym 7 miesięcy — nikt tą sprawą bliżej się nie zainteresował, nie usiłowano nawet stwierdzić jej ewentualnej przydatności lub nieprzydatności. Grajewski do fabryki pisał, odpowiadano mu lub nie. Wreszcie wysłano do niego pismo (ZBK/862/58 podpisane przez inż. Chojnowskiego następującej treści:

„W związku z pismem ZPMR z dnia 14.8.58 r. ... donosimy uprzejmie, że z oferowanego nam patentu... nie skorzystamy z uwagi na brak środków (500 tys. zł)".

Na tym korespondencję z wynalazcą zakończono. On sam był jednak uparty. Przyjeżdżał kilkakrotnie do fabryki prosząc o pomoc w uruchomieniu produkcji swojej maszyny. Powoli zaczęto traktować go jak in-

WARUNKI POWODZENIA REFORMY

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

zaś weźmiemy pod uwagę, że na tego rodzaju uzupełnianie kwalifikacji zdobywają się przede wszystkim pracownicy najbardziej ambitni, zdolni i obowiązkowi, to łatwo dojdziemy do wniosku, że często szkolenie pracowników handlowych prowadzi nie do podwyższenia, a do obniżenia jakości kadr przedsiębiorstw handlowych.[1])

Zrozumiałe jest, że **wielu pozbawionych odpowiedniego przygotowania pracowników handlu nie potrafiło we właściwy sposób wykorzystać otrzymanych uprawnień i podołać obowiązkom podejmowania samodzielnych decyzji.**

Z faktu jednak, że niski poziom kadr w handlu obniża wartość osiągniętych dzięki reformom efektów nie można wyciągać wniosku, że reformy te są zbędne lub niewłaściwe. **Jedynie słuszny może tu być wniosek o takie uregulowanie warunków pracy w handlu, aby miał on przynajmniej zbliżone do innych dziedzin gospodarki możliwości doboru pracowników.[2])**

KRYTERIA OCENY

Przed reformami, jako kryterium oceny wyników działalności przedsiębiorstwa handlowego przyjmowano w zasadzie wykonanie planu obrotów, obniżki kosztów oraz obniżenia poziomu mank i ubytków. W zależności od aktualnej oceny sytuacji różną do wymienionych kryteriów przywiązywano wagę. Podstawowym czynnikiem był jednak plan obrotów, od wykonania którego uzależniona była wysokość premii.

Nie był to system najlepszy. W dążeniu do wykonania planu obrotów unikano handlu towarami tańszymi, obniżkę kosztów obrotu osiągano poprzez obniżenie kultury obsługi, a walka z mankami i ubytkami ograniczała się często do kierowania spraw do sądu i asekurowania się przed odpowiedzialnością większą liczbą rozporządzeń i przepisów. Wraz z rozszerzeniem samodzielności przedsiębiorstw konieczne okazało się przyjęcie bardziej uniwersalnych kryteriów oceny wyników działalności przedsiębiorstw handlowych.

Kierownictwo bowiem każdego przedsiębiorstwa, jeżeli ma podejmować samodzielne decyzje, musi je opierać na konkretnych, nie budzących wątpliwości przesłankach. Musi też wiedzieć, że ocena prawidłowości tych decyzji, podejmowana przez instancje nadrzędne, będzie się opierała na tych samych przesłankach. Konieczne jest też, aby owe kryteria oceny prawidłowości decyzji pokrywały się z interesem osobistym jednostek decyzję podejmujących, tj. z kryteriami określającymi wysokość wynagrodzenia za pracę.

Ustalenie tego rodzaju kryterium oceny wyników działalności przedsiębiorstw handlowych jak dotychczas nie zostało rozwiązane. Przyjęcie jako takiego kryterium — wyników ekonomicznych działalności (zysku) okazało się niezmiernie trudne. Dotychczas bowiem nie zostały uregulowane sprawy kształtowania marż na wiele artykułów, co sprawia, że zysk nie zawsze jest miernikiem wkładu przedsiębiorstwa w usprawnienie obsługi ludności. Nieuregulowane zaś ceny zaopatrzeniowe w istotny sposób podważały prawidłowość kalkulacji ekonomicznej.

Z tego zapewne względu, fundusz zakładowy w handlu, jako uzależniony od poprawy wyników ekonomicznych został poważnie ograniczony. Jako kryterium premiowania personelu kierowniczego przyjęto natomiast z konieczności tzw. premię uznaniową, mającą uwzględniać nie tylko osiągnięcia na odcinku obrotów i rentowności, ale również aktywizacji sprzedaży określonych towarów i szereg innych czynników.

Zrozumiałe jest jednak, że premia przyznawana za osiągnięcia na wielu różnych odcinkach działalności przedsiębiorstwa może być przez jednostkę nadrzędną wykorzystywana w sposób bardzo dowolny. Służy więc raczej uzależnieniu przedsiębiorstwa handlowego od władz nadrzędnych niż ugruntowaniu jego samodzielności.

W przedstawionej sytuacji wiele decyzji musi być podejmowanych na podstawie poleceń administracyjnych, a decyzje oparte na rachunku ekonomicznym nie zawsze są prawidłowe. W konsekwencji opinia zawodowa dyrektora w oczach społeczeństwa i załogi oraz jego sytuacja materialna nie są i być nie mogą w poważniejszym stopniu uzależnione od wyników ekonomicznych działalności przedsiębiorstwa.

Zarysowała się więc wyraźna sprzeczność pomiędzy zaawansowanym stanem samodzielności przedsiębiorstw handlowych, a brakiem popartych bodźcami zainteresowania materialnego, obiektywnych kryteriów oceny prawidłowego wykorzystania tej samodzielności. Prowadzi to oczywiście do nadmiernej rozbudowy funkcji nadzorujących jednostek nadrzędnych oraz rozszerzania zakresu ich ingerencji w sprawy przedsiębiorstw, które z formalnego punktu widzenia pozostają w ich wyłącznej kompetencji.

Dalszą konsekwencją braku powszechnie uznanych kryteriów oceny prawidłowości decyzji jest **wypaczenie form kontroli przedsiębiorstw przez instytucje do tego powołane.** W miejsce oceny całokształtu wyników działania przedsiębiorstwa rozpatruje się często poszczególne decyzje, wśród których, poza większością najsłuszniejszych, kształtujących ogólnie dobre wyniki gospodarowania, mogą się trafić pojedyncze, mniej przemyślane posunięcia. To zaś zmusza wielu kierowników przedsiębiorstw do daleko posuniętej ostrożności, lub wręcz asekuranctwa w jednostkach nadrzędnych. Często więc decyzje oparte o rachunek ekonomiczny ustępują decyzjom podejmowanym wyłącznie z asekuranckiego punktu widzenia — w myśl hasła: „róbmy tak, ażeby się nikomu nie narazić"[3]).

UMIEJSCOWIENIE DECYZJI

Zrozumiałe wydaje się, że wszystkie przedstawione trudności w doborze kadr i kryteriów oceny prawidłowości decyzji sprzyjają przesunięciu decyzji organizacyjnych, kadrowych, inwestycyjnych i handlowych z przedsiębiorstw, którym formalnie zostały one przyznane do jednostek nadrzędnych, a więc faktycznemu, chociaż nie zamierzonemu, ograniczeniu samodzielności.

Trudno się bowiem spodziewać, aby uzależnione od zjednoczenia (m.in. za pośrednictwem premii) i nie posiadające odpowiednich kwalifikacji kierownictwo przedsiębiorstwa podejmowało samodzielne **decyzje organizacyjne.** To samo można powiedzieć o **decyzjach inwestycyjnych.** Zwłaszcza, że w obu przypadkach wchodzą w grę wspomniane już trudności, związane z przeprowadzeniem prawidłowego rachunku opłacalności ekonomicznej, a nikłe, bezpośrednie powiązanie sytuacji materialnej kierownictwa przedsiębiorstwa z wynikami gospodarowania specjalnie do podejmowania samodzielnych decyzji nie zachęca.

Jeszcze bardziej skomplikowana jest **sprawa umiejscowienia decyzji handlowych.** Wobec do niedawna monopolistycznej pozycji hurtu, każde zwiększenie swobody wyboru dostawcy przez przedsiębiorstwo detaliczne napotyka na istotne opory ze strony tego, pośredniego ogniwa obrotu. Odbywa się to z reguły pod pozorem zapobiegania dezorganizacji rynku, niedopuszczania do nieekonomicznych jakoby zakupów bezpośrednio u producentów itp. Z drugiej strony zakłócenia równowagi, na niektórych odcinkach obrotu, prowadzą do ponownego rozszerzania systemu rozdzielnictwa, przesuwającego decyzję handlową z przedsiębiorstw do nadrzędnych ogniw administracji handlowej i wzmacniającego pozycję hurtu.

Niemniej istotne znaczenie odgrywa tu **sytuacja zaopatrzeniowa przemysłu,** która sprawia, że produkuje się często, nie asortyment postulowany przez przedsiębiorstwa handlowe, ale możliwy do produkcji przy danych dostawach materiałowych.[4])

Brak zatem dostosowania struktury produkcji do potrzeb rynku i mała elastyczność cen prowadzą z reguły do faktycznego i formalnego ograniczenia samo-

go wynalazku

BOBER

truza, owszem — zapewniano, tłumaczono, obiecywano, zasłaniano się decyzją Zjednoczenia. Potem o Grajewskim zapomniano. Inżynierowie z ZPMR i IFSR odzyskali utracony na dwa lata spokój.

*

Rozmawialiśmy do tej pory z ludźmi, od których bezpośrednio zależało wprowadzenie wynalazku Grajewskiego do produkcji seryjnej. Nikt z tych ludzi nie widział, jak maszyna do czyszczenia okopowych pracuje, nikt z nich nie badał jej ekonomicznej efektywności. Do tej pory nie dowiedzieliśmy się jakie p r a w d z i w e przyczyny leżały u podstaw odmownej decyzji. Fakt pozostał jednak faktem — instytucje, które mogły i powinny wydać swoją fachową opinię — opinii takiej nie wydały, wydały d e c y z j ę przekreślającą celowość wprowadzenia maszyny Grajewskiego do produkcji. Decyzję w ich pojęciu uzasadnioną.

Inż. Porwisz — inspektor PGR na powiat toruński — pokazuje nam odpis z kolejnej próby prototypu maszyny Grajewskiego, która odbyła się w PGR Ostaszewo 29.12.1959 r. W odpisie tym czytamy m. in., że „płuczko-krajarka przy obsłudze dwóch ludzi zdała egzamin tak co do ilości, jak i jakości wykonanej pracy. Przez dalsze usprawnienie można osiągnąć dalsze zmniejszenie obsługi — do jednego człowieka. Podniesie się również wydajność tej maszyny do 2,5 tys. kg/godz. (obecnie w 52 min. 1700 kg/godz. — przyp. A.B.). W ten sposób wykonana płuczko-krajarka odda kolosalne usługi w gospodarstwie wysoko towarowym i jak z jej walorów wynika, winna być jak najszybciej zastosowana w gospodarstwach".

— Gospodarstwa powiatu toruńskiego — mówi inż. Porwisz — chętnie nabyłyby pewną ilość tych maszyn, jednak same nie mają możliwości ich wyprodukowania.

Inż. Daranowski — kierownik wydziału rolnictwa PRN w Toruniu — który był członkiem komisji w czasie poprzednich prób maszyny wyraża zdziwienie:

— Czy w Polsce nie ma instytucji, która by nadała tej sprawie właściwy tok rozpatrzenia? Zadziwiający jest brak zainteresowania wynalazkiem Grajewskiego ze strony tzw. organów nadrzędnych. W jakiej sytuacji długo będziemy czekać na podniesienie kultury rolnej w naszym kraju.

Takie jest stanowisko fachowców, którym chciało się pojechać do Ostaszewa i obejrzeć, jak prototyp pracuje, którzy wykazali zainteresowanie niewystarczające jednak — z powodu braku odpowiednich kompetencji — do zrealizowania wynalazku Grajewskiego. Szkoda tylko, że zainteresowanie to było i jest obce ZPMR i IFSR.

*

Główny bohater naszego reportażu, Franciszek Grajewski, jest już mocno znużony przeszło roczną korespondencją z Ministerstwami, Instytutami, fabrykami maszyn rolniczych, korespondencją, która do tej pory nie przyniosła żadnych, konkretnych wyników. Wydatki związane z częstymi wyjazdami do Warszawy, Poznania, Inowrocławia, wykupienie pierwszego prototypu — wszystko to doprowadziło do tego, że do mieszkania państwa Grajewskich zaczyna zaglądać bieda.

— Czyniłem starania w różnych fabrykach — mówi nasz wynalazca — lecz poinformowano mnie, że maszyny tego typu może budować jedynie FSR w Inowrocławiu. Kontaktowałem się z nimi w ub. roku przez szereg miesięcy, w końcu otrzymałem pismo, że fabryka nie posiada na ten cel gotówki w wysokości 0,5 mln zł. Nie wiem po co była potrzebna tak wysoka suma, gdyż dyrekcja umawiała się ze mną na wynagrodzenie w wysokości 300 tys. zł a potrzebne oprzyrządowanie do tej maszyny jest bardzo mało kosztowne. A tymczasem we wszystkich większych gospodarstwach rolnych, szczególnie w PGR-ach karmi się zwierzęta okopowizną nieczyszczoną, co powoduje kolosalne straty w hodowli zwierząt. Obecnie skonstruowałem urządzenie do wykopywania buraków cukrowych z równoczesnym obcinaniem liści. W specjalnym orzeczeniu eksperci orzekli, że „praca konstruktora F. Grajewskiego zapoczątkuje nową erę w postępie zmechanizowania prac wykopkowych przy sprzęcie kultur okopowych". Ale boję się, że znowu podejdą do mego wynalazku tak jak do tego, o którym rozmawiamy, znowu zaczną się chodzenia, prośby i wszystko rozpocznie się od początku. A wiecie co mnie najbardziej zabolało?

Grajewski wyjmuje odpis opinii (28.2.59 — 75-241-59) jego wynalazku którą wydał Instytut Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie. Pokazuje pewien ustęp:

„Ponieważ Instytut nasz nie posiada funduszów na pomoc finansową w realizacji i ulepszeniu obcych wynalazków, radzimy Obywatelowi zainteresować swoim wynalazkiem... Inowrocławską Fabrykę Sprzętu Rolniczego".

— Obcych wynalazków? Dla kogo obcych? Zdaję sobie sprawę, że żadnego cudu w dziedzinie maszyn rolniczych nie stworzyłem, ale mam świadomość, że zrobiłem maszynę, która jest naprawdę potrzebna naszej gospodarce.

Zrezygnowany macha ręką.

*

Po przytoczeniu tych faktów nasuwają się następujące pytania:

p o p i e r w s z e — kto ma ponosić ryzyko finansowe, o którym była mowa wyżej (fabryka, zjednoczenie, instytut badawczy czy ministerstwo),

p o d r u g i e — kto powinien wydawać opinię w sprawie wykorzystania czy niewykorzystania wynalazku,

p o t r z e c i e — na jakiej podstawie opinie te mają być opracowywane,

p o c z w a r t e — od kogo zależy ostateczna decyzja (kto ma ją prawo wydać),

p o p i ą t e — kto ma ponosić odpowiedzialność za wszystkie niedociągnięcia i opieszałości w załatwianiu wprowadzania wynalazków do produkcji.

W przypadku maszyny Grajewskiego istnieje — jak staraliśmy się to przedstawić — krańcowa różnica zdań. Wynika to z nieznajomości całej sprawy przez dwie strony: Zjednoczenie i Fabryka widziały tylko dokumentację wynalazku, fachowcy, którzy widzieli pracujący prototyp — opinie swe wydali tylko na podstawie obserwacji dwóch prób maszyny Grajewskiego. Zarówno jedna jak i druga opinia — w takiej sytuacji — nie są opinią miarodajną. Na ich podstawie nie można stwierdzić, czy wynalazek Grajewskiego jest naprawdę potrzebny naszej gospodarce, czy należy go konieczne wprowadzać do produkcji. Istniała jednak realna możliwość by opinia taka została dawno wydana — możliwości tej niestety nie wykorzystano. Atmosfera krążąca od przeszło dwóch lat wokół sprawy Grajewskiego, sugeruje dwa podstawowe wnioski.

W pierwszym rzędzie należy ustalić jakie instytucje są zobowiązane udzielić konkretnej odpowiedzi wynalazcy w sprawie możliwości zastosowania wynalazku do produkcji. Wynalazca musi wiedzieć do kogo może się zwrócić, z kim rozmawiać, skąd ma liczyć na ewentualną pomoc, od kogo zależy ostateczna decyzja.

Drugi wniosek odnosi się do wydawania samej opinii w sprawie wynalazku. Prototyp musi być przebadany zarówno od strony jego efektywności ekonomicznej jak i opłacalności produkcji. Dopiero na podstawie szczegółowych badań można wydać wiążącą opinię, która jest punktem wyjścia do wydania ostatecznej decyzji.

Po uwzględnieniu tych dwóch dezyderatów będzie można mieć nadzieję, że tzw. „sprawa Grajewskiego" należeć będzie do przeszłości.

„HANDEL WEWNĘTRZNY"

Organ Instytutu Handlu Wewnętrznego i Sekcji Handlu Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego

dwumiesięcznik

poświęcony
- **aktualnym problemom ekonomiki i techniki handlu,**
- **metodom badania zjawisk rynkowych,**
- **kierunkom i formom rozwoju handlu wewnętrznego w kraju i za granicą,**
- **problemom żywienia i przemysłu gastronomicznego,**

przeznaczony dla pracowników handlu oraz dla wszystkich interesujących się problematyką socjalistycznego obrotu towarowego.

Prenumerata roczna 90 zł, półroczna 45 zł, cena 1 egz. 15 zł.

Wpłaty na prenumeratę kierować należy do

Centrali Kolportażu Prasy i Wyd. „Ruch"
Warszawa, ul. Srebrna 12
konto PKO Nr 1-6-100 020.

Poszczególne egzemplarze do nabycia w Ośrodku Upowszechnienia Wydawnictw PWG, Warszawa, ul. Poznańska 15.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

kwartał, a 2 tys. ton z kwartału II na III. Co w zamian? Szyny, w których resort budownictwa ma nadmierne zapasy, i które „Centrostal" przydzielił (ok. 2.250 ton) dodatkowo w ciężar kontyngentu tegorocznego.

W przemyśle maszynowym, mimo zagwarantowania przydziałami potrzeb resortu z uwzględnieniem nawet pewnej odbudowy zapasów, przedsiębiorstwa borykają się z brakiem wyrobów walcowanych z powodu opóźnienia dostaw, zwłaszcza z importu (rury precyzyjne, walcówka w kręgach, blachy cienkie, stal jakościowa). Producenci krajowi sprawiają również niespodzianki. Oto np. huta Stalowa Wola odmówiła wykonania dla Zakładów Radiowych Kasprzaka 3 800 kg blach stalowych prostowanych. Huta Sosnowiec przerzuciła bez zgody Zakładú dostawę 2050 kg rur precyzyjnych bez szwu z I na II kwartał. W tych warunkach realna jest groźba postoju w tym czy innym zakładzie, czego nie wolno nam tolerować, jeśli wiadomo, że ewentualny dzienny postój np. w Zakładzie im. R. Luksemburg oznacza stratę 1,8 mln zł, a w FSO nawet 5 mln zł.

RYNEK DOSTAWCY — REDIVIVUS

Powyższe przykłady są zaledwie drobnym ułamkiem rozlicznych faktów, świadczących o tym, że **rok bieżący w dziedzinie zaopatrzenia gospodarki w wyroby hutnicze przywrócił całkowicie rynek dostawcy.** W tych warunkach mnożą się pretensje odbiorców pod adresem Centrostali, wyłącznego dystrybutora tych materiałów. Aparatowi zbytu hutnictwa zarzuca się powierzchowne i formalistyczne traktowanie potrzeb przemysłu, niewnikanie w trudności przedsiębiorstw, małą operatywność, bezceremonialność w zmianach i realizacji przydziałów itp. Z punktu widzenia przedsiębiorstw i resortów, borykających się z ogromnymi trudnościami zaopatrzeniowymi, są to zarzuty z pewnością uzasadnione. Przykładów na ich poparcie nie brakuje. Z drugiej strony nie można jednak pominąć faktów, świadczących o niewątpliwym usprawnieniu pracy Centrostali (choćby skrócenie terminów zamówień kwartalnych na r. 1960 o 20—25 dni). Mimo to jednak potrzeby gospodarki narodowej w tym zakresie są zaspokajane źle. Aczkolwiek istnieje wiele projektów zmierzających do dalszego usprawnienia pracy tej instytucji i organizuje się wiele konferencji na ten temat — to wydaje się, że głównych źródeł trudności należy szukać nie w dystrybucji.

Jest tajemnicą poliszynela, iż realność tegorocznego bilansu żelaza i stali jest tylko formalna. W planie zaopatrzenia poszczególnych resortów przewidywane są źródła, które albo wyschły, albo są bardzo mizerne. Przychód i rozchód wyrobów hutniczych, to rozwarte nożyce. Centrostal posiada na swych składach minimalną ilość zapasów, stanowiącą ok. 65 proc. stanu z r. 1956. W dodatku są to zapasy w asortymentach na ogół niechodliwych, po prostu „bubli", pochodzące przeważnie z różnych przypadkowych źródeł. Sytuacja ta usztywnia działalność Centrostali. Każde dodatkowe zamówienie, nałożone decyzją władz nadrzędnych, może być realizowane prawie wyłącznie w drodze rewizji już przyznanych przydziałów innym odbiorcom. Już w marcu było takich dodatkowych zleceń w zakresie samych tylko rur na ok. 4 tys. ton. Stąd właśnie wynikają przerzuty, opóźnienia. Cała bowiem produkcja hut, bez żadnych rezerw, jest w bilansie. A przecież trzeba tu jeszcze uwzględnić eufemistycznie zwaną „produkcję towarzyszącą" (czyli po prostu nie odpowiadającą warunkom zamówień), którą trzeba ocenić na 6—7 proc. całej produkcji wyrobów walcowanych.

Gdzie krótko, tam się rwie. Powstaje cały łańcuch napięć, którego ostateczne skutki odczuwa odbiorca i cała gospodarka. Huty same nie posiadają nie tylko dostatecznego zapasu wyrobów gotowych, ale i materiałów wsadowych. Często materiały wsadowe prosto z wagonu (w kooperacji między hutami) idą do walcowni. Tak np. na 1 marca br. zapas wlewków wyniósł w naszych hutach średnio 7 dni, kęsisk — 6 dni, kęsów — 5 dni, platyny — 10 dni (ale ten względnie „pomyślny" stan w platynach jest tylko chwilowy). Zapasy powinny tu być oczywiście co najmniej dwukrotnie wyższe. Elastyczność pracy naszych walcowni, zdolność zaspokajania różnorodnych i zmiennych, z uwagi na postęp techniczny, potrzeb odbiorców jest minimalna. Nie idzie tu tylko o brak rezerw produkcyjnych. Asortyment ich produkcji jest z biegiem lat coraz mniejszy i nie odpowiada często wymogom odbiorców, pragnących stosować nowocześniejsze i oszczędniejsze konstrukcje. To zaś wzmaga z kolei ilościowe zapotrzebowanie na stal.

DYSPROPORCJE

Reasumując, stwierdzić wypada, że wielkość i program produkcji hutniczej nie odpowiadają potrzebom gospodarki narodowej. Hutnictwo, również hutnictwo metali nieżelaznych, jest typowym przemysłem zaopatrzeniowym i jako taki powinien wyprzedzać rozwój innych gałęzi przez siebie zaopatrywanych. Tymczasem proporcje zarówno obecne, jak i w przyszłym planie 5-letnim (według dotychczasowej wersji) nie odpowiadają w pełni temu warunkowi. Ilustruje to w pewnym stopniu tabelka,

Przemysł	Wskaźniki rozwoju 1956—1960	1961—1965
Hutnictwo żelaza i stali	140%	142,7%
Hutnictwo met. nieżelaznych	118,8%	157,1%
Przemysł kablowy	185%	175%
Przemysł metalowy i elektrotechniczny	208%	185%
w tym: przemysł maszynowy	193,6%	—
elektrotechniczny	279,8%	220%
w tym: elektroniczny	418,9%	226,7%

Ponieważ tabelka operuje wartością produkcji, faktyczne dysproporcje nie są oczywiście tak jaskrawe, jakby to wynikało z przytoczonych liczb. Tak np. z jednej tony żelaza w przemyśle wyrobów blaszanych uzyskuje się produkcję wartości 1,9 tys. zł, w przemyśle zaś elektronicznym — 540 tys. zł. Istnieje zresztą szereg innych czynników, z których jedne te dysproporcje wzmagają, inne zaś je łagodzą. W sumie jednak jest ona faktem niewątpliwym, co praktyka dowodnie potwierdza. Jest faktem, z którym trzeba zacząć się liczyć i z którego należy wreszcie wysnuć odpowiednie wnioski. Na marginesie warto tu jeszcze zaznaczyć, że elektronika dająca najwyższą wartość produkcji z tony żelaza, ma w przyszłej 5 - latce dynamikę zbliżoną do całego przemysłu elektrotechnicznego (220 proc.), wskaźniki więc tego ostatniego ilustrują większy wzrost faktyczny materiałochłonności niż w 5-latce bieżącej.

Jeśli mówimy o konieczności wysnucia wniosków (hutnictwem metali nieżelaznych tymczasem się nie zajmujemy) to mamy na myśli środki prowadzące do ostatecznego celu: zapewnienie pełnej realności bilansów materiałowych i planowych przydziałów, zabezpieczenie odpowiednich rezerw zarówno wyrobów gotowych w pełnym asortymencie w składach Centrostali w ilości ok. 250—300 tys. ton, jak i materiałów wsadowych w w hutach. Niezbędne jest także stworzenie rezerwy mocy produkcyjnej w walcowniach (na poziomie 10—12 proc.), aby uzyskać dla nich możność elastycznego manewrowania i operatywnego dostosowywania się do różnych, zmieniających się, czy dodatkowych żądań odbiorców.

To byłby, jak na nasze warunki, ideał, do którego, powinniśmy dążyć konsekwentnie przez najbliższe lata. Jakimi drogami? Przede wszystkim przez doinwestowywanie i modernizowanie głównie starego hutnictwa. Wybitni fachowcy obserwujący pracę tej gałęzi na przestrzeni lat, dowodzą, że należy tu obecnie inwestować „od końca", tzn. budować i wyposażać najnowocześniej walcownie i wykańczalnie, rozbudowywać także zdolność działów przygotowawczych (m. in. aglomerownie). W latach 1956—1958 skreślono szereg takich inwestycji, m. in. walcownie drobne, walcownie rur precyzyjnych i inne działy, co obecnie nie wychodzi nam „na zdrowie". „Oszczędnościowe" bazowanie produkcji hutniczej głównie na wielkich piecach i martenach okazuje się na dłuższą metę zawodne. Tę lukę w programie produkcyjnym hutnictwa należy jak najintensywniej wypełnić, aby możliwie szybko uzyskać stal i wyroby walcowane w żądanej ilości, jakości i asortymencie. Jak wiadomo, obecna wersja przyszłego planu 5-letniego nie w pełni odpowiada temu kierunkowi, co ostatecznie nie stawia nas na straconej pozycji, bo np. w CSR aż 4-krotnie przerabiano hutniczą 5-latkę, zanim uzyskała ona „optymalny" kształt.

Hutnictwo, które przekroczyło już 6 mln ton stali, powinno — jak twierdzą fachowcy — posiadać odpowiednie zaplecze w postaci m. in. biur projektowych i bazy produkcyjnej sprzętu. Na obu odcinkach cierpimy duże braki. Konstruktorów mamy za mało, zwłaszcza za mało jest ludzi zaznajomionych z osiągnięciami najwyższej techniki hutniczej. Jeśli zaś idzie o sprzęt, to już dziś rysuje się (w przyszłej 5-latce) brak ok. 40 tys. ton konstrukcji, maszyn, urządzeń, części zapasowych itp. Kwestia więc odpowiedniego zaplecza powinna również stanowić troskę władz.

O PORZĄDEK I ORGANIZACJĘ

Powyższe zabiegi nie wyczerpują jednak programu uzdrowienia tej podstawowej dziedziny naszej gospodarki. Jak zwykle u nas wszelkie wnioski zmierzające do naprawy zahaczają w większym lub mniejszym stopniu o sprawy porządku i organizacji. Otóż i tu jest wiele do zrobienia. Hutnictwo mające dość długi cykl inwestycyjny, może się rozwijać w prawidłowym kierunku tylko na podstawie długofalowego rozeznania przyszłych potrzeb odbiorców. Krótko mówiąc, potrzebna jest perspektywiczna analiza rynku, i to możliwie precyzyjna. Jednocześnie niezbędne jest szeroko rozbudowane i wysoce fachowe doradztwo materiałowe dla odbiorców. Obie formy działania są właściwie w powijakach, w każdym razie rozwinięte w stopniu niedostatecznym w stosunku do obiektywnych potrzeb i hutnictwa, i całej gospodarki. I to także jest przyczyną dotychczasowych zaburzeń. W kołach hutniczych wysuwane są propozycje, aby analizę rynku połączoną z doradztwem zorganizować dwuszczeblowo. Na Instytut Metalurgii spadłby obowiązek wysoce fachowego doradztwa materiałowego dla biur konstrukcyjnych konsumentów żelaza i stali. Centrostal zaś i jego oddziały terenowe miałyby zadanie perspektywicznej analizy rynku oraz doradztwa w zakresie najbardziej właściwego i oszczędnego stosowania materiałów hutniczych bezpośrednio dla przedsiębiorstw. Trzeba jednak powiedzieć, że niezbędnym elementem prawidłowego działania powyższego systemu jest wnikliwe rozeznanie przez konsumentów własnych potrzeb perspektywicznych. O poziomie tego rozeznania mogą świadczyć między innymi narady zeszłoroczne na ten temat przedstawicieli hutnictwa i poszczególnych przedsiębiorstw i zjednoczeń odbiorców. W gruncie rzeczy nikt, z wyjątkiem paru zjednoczeń, nie potrafił sprecyzować swych perspektywicznych żądań od hutnictwa, zespół zaś reprezentujący przemysł maszyn rolniczych wykazał — wedle słów przedstawicieli hutnictwa — wręcz żenującą bezradność.

Spośród licznych kwestii organizacyjno-porządkowych, do których zaliczyć trzeba m. in. właściwe ustawienie w hucie pozycji technologa, zorganizowanie aparatu zbytu itp., warto parę słów powiedzieć o zadawnionym konflikcie między hutami i odbiorcami na tle ciężaru nominalnego wyrobów hutniczych. Otóż wszystkie bodźce materialnego zainteresowania w hutach preferują produkcję ilościową (według ciężaru). Ponadto dostarczane wyroby fakturowane są na podstawie ciężaru rzeczywistego, choćby nawet znacznie przekraczał on wagę wyrobu wymienioną w zamówieniu (ciężar teoretyczny lub nominalny). Tylko na bardzo niewielki odsetek wyrobów hutniczych obowiązują ceny wg ciężaru nominalnego. Wszystko to pogłębia monopolistyczną pozycję hutnictwa i przyczynia się do marnotrawienia poważnych ilości materiałów w postaci naddatków, które „podciągając" plan w hutach, sztucznie zwiększają zapotrzebowanie odbiorców, napinając jeszcze bardziej bilans żelaza i stali. Częściowo zreformowane ostatnio warunki branżowe dostaw wyrobów hutniczych sprawy tej, niestety, nie rozwiązują.

Nie ulega wątpliwości, iż nadszedł czas, aby do sprawy prawidłowego zaopatrzenia gospodarki narodowej w wyroby hutnicze podejść w sposób kompleksowy i perspektywiczny. Sedno sprawy tkwi, oczywiście, w racjonalnym opracowaniu programu inwestycyjnego i produkcyjnego hutnictwa na dostosowaniu jego mocy i profilu do potrzeb odbiorców. Wymaga to niewątpliwie „mężkich decyzji", których nie należy odwlekać. Równolegle jednak trzeba konsekwentnie dążyć do uporządkowania i właściwej organizacji poszczególnych odcinków. Tylko w przypadku łącznego kompleksowego potraktowania problemu uzyskamy jego prawidłowe rozwiązanie.

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

Zaopatrzeniowe problemy

dzielności decyzji handlowych przedsiębiorstw detalicznych, a w każdym razie przesunięcia ich do ogniw nadrzędnych administracji handlowej lub nawet przemysłu. Nie trzeba dodawać, jak poważnie osłabia to oddziaływanie rynku na poprawę jakości asortymentu produkcji i pozycję handlu w negocjacjach z przemysłem.

Opisane tendencje do przesuwania decyzji z przedsiębiorstw do jednostek nadrzędnych, pogłębiają jeszcze **trudności związane z ukształtowaniem właściwych metod działania w zjednoczeniach.** Niedostateczna fachowość i autorytet, nawał pracy, a przede wszystkim nawyki administrowania prowadzą do stosowania przez zjednoczenia efektywniejszych na pierwszy rzut oka, administracyjnych metod pracy w miejsce czasochłonnych ekspertyz, analiz i instruktażu.

*

Okazuje się, że istnieje szereg czynników, które poważnie osłabiają skuteczność reform handlu i formalnie zabezpieczony zakres samodzielności.

Poziom kadr kierowniczych przedsiębiorstw handlowych nie odpowiada potrzebom samodzielnego prowadzenia przedsiębiorstwa.

Brak jest powszechnie uznanych kreteriów oceny prawidłowości decyzji.

Umiejscowienie decyzji organizacyjnych, kadrowych, inwestycyjnych i handlowych oraz wiążąca się z tym rola i zakres działania jednostek nadrzędnych nie pokrywają się z wymogami samodzielności przedsiębiorstw.

Nie została też zabezpieczona równorzędność partnerów w negocjacjach handlu z przemysłem.

Nietrudno zauważyć, że **przedstawione czynniki, osłabiające efekty reform handlu, znajdują się w przeważającej mierze poza możliwością samodzielnego rozwiązania ich przez aparat handlowy.** Wymagają one bowiem zmiany warunków funkcjonowania całej naszej gospodarki lub przekazania do dyspozycji handlu odpowiednio zwiększonych środków finansowych.

Ponadto, podkreślić należy, że okres, w którym przedsiębiorstwa handlowe mogą korzystać z obowiązującego obecnie, szerokiego zakresu uprawnień nie przekracza 18 miesięcy. Zrozumiałe więc jest, że w tak krótkim okresie czasu nie można było w poważniejszym stopniu ich wykorzystać. Np. na wyraźniejsze efekty samodzielności w zakresie podejmowania decyzji inwestycyjnych trzeba będzie poczekać co najmniej parę lat. Konieczne jest bowiem uprzednie zgromadzenie odpowiednich środków, wykonanie dokumentacji itp.

Istnieje zatem szereg w znacznym stopniu niezależnych od handlu trudności, które sprawiają, że efekty reform handlu nie dały dotychczas poważniejszych wyników. Trudno jest też obecnie podejmować ocenę skutków dotychczasowych zmian w dziedzinie samodzielności przedsiębiorstw handlowych. **Niektóre osiągnięcia są jednak bezsporne.**

Pewne jest np., że dotychczasowe rozszerzenie samodzielności przedsiębiorstw, pomimo wielu niekonsekwencji w zakresie bodźców zainteresowania materialnego i braku obiektywnych kryteriów oceny wyników działalności, nie spowodowało zakłóceń rynkowych. Pozwoliło natomiast na pewne rozszerzenie asortymentu i zwiększenie troski o jakość produkcji. Obserwuje się też pewną poprawę wyników ekonomicznych działalności handlu i wzmożoną troskę o dalszą ich poprawę oraz wyraźne ożywienie inicjatywy przedsiębiorstw.

Nie brak oczywiście i negatywnych skutków reform np. w postaci nadużywania niekiedy uprawnień, niewykonywania obowiązków itp. Wniosek stąd wynikający może być jednak tylko jeden. Trzeba pomyśleć o bardziej konsekwentnym zapewnieniu warunków potrzebnych dla pełnej i pomyślnej realizacji założeń reformy handlu, zwłaszcza że wiążą się one z zabezpieczeniem warunków potrzebnych dla realizacji zmian w zarządzaniu całą naszą gospodarką. Rozważania natomiast na temat celowości reform uznać należy co najmniej za niecelowe.

GRZEGORZ PISARSKI

[1]) Szerzej zagadnienia kadrowe zostały naświetlone na przykładzie sytuacji w zakładach żywienia zbiorowego przez Cecylię Bitterową w artykule pt. „Źródła niedomagań" — zamieszczonym w nr 25/1959 „Życia Gospodarczego".

[2]) Niektóre aspekty tego zagadnienia zostały naświetlone w artykule pt. „Okradziony czy złodziej" zamieszczonym w nr 24/1959 „Życia Gospodarczego".

[3]) Wypaczenia w dziedzinie kontroli przedsiębiorstw handlowych szerzej naświetla A. Mozolowski w artykule pt. „O zaufanie dla napiętnowanych", zamieszczonym w nr 14/1960 „Polityki".

[4]) Ograniczenie wpływu handlu na jakość i asortyment produkcji szerzej zostało naświetlone w artykule pt. „Cena poprawy" w nr 14/1960 „Życia Gospodarczego".

Praca dla ekonomistów

Biuro Zarządu Naczelnej Organizacji Technicznej w Warszawie, Czackiego 3/5 zatrudni na stanowiskach: Kierownika Działu Organizacyjnego, Kierownika Działu Prezydialnego z następującymi kwalifikacjami:

Wyższe wykształcenie techniczne lub ekonomiczne, 5 lat praktyki na stanowiskach kierowniczych.

Pożądana znajomość jednego lub dwóch języków obcych. Podanie z życiorysem należy składać w pok. 10 II p.

★

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" w Lwówku woj. poznańskie przyjmie od zaraz lub później pracownika energicznego i sumiennego na stanowisko członka Zarządu, dział zaopatrzenia (z wyższym wykształceniem ekonomicznym, co najmniej dwuletnia praktyka, lub średnie ekonomiczne, pięć lat praktyki). Wynagrodzenie miesięczne do uzgodnienia.

★

Magister ekonomii (Wydz. Finansów) z 2-letnią praktyką na stanowiskach kierowniczych w Radach Narodowych, pracowity, energiczny przejdzie do pracy w innym mieście. Zgłoszenia kierować pod adresem: M. BUCZAK, Zamość, ul. Reymonta 15.

★

Zakłady Przemysłu Wapienniczego „Góraždže" w Góraždžach pow. Krapkowice, województwo opolskie zatrudni od zaraz asystenta dyrektora d/s organizacji zarządzania (wymagane jest wyższe wykształcenie ekonomiczne oraz 4 lata praktyki na stanowisku kierowniczym) oraz starszego ekonomistę do spraw zatrudnienia i płac (wymagane jest średnie wykształcenie i 3 lata praktyki).

Wynagrodzenie dla asystenta w granicach 2.600 — 3.000 zł, dla starszego ekonomisty 2.000 — 2.500 zł.

NIE TYLKO MECHANIZACJA

EUGENIUSZ HARASIM

Po II Plenum zasadniczym tematem w dyskusji o rozwoju rolnictwa stała się mechanizacja, a obok niej — choć w mniejszym już zakresie — problem melioracji i nawożenia. Tymczasem zagadnienie postępu technicznego w rolnictwie rozumianego tu jako zespół doskonalszych środków produkcji, nowych metod wytwarzania i usprawnień organizacyjnych — wymaga bardziej rozległej dyskusji i opracowań, bez pomijania problemów na pozór drobnych, gdyż one mogą dać efekty nie mniejsze niż mechanizacja. Kierunek postępu technicznego musi bowiem określać wynikające z aktualnej sytuacji potrzeby i cele gospodarcze.

INTENSYFIKACJA — GŁÓWNE ZADANIE

Obecna sytuacja gospodarcza kraju oraz prognozy na przyszłość nasuwają dwa istotne stwierdzenia:

— Stan ludności wiejskiej pozostaje w zasadzie na niezmiennym poziomie, choć jego udział procentowy spada. Nie istnieje zatem zjawisko wyludnienia wsi, przy czym pewne zmiany w polityce zatrudnienia w przemyśle i budownictwie pozwalają zakładać, że możliwość migracji z rolnictwa w pewnym stopniu zmaleje.

— Realizowany obecnie i zakładany na przyszłość wzrost konsumpcji żywności wskazuje na konieczność szybkiego zwiększania produkcji rolnej, a szczególnie produkcji towarowej.

Można więc stwierdzić, że najbardziej istotnym problemem z ogólnego punktu widzenia jest dziś zwiększanie produkcji artykułów żywnościowych, podnoszenie wydajności z hektara — słowem intensyfikacja rolnictwa. Wydajność pracy należy chyba postawić na drugim miejscu, mimo że jest to również czekający na rozwiązanie problem rolnictwa dnia dzisiejszego.

Tego rodzaju stwierdzenie oznacza, że dobór środków postępu technicznego nie może być podporządkowany sprawie wydajności pracy jako celowi zasadniczemu, rozwiązującemu automatycznie zagadnienie wzrostu produkcji. Wiadomo, że niektóre kraje wprowadzały postęp techniczny zapewniający szybki wzrost wydajności pracy, jednakże bez intensyfikowania produkcji. Nasze rolnictwo nie stoi dziś przed problemem zmniejszania się rąk roboczych, natomiast zbyt powolna intensyfikacja może postawić gospodarkę przed nielada trudnościami; pozbawieni bowiem jesteśmy możliwości zwiększania obszaru użytków rolnych czyli wzrostu produkcji w warunkach ekstensyfikacji.

Postęp techniczny podporządkowany potrzebie intensyfikacji będzie siłą rzeczy pociągał za sobą większą wydajność pracy. Jednak obecna forma własności i struktura gospodarstw pod względem ich wielkości, a także zespół czynników określanych mianem świadomości chłopa ogranicza kierunki i rozmiary tego postępu, ogranicza wybór środków działania. W grę wchodzi tu nie tylko wątpliwa opłacalność niektórych nakładów, lub też techniczna niemożliwość zastosowania szeregu środków technicznych, czy nowych metod produkcji. Istotną przeszkodą jest także uprzedzenie rolników do szeregu nowości, tradycje wytwórcze, jak również zbyt niski poziom wiedzy ogólnej i technicznej drobnych producentów rolnych.

Niemniej jednak postęp ten musimy wprowadzać w obecnych warunkach, a jego formy od tychże warunków uzależnić, mając na uwadze cel zasadniczy, jakim jest podnoszenie intensyfikacji. Tematy te wymagają chyba bardziej szerokiej niż dotychczas wymiany myśli w celu stworzenia jednolitego pełnego programu działania. Program postępu technicznego i w ogóle rozwoju rolnictwa musi być długofalowy i uwzględniający wszystkie elementy produkcji. Tymczasem szeregu istotnych czynników i dziś się nie docenia.

BAZA SUROWCOWA

Niedocenianą grupą czynników warunkujących rozwój rolnictwa są stosowane w rolnictwie surowce w szerokim znaczeniu tego słowa. Rolnictwo wykorzystuje głównie surowce przez siebie wytworzone, jak nasiona, nawozy naturalne, pasze, materiał zarodowy itd. Ponadto szeregu surowców dostarcza dziś przemysł. W zakresie surowców przemysłowych istnieje w zasadzie tylko problem ich ilości, sposobu dystrybucji i poziomu cen. Jakość tychże surowców nie jest jakimś generalnym problemem. Natomiast jakość surowców własnych rolnictwa ogranicza dziś w istotny sposób wydajność i powoduje obniżanie jakości artykułów rolnych.

Rolnicy wiedzą, że dobre nasiona bez dodatkowych nakładów podnoszą plony często w sposób zaskakujący. Niestety, nie wie o tym jeszcze zbyt wielu chłopów. Kwalifikowany materiał nasienny używany jest w niezwykle szczupłych ilościach. Zasiewy są wobec tego wrażliwe na choroby, niesprzyjające warunki klimatyczne itd. Np. zapasy kwalifikowanych ziemniaków-sadzeniaków pozwolą obsadzić jedynie 8% powierzchni upraw ziemniaka w 1960 r. Degeneracja tej rośliny wyprzedza produkcję dobrego materiału nasiennego. Ziemniak jest tu tylko jednym z wielu przykładów. Na rozwiązanie czeka zagadnienie nasion pastewnych roślin motylkowych, traw, kukurydzy itp.

Reprodukcja środków produkcji jest odwieczną cechą rolnictwa. W gospodarce chłopskiej stosuje się zasadę samowystarczalności, zasadę zebezpieczania się w nasiona z produkcji własnego gospodarstwa. Rozwój rolnictwa wymaga jednak znacznej specjalizacji w tym zakresie, wymaga organizowania gospodarstw nasiennych. Nieodłączne jest przy tym rozwijanie (poza gospodarstwami chłopskimi) selekcji roślin, tworzenie nowych odmian, prowadzenie sprawnej kwalifikacji.

Statutowe zadania Państwowych Gospodarstw Rolnych w zakresie zaopatrywania chłopów w materiał nasienny nie są realizowane w dostatecznym stopniu. Szereg PGR-ów kierując się wąsko pojętym rachunkiem opłacalności, lub po prostu w wyniku złego gospodarowania, wyprodukowane przez siebie cenne nasiona zbóż przeznacza na konsumpcję lub sprzedaje młynom, a kwalifikowane ziemniaki nierzadko idą do produkcji spirytusu we własnych gorzelniach. Pełne wykorzystanie PGR-ów w zakresie produkcji nasion dla gospodarstw chłopskich wydaje się być stosunkowo łatwym a zarazem niezwykle pilnym zadaniem. Ponadto wysiłki służby rolnej oraz wiejskiej spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu nie są dostatecznie skoncentrowane na rozwoju produkcji nasion wewnątrz gospodarstw chłopskich. Wielu dobrze gospodarujących chłopów można zaangażować do corocznego zakładania plantacji nasion, można nakłonić ich do specjalizowania się w uprawie roślin odpowiednich w danych warunkach naturalnych.

Niezbędna jest przy tym sprawna organizacja zaopatrzenia w nasiona do reprodukcji, organizacja zbytu wytworzonego materiału siewnego oraz pomoc kredytowa, agrotechniczna itd.

Trzeba przy tym podkreślić, że zwiększanie dostaw nawozów sztucznych, czy maszyn rolniczych wymaga znacznych nakładów inwestycyjnych. Tymczasem rozwój nasiennictwa nie pochłania poważnych środków i może dać niemałe efekty drogą zwiększenia przede wszystkim wysiłku organizacyjnego.

Analogicznie przedstawia się zagadnienie materiału zarodowego w hodowli zwierząt. Należy tu także problem jakości produkowanych pasz itd. Nakłady poniesione na poprawę jakości surowców dają efekty niemożliwe do osiągnięcia przy innym ich przeznaczeniu.

Zła jakość materiału surowcowego w gospodarce chłopskiej z natury rzeczy jest zagadnieniem trudnym do rozwiązania. Chłop nie lubi kupować ani żywności, ani surowców choćby to było opłacalne. Podstawową zasadą w gospodarce drobno-chłopskiej jest samowystarczalność, wytwarzanie potrzebnych dla siebie artykułów. Pieniądz nie jest tu głównym celem działania, nie występuje zatem zasada wyboru najbardziej opłacalnych kierunków produkcji. Powoduje to brak specjalizacji, która aczkolwiek w rolnictwie nie może być zbyt daleko posuniętu głównym celem działania, nie wytościowych surowców,

POTRZEBA SPECJALIZACJI

Ekonomiczne efekty rozwoju towarowej produkcji surowców i racjonalnej specjalizacji w tym zakresie nie budzą chyba zastrzeżeń. Każda bowiem wyspecjalizowana produkcja pozwala uzyskać artykuły wyższej jakości przy jednoczesnym obniżaniu kosztów, a w rolnictwie umożliwia ponadto lepsze dostosowanie struktury produkcji do naturalnych warunków przyrodniczych, do rodzaju użytków rolnych.

Istotę rzeczy można zobrazować na przykładzie łąk. Przy ogólnym niskim stanie powierzchni użytków zielonych cały szereg gospodarstw chłopskich posiada nadmierne — w stosunku do wielkości gospodarstwa — ilości łąk. Gospodarstwa takie nie często sprzedają nadwyżki siana, spasając je we własnym zakresie w nadmiernych ilościach przy jednostronnym kierunku żywienia, podczas gdy sąsiednie gospodarstwa w ogóle nie posiadają tego rodzaju paszy. Powstaje przy tym drugie nie mniej istotne zjawisko negatywne. Jeżeli gospodarstwo mające duży obszar łąk nie produkuje siana na sprzedaż, to nie ma bodźców do starań o podnoszenie wydajności łąk, gdyż nawet niskie plony zapewniają potrzebne dla gospodarstwa zbiory, jest własnym interesom handlowym i jest często sprzeczna z interesem i potrzebami rolnictwa.

Trzeba przy tym podkreślić, że w sferze obrotu surowce powinny i mogą być uszlachetniane poprzez sortowanie, czyszczenie lub pewnego rodzaju przetwarzanie. W tym zakresie nieodzowna jest znaczna poprawa. Zbyt często bowiem spotykamy się z obniżaniem wartości surowców w trakcie złego magazynowania, transportu czy niewłaściwego czyszczenia. Straty produktów rolnych w przetwórstwie czy obrocie są obecnie zjawiskiem masowym. Brak maszyn, zła technologia w przemyśle m. in. uszlachetniającym nasiona i paszę, brak urządzeń technicznych do bezpiecznego i sprawnego obrotu artykułami rolnymi — to częste przyczyny marnotrawienia surowców rolnych. Forsowanie postępu technicznego w tych dziedzinach, nawet kosztem znacznych nakładów, posiada dla zwiększenia produkcji żywności znaczenie nie mniejsze niż postęp techniczny w rolnictwie.

Niska jakość surowców, jak również szczupłe ich ilości (głównie nawozy, pasze i nasiona) — podkreślamy — jest jednym z najistotniejszych hamulców rozwoju produkcji rolnej.

O RACJONALNE METODY PRODUKCJI

Środki znajdujące się w dyspozycji rolnictwa nie są efektywnie wykorzystywane na skutek wadliwych metod produkcji. Doskonalenie metod wytwarzania nastepuje, jak wiadomo, poprzez zdobywanie wiedzy rolniczej, wymianę doświadczeń itd.

Wyniki nauk rolniczych w Polsce nie są małe, jednakże zdobycze tych nauk nie docierają do chłopów. Pozostają więc tylko stare nawyki, długoletnie tradycje. One właśnie są dość silnym hamulcem postępu technicznego.

W produkcji chłopskiej nie przestrzega się podstawowych zasad agrotechniki, zootechniki i innych dziedzin wiedzy rolniczej. Powszechnie znane są błędy w nawożeniu zmniejszające wydatnie jego efekty. Elementarne zasady uprawy gleby są również pomijane. Np. ambicją niejednego rolnika jest niskie skoszenie zbóż, zgarnięcie każdego źdźbła, choćby to miało o trzy dni opóźnić podorywkę, która właśnie ma kapitalne znaczenie dla plonu przyszłej rośliny.

Przełamanie istniejących na wsi oporów do kupna i sprzedaży czyli towarowej produkcji surowców powinno przeto znaleźć poczesne miejsce w programach oddziaływania na gospodarkę chłopską. Tym bardziej, że opory te są chyba tu mniej trwałe niż w innych dziedzinach. Zależy to w dużej mierze od organizacji obrotu surowcami. Chłopi sami stosują w pewnym zakresie wymianę surowców. Chodzi o to, aby wiejska spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu nadała tej wymianie zorganizowane formy, uczyniła ją zjawiskiem masowym. Tymczasem spółdzielczość ta powołana do oddziaływania na produkcję chłopską w określonym przez państwo kierunku pracuje dziś jednostronnie. Wysiłki spółdzielni „Samopomoc Chłopska", a jeszcze bardziej spółdzielni ogrodniczych, koncentrowane są na tych dziedzinach obrotu, które dają największe efekty finansowe samym spółdzielniom. Produkcyjne i społeczne oddziaływanie na wsi pozostaje zadaniem teoretycznym. Polityka zbytu produktów rolnych i zaopatrzenia w artykuły dla wsi podporządkowana

A zatem nie tylko kosztowne nakłady w postaci maszyn i urządzeń lub nawet nawozów są kluczem do rozwoju produkcji rolnej. Efekty zależą od wykorzystania obecnego stanu nakładów, a opłacalność dalszych uzależniona jest od sposobu ich wykorzystania, od stosowanych metod produkcji. Dlatego też koncentracja wysiłków i lokowanie środków materiałowo-pieniężnych w maszyny, urządzenia i melioracje (choć stan ich jest faktycznie bardzo niski) nie rozwiązuje sprawy postępu technicznego w gospodarce chłopskiej.

W naszym rolnictwie nie stosuje się metod uprawy i hodowli, które dawno przestały być nowoczesne, lub zawsze były i są zasadami elementarnymi. Wzmożenie wysiłków w zakresie wprowadzania racjonalnych metod produkcji jest szczególnie ważne dziś, kiedy przeznaczamy dla rolnictwa poważne środki materiałowe. Temat wymaga opracowań i szeregu przedsięwzięć organizacyjnych wynikających z prawidłowej oceny obecnego sposobu produkcji w drobnych gospodarstwach chłopskich.

W programach pracy różnych organizacji na wsi zagadnienie likwidacji przestarzałych tradycji wytwórczych i wdrażania prawidłowych metod produkcji powinno znaleźć poczesne miejsce. Właściwa uprawa, racjonalne żywienie zwierząt, nawożenie, walka z chorobami, odchwaszczanie pól itp. tematy w jakiś sposób są przedmiotem pracy różnych organizacji działających na wsi. Rzecz w tym, aby wysiłki kółek rolniczych, służby rolnej, spółdzielczości wiejskiej, Związku Młodzieży Wiejskiej i innych organizacji społecznych na wsi były zjednoczone we wspólnie opracowanym konkretnym programie, w jednolitym froncie działania. Wydaje sie, że działalność tych organizacji nie jest należycie skoordynowana.

Na przykład organizacja młodzieżowa prowadzi w danej gromadzie szkolenie rolnicze, ale z programem dość ogólnym, mało wpływającym na codzienną pracę w gospodarstwie. Tymczasem pożyteczne byłoby prowadzenie szkolenia na temat szczegółowej uprawy rośliny masowo kontraktowanej w danej gromadzie przy współudziale instytucji prowadzącej tę kontraktację. Instytucji kontraktującej opłaci się przy tym poczynić pewne nakłady finansowe na tego rodzaju szkolenie, a rolnicy będą tematem żywo zainteresowani. W jednej gromadzie dotyczyć to będzie masowo uprawianego tytoniu, w innej zaś buraków cukrowych czy chmielu. Istnieje cały wachlarz form owocnego współdziałania różnych organizacji mających nawet dość odległe na pozór zadania programowe.

Jednakże szkolenie czy propaganda rolnicza nie rozwiązują problemu. Wprowadzanie postępu w zakresie metod produkcji bez stosowania instrumentów ekonomicznych nie da istotnych rezultatów. Instrumenty takie trzeba uruchomić i upowszechnić już stosowane. Jednym z nich może być premiowanie rolników prowadzących prawidłową walkę z chwastami, szkodnikami, dokonujących prawidłowych i terminowych zbiorów siewów itp. przydzielając im bezpłatnie narzędzia rolnicze lub inne środki produkcji. Np. szereg powiatowych rad narodowych organizuje przeglądy koni przydzielając poważne nagrody za wyhodowanie najlepszych sztuk użytkowych i hodowlanych. Wzmianka ta nie oznacza krytyki preferowania hodowli koni. (W szeregu wypowiedzi na temat koni zapomina się, że rolnictwo nasze posiada dziś bardzo niski stan siły pociągowej łącznie z wszystkimi traktorami i końmi). Chodzi tylko o to, aby tego rodzaju preferencje rozszerzyć na inne dziedziny hodowli i uprawy. Niezbędne nakłady będą na pewno opłacalne.

W pewnych przypadkach pożyteczne jest także administracyjne oddziaływanie w omawianym zakresie. Za utrzymywanie silnie zachwaszczonych pól należy stosować po prostu kary pieniężne mając na uwadze fakt, że chwasty przenoszą się z łatwością na pola sąsiadów. Podobno odpowiednie podstawy prawne istnieją.

Metody forsowania prawidłowych metod produkcji mogą być różne i wymagają pilnie szczegółowych opracowań. Należy bowiem pamiętać, że nakłady surowcowe i inwestycyjne bez racjonalnej uprawy, hodowli itp. nie będą dostatecznie intensyfikowały rolnictwa, a ich opłacalność może być często wątpliwa.

*

Powyższe uwagi nie oznaczają odsunięcia na drugi plan sprawy mechanizacji rolnictwa. Wiadomo, że mechanizacja rolnictwa prowadzi poprzez Kółka Rolnicze do integracji wsi, do różnych form zespołowego działania. I o tyle, wydaje się, może przyczynić się walnie do realizacji spraw poruszonych w tym artykule. Chodzi tylko o to, by nie zawężać wysiłku i środków do sprawy mechanizacji, by wiązać ją zawsze ze sprawą wzrostu produkcji rolnej.

Poruszone w artykule problemy produkcji i wykorzystania surowców oraz wprowadzenie racjonalnych metod produkcji wymagają większej niż do tej pory uwagi. Wymagają odpowiednich środków i skonkretyzowanego, wielostronnego programu działania. Wymagają większego wysiłku nie tylko kółek rolniczych, lecz także uruchomienia całego szeregu skutecznych instrumentów, zaangażowania wszystkich organizacji i instytucji działających na wsi tudzież mających związek z rolnictwem.

SPRAWY DO PRZEMYŚLENIA

Ceny zaopatrzeniowe a budownictwo spółdzielcze

W związku z cenami zaopatrzeniowymi, które — jak wiadomo — mają być u nas wprowadzone począwszy od 1 lipca rb., mogą powstać trudności hamujące rozwój spółdzielczości mieszkaniowej.

Nowy cennik nie dotyczy towarów rynkowych, ale tylko wyrobów będących przedmiotem obrotów między przedsiębiorstwami. Dlatego też zwyżka cen zaopatrzeniowych nie powinna się, w zasadzie odbić na zdolności nabywczej społeczeństwa. Cennik ten będzie jednakże obejmować materiały budowlane, co musi wpłynąć na zwiększenie kosztów budownictwa, w tym również budownictwa spółdzielczego.

W największym stopniu dotknie to spółdzielnie typu lokatorskiego, których rozwój — z uwagi na znaczenie społeczne — jest najbardziej pożądany. Przewiduje się, że nowe ceny zaopatrzeniowe na materiały budowlane spowodują zwyżkę kosztów budowy o ok. 16 proc.

Natomiast spółdzielnie typu własnościowego zwyżkę cen materiałów budowlanych odczują w sposób minimalny, gdyż już dzisiaj nabywają materiały te po tzw. cenach detalicznych — w odróżnieniu od spółdzielni lokatorskich, które korzystają z prerogatywy pozwalającej im na zakup materiałów budowlanych po niższych cenach hurtowych.

Wzrost kosztów budowy domów spółdzielczych spowoduje zwiększenie zarówno pierwszego wkładu do spółdzielni, jak i wysokości spłat ratalnych. Tym samym zmniejszy się istniejąca obecnie różnica między wysokością rat w spółdzielniach lokatorskich i własnościowych, a równocześnie zaostrzeniu ulegnie dysproporcja między czynszem płaconym za mieszkania w domach państwowych, a stanowiącymi swoistą odmianę czynszu ratami płaconymi z tytułu spłaty kredytów udzielonych przez państwo na budowę domów w spółdzielniach typu lokatorskiego.

Mająca powstać sytuacja finansowa w budownictwie spółdzielczym, może doprowadzić do zmniejszenia popularności idei spółdzielczości mieszkaniowej, co z wielu względów, a przede wszystkim z uwagi na jej finansowe znaczenie dla państwa, byłoby rzeczą niepożądaną. Powinno się więc dokonać pewnych posunięć, aby nie zmniejszać atrakcyjności spółdzielczości mieszkaniowej typu lokatorskiego. Można tego dokonać kilkoma sposobami.

Jest na przykład rzeczą do pomyślenia, że tego typu spółdzielczość mieszkaniowa otrzymałaby od państwa dotacje w wysokości różnicy kosztów budowy, wynikającej z podwyżki cen zaopatrzeniowych na materiały budowlane. Dotacje te określone byłyby odpowiednim stosunkiem procentowym do wielkości przyznawanych na budowę kredytów państwowych.

Innym sposobem mogłoby być generalne rozwiązanie problemu czynszów mieszkaniowych. Jeśli by bowiem czynsze za mieszkania w domach państwowych wysokością swą zostały zbliżone do rat płaconych przez spółdzielców, to automatycznie zapobiegłoby to obniżeniu atrakcyjności idei spółdzielczej. Wydaje się jednak, że w obecnej sytuacji finansowej państwa takie rozwiązanie — ze względu na konieczność przeznaczenia poważnych środków finansowych na kompensatę podwyżki czynszów — nie byłoby wskazane.

Wreszcie istnieje możliwość utrzymania wielkości świadczeń spółdzielców na obecnym poziomie, w drodze obniżenia pierwszego wkładu do spółdzielni, np. z obowiązujących teraz 15 proc. do 12 proc., przy jednoczesnym zwiększeniu stopnia umarzalności udzielonego kredytu państwowego. Zamiast umarzania — tak jak obecnie — jednej trzeciej kredytu, można by na przykład umarzać 40 proc. Jest to całkowicie możliwe, a świadczy o tym doświadczenie innych krajów naszego obozu, w których umarzalność sięga nawet 50 proc. Prerogatywy te zastosowane byłyby oczywiście tylko do spółdzielni typu lokatorskiego. Byłby to najlepszy sposób zapobieżenia spadkowi zainteresowania społeczeństwa dla zdobywania mieszkań w drodze budowy domów spółdzielczych.

Jest rzeczą oczywistą, że najskuteczniejszym sposobem byłoby obniżenie kosztów budowy domów spółdzielczych. W tym też kierunku idą wysiłki spółdzielczości mieszkaniowej. Ale trzeba sobie zdać sprawę z tego, że jest to sprawa długofalowego programu, którego realizacja nie może nastąpić natychmiast. Na pewno zaś nie będzie to możliwe w warunkach osłabienia ruchu spółdzielczego, czego należałoby oczekiwać w przypadku wprowadzenia nowego cennika materiałów budowlanych bez przeciwdziałania jego następstwom.

Sprawa jest pilna i wymaga szybkich decyzji. Im wcześniej zostaną one podjęte, tym szybciej zlikwidowane zostaną nastroje niepewności, jakie zaczynają nurtować wśród spółdzielców.

S. F.

Aktualności GOSPODARCZE

Zagrożone dziedziny produkcji przemysłowej

Poważny wzrost produkcji na początku br. nie oznacza że brak było odcinków, na których produkcja kształtowała się poniżej efektów produkcyjnych analogicznego okresu z ub. roku, lub poniżej założeń planowych.

Zagrożone zostało zwłaszcza wykonanie rocznych planów produkcji turbin i kotłów parowych. Wiąże się to głównie z trudnościami obserwowanymi w Raciborskiej Fabryce Kotłów i w Fabryce Turbin w Elblągu. Może to spowodować m. in. opóźnienie terminów uruchomienia turbozespołów elektrowni w Koninie, w Warszawie na Siekierkach, Jaworznie i w Łodzi.

Wyłączenia pieców karbidowych, związane z przerwami w dopływie prądu, obniżyły dostawy karbidu dla produkcji nawozów sztucznych, co z kolei niekorzystnie odbiło się na produkcji nawozów azotowych.

Awarie w jednej z hut szkła spowodowały poważne załamania produkcji szkła okiennego.

Drobne awarie niektórych pieców hutniczych miały niekorzystny wpływ na produkcję surówki żelaza.

Również nienajlepiej przedstawia się sprawa uruchomienia produkcji seryjnej maszyn rolniczych i traktorów. Zachodzi obawa, że plany w tej dziedzinie zostaną niewykonane.

Trudności uruchomienia nowej aparatury w Oświęcimiu odbiły się na wykonaniu planów produkcji polistyrenu.

Wadliwa kooperacja niekorzystnie wpłynęła na produkcję samochodów ciężarowych, motorowerów, rowerów, radioodbiorników oraz mebli.

Zaopatrzenie

Od początku br. mamy do czynienia z poważnymi trudnościami w dziedzinie zaopatrzenia. Trudności te wiążą się z niewykonaniem niektórych założeń importowych oraz z pewnymi zahamowaniami w produkcji przy jednoczesnym znacznym przekroczeniu planów na innych odcinkach.

Od początku bieżącego roku obserwuje się np. szybki, w porównaniu z 1959 r., wzrost produkcji maszyn. Przemysł maszynowy zgłasza więc znacznie wyższe nie przewidywano zapotrzebowanie na dostawy surowców i półfabrykatów. Szczególnie dotkliwe braki obserwuje się w zaopatrzeniu w stal jakościową, taśmy zimnowalcowane, rury i niektóre gatunki blach elektrotechnicznych. Z kolei przemysł ciężki, którego produkcja kształtuje się na poziomie o około 3% wyższym niż na początku r. ub., sygnalizuje o brakach zaopatrzenia w tlen, acetylen, produkty lakiernicze, gaz i energię elektryczną.

Przemysł chemiczny zgłasza niedobory zaopatrzenia w koks, energię elektryczną i niektóre surowce z importu.

Obserwowane w styczniu niedobory w dostawach włókien syntetycznych, wiążące się z zahamowaniem ich produkcji, zostały zlikwidowane. W związku z tym przemysł lekki nie odczuwa już tak poważnych trudności zaopatrzeniowych we włókna sztuczne i syntetyczne.

Przemysł drobny wciąż jednak zgłasza braki zaopatrzenia w surowce włókiennicze i skórzane oraz w niektóre produkty hutnicze.

Oziminy

Pierwsze miesiące br. nie przyniosły tak bardzo pożądanej poprawy w stanie ozimin, który ze względu na suszę w okresie jesiennym ub. r. nie był zbyt dobry, co było przedmiotem obszerniejszych rozważań w „Życiu Gospodarczym".

Brak opadów śnieżnych, dobowe wahania temperatury itp. nie wpłynęły korzystnie na stan zasiewów. Odnosi się to szczególnie do terenów województw: łódzkiego, lubelskiego, rzeszowskiego, katowickiego i krakowskiego, a w mniejszym stopniu do niektórych obszarów województwa poznańskiego, opolskiego, wrocławskiego, bydgoskiego, warszawskiego, zielonogórskiego i szczecińskiego.

Gazomierze - złodzieje

czyli

jak koncern Edisona obsługuje mieszkańców Mediolanu

JERZY BOGUSŁAWSKI

12 listopada ub. r. w prawicowym „Corriere della Sera" i w kilku innych dziennikach mediolańskich ukazało się duże ogłoszenie jednego z największych koncernów we Włoszech (Spółki Akcyjnej Edison), które wzbudziło niemałe zainteresowanie mieszkańców Mediolanu. Oto wspomniana firma, mająca m. in. koncesję na produkcję i dostawę gazu świetlnego w tym mieście zawiadamiała swoich odbiorców, że na ich rachunek gotowa jest wysyłać do mieszkań techników dla sprawdzenia prawidłowości działania... liczników gazowych. Wystarczy w tym celu zawiadomić telefonicznie biuro reklamacji koncernu.

Mieszkańcy Mediolanu nie przejawiają na ogół zbytniego zainteresowania dla ogłoszeń koncernu Edisona. Znają oni dobrze jego działalność i wiedzą, że każdy prawie taki komunikat zapowiada nowe obciążenia finansowe dla kieszeni odbiorców gazu. Ale przecież wspomniane ogłoszenie było tego dnia najbardziej czytaną informacją w gazetach mediolańskich. Dla opinii publicznej oznaczało ono bowiem, że po raz pierwszy walka, którą od kilkudziesięciu lat toczyli Mediolańczycy z najpotężniejszym koncernem energetycznym we Włoszech wkraczała w nową tym razem publiczną fazę. A do tego stanu doprowadziło odkrycie opublikowane w połowie ub. roku na łamach „Unity" i innych pism lewicowych. Rewelacja ta dotyczyła afery znanej obecnie pod nazwą „gazomierze-złodzieje"...

TAJEMNICA SKÓRZANEJ MEMBRANY

Trudno jest dziś dokładnie określić, kiedy i skąd po raz pierwszy rozeszły się w Mediolanie szepty, że z licznikami gazowymi nie jest wszystko w porządku. Prawdę powiedziawszy głosy takie rozlegały się co pewien czas już od kilku dziesiątków lat, ale nikt otwarcie nie próbował tego dowieść, choć na pewno tu i ówdzie niejeden z odbiorców gazu przekonał się o tym niezbicie na własnej kieszeni.

Tym razem jednak kilku śmiałków, a wśród nich technik posiadający przypadkowo aparat kontrolny służący do określenia prawidłowości działania licznika gazowego, postanowiło przeprowadzić dłuższą obserwację kilku gazomierzy. Do współpracy poproszono notariusza i w jego obecności sporządzono protokół, w którym stwierdza się, iż przytłaczająca część poddanych badaniu liczników wykazuje większe zużycie gazu niż w rzeczywistości.

Nie poprzestano zresztą na tym i zbadano także w jaki sposób to się dzieje. Otóż okazało się, że konstrukcja dostarczanych przez Edisona gazomierzy oparta jest na niesłychanie starym, pochodzącym z końca ub. wieku typie licznika. W modelu tym gaz przechodzi przez skórzaną membranę, która połączona jest z metalowym ramieniem, wskazującym na skali zegarowej ilość zużytego gazu. Jednakże membrana ta pod wpływem niszczących właściwości gazu traci w ciągu ok. 2 lat swoją elastyczność. Wówczas przepuszcza ona coraz mniej gazu, chociaż wskazówka wskazuje zużycie normalne.

O rezultatach tych badań dowiedzieli się dziennikarze „Unita". Lewicowe pisma mediolańskie ujawniły całą aferę, która wywołała oburzenie szerokich rzesz społeczeństwa i zmobilizowała je przeciwko koncernowi. A że jednocześnie od dłuższego już czasu trwały w radzie miejskiej dyskusje nad przejęciem przez miasto gazowni, „Edison" otrzymał nawet (nie po raz pierwszy zresztą) wypowiedzenie kontraktu z dniem 31 grudnia ub. r. Zaniepokojony koncern zmuszony był do zajęcia stanowiska i opublikowania wspomnianego ogłoszenia. Nie oznaczało to jednak bynajmniej jeszcze rezygnacji, bo oto...

KOSZTOWNA UPRZEJMOŚĆ EDISONA

W ciągu kilku dni po ukazaniu się ogłoszenia, pisze tygodnik „L'Espresso" — telefon nr 88-30 w Biurze Reklamacji Edisona dzwonił od rana do wieczora. Na ulicy Foro Bonaparte, gdzie znajduje się centrala koncernu utworzono specjalny oddział, na którego czele stanął jeden z kierowników, zaufanych ludzi Edisona. Jemu to właśnie przekazywano wszystkie telefony dotyczące sprawdzenia gazomierzy. Kiedy klient zwracał się z prośbą o przysłanie technika z aparatem kontrolnym spotykał się z pytaniem o przyczyny tego żądania.

— Pan rozumie oczywiście, że mając setki tysięcy odbiorców — brzmiał dalszy ciąg rozmowy — nie możemy do każdego, tylko dla zaspokojenia ciekawości konsumenta wysyłać ludzi. Musi pan mieć jakieś uzasadnienie dla swego żądania...

W tym miejscu wielu z klientów Edisona, zaskoczonych nagabywaniem o sprecyzowanie przyczyn, które ich skłoniły do zgłoszenia reklamacji rezygnowało z kontroli. Jednakże byli i tacy, którzy nie pesząc się, odpowiadali: „Mam podejrzenie, że mój licznik nie jest w porządku i dlatego chcę go sprawdzić"...

— Oczywiście, jak pan sobie życzy — brzmiała natychmiastowa odpowiedź, po czym kierownik prosił o podanie nazwiska, zawodu, adresu i telefonu odbiorcy.

— Chciałbym jednak wiedzieć przedtem, ile to będzie kosztowało? — pytał jeszcze zwykle użytkownik gazomierza. „O, tym się proszę nie przejmować — informował z zimną uprzejmością kierownik biura reklamacji — rachunek przyślemy po wykonaniu zlecenia...".

Po takiej odpowiedzi niewiele już zostawało „odważnych", którzy w dalszym ciągu nalegali na przeprowadzenie kontroli.

Wraz z rozwojem sytuacji, która stawała się coraz bardziej napięta i głośna z tej, dość przypadkowej inicjatywy jednostek, żądających ukrócenia machinacji koncernu — narodził się ruch społeczny, stanowiący zupełne novum w życiu miasta, a nawet w życiu całego kraju. Oto bowiem w grudniu ub. r. powstał samorzutnie komitet obywatelski mieszkańców Mediolanu, którego celem jest obrona praw odbiorców gazu. Komitet ten szybko rozwinął działalność i w ciągu paru tygodni we wszystkich dzielnicach miasta powstały jego rozgałęzienia i przedstawicielstwa. Nawiązano także kontakty z partiami politycznymi, z redakcjami dzienników, z centralami związków zawodowych, zarówno lewicowymi jak i katolickimi.

I tak oto w ciągu krótkiego czasu komitet obywatelski, któremu przewodniczy Valentino Zuffada, właściciel sklepu elektrotechnicznego przy ul. Briosi, stał się główną kwaterą walki przeciwko Edisonowi. Organizuje on odbiorców gazu, publikuje wyniki kontroli i dostarcza przyrządów pomiarowych, przy pomocy których niezależnie od kontroli przeprowadzanych przez koncern, sprawdza się działanie gazomierzy.

APARATY KONTROLNE — NIE DO NABYCIA

Oczywiście nie myślcie, że wszystko idzie tak gładko. Odbiorców gazu jest w Mediolanie ponad 500 tysięcy, a aparatów do kontroli gazomierzy komitet posiada zaledwie kilka. Co prawda próbowano nabyć nowe, ale, o dziwo, zaledwie afera ze złodziejskimi gazomierzami stała się publiczna, dotychczasowi producenci tych przyrządów pomiarowych, firmy Sirichamon, Sacofgas i Brunt zablokowali sprzedaż swych wyrobów.

A kiedy się ktoś u nich o nie pyta, odpowiedź jest krótka. „Właśnie sprzedaliśmy ostatni aparat, a nowa ich partia nie jest jeszcze gotowa, Niech pan spróbuje u...". I tu padają nazwiska pozostałych konkurentów, produkujących te przyrządy. U nich zaś rozmowa ma identyczny przebieg. Cóż, Edison ma jeszcze możliwości...

Nic więc dziwnego, że aparaty kontrolne, będące w posiadaniu komitetu są wykorzystywane niemal przez 24 godziny na dobę. Organizacja posiada kilka aut, wyposażonych przez członków i od mieszkania do mieszkania wędrują dwaj technicy w towarzystwie notariusza i przeprowadzają kontrolę sprawności liczników.

Z dotychczasowych zaś badań wynika, że 80 proc. zainstalowanych gazomierzy to „gazomierze-złodzieje". Różnice w rzeczywistym zużyciu gazu w stosunku do wykazywanego na zegarze sięgają do 10 proc. Jak obliczono, tylko z tego tytułu Edison „zarabia" ponad 80 milionów lirów rocznie.

Suma ta może nie jest wcale taka wielka, ale jednocześnie zainteresowano się innymi poczynaniami koncernu, również dotyczącymi liczników gazowych. Gazomierz, za który odbiorca zapłacił przy jego zainstalowaniu 7.300 lirów, nie pozostaje wcale jego własnością. Sam licznik kosztuje firmę Edison ok. 6.500 lirów. Za dzierżawę tego zakupionego w gruncie rzeczy przez siebie licznika odbiorca płaci dodatkowo 85 lirów miesięcznie, czyli 1000 lirów rocznie. A to już stanowi pół miliarda lirów rocznie nadzwyczajnego dochodu koncernu, nie licząc faktu, że w ciągu ostatnich 7 lat cena za dostawę 1 m kubicznego gazu została podniesiona o ponad 15 proc.

Dodajmy do tego, że jak ostatnio stwierdzono, koncern wbrew warunkom koncesji dostarcza mieszkańcom miasta gaz o zawartości tylko 3000 kalorii zamiast gwarantowanych tą umową 4200 kalorii. W ten sposób odbiorca jest poszkodowany podwójnie: zmniejsza się bowiem użytkowość gazu i trzeba, rzecz jasna, zużyć go więcej. Edison zaś, odwrotnie, ma dodatkowe źródła dochodów i korzyści.

PETYCJE NA RZECZ MUNICYPALIZACJI

Działalność komitetu obywatelskiego nie ogranicza się jednak bynajmniej do sprawdzania liczników i wykrywania nowych afer Edisona. Jego członkowie zbierają także podpisy pod petycją do rady miejskiej, w której żąda się przejęcia przez miasto gazowni i usług dostawy gazu. Agitacja komitetu w tej sprawie jest bardzo skuteczna. Jeszcze w połowie grudnia ub. r. mer Mediolanu p. Virgilio Ferrari, socjaldemokrata i zajadły przeciwnik municypalizacji koncernu, otrzymał 30 tysięcy podpisów w tej sprawie. Poparcie akcji zgłosiły także obydwie centrale związków zawodowych, a rzemieślnicy zobowiązali się do zebrania dalszych kilkudziesięciu tysięcy podpisów.

Radni miejscy podzielili się na dwa obozy: lewica oczywiście od dłuższego już czasu nalega na likwidację tego nienormalnego stanu, prawica zaś — monarchiści, liberałowie, socjaldemokraci i neofaszyści są przeciwnikami municypalizacji. Chadecy radni natomiast rozbili swe głosy pomiędzy te dwa obozy.

W radzie miejskiej Mediolanu rządzi już od 4 lat (w kwietniu odbędą się nowe wybory) mer socjaldemokrata Virgillio Ferrari. Dawał on niejednokrotnie i publicznie wyraz, że jest przeciwnikiem municypalizacji gazowni. Nic więc dziwnego, że sabotuje on realizację podjętej w swoim czasie uchwały rady miejskiej o wymówieniu koncesji Edisonowi z dniem 31 grudnia ub. r.

Niby formalnie z upływem tego terminu koncesja wygasła. Praktycznie jednak nic się nie zmieniło. Nawet bowiem mianowana kilka miesięcy temu przez mera komisja, do lutego br. nie zdążyła się jeszcze zebrać.

Trudno jest się temu dziwić, skoro na czele jej stoi polityczny przyjaciel mera p. Gino Cassinis, rektor politechniki mediolańskiej, która, jak podaje chadecki „Il Giorno", otrzymuje poważną pomoc finansową od Edisona.

Jak p. Cassinis pojmuje swoje obowiązki, świadczy fakt, że w połowie lutego br. w kołach zbliżonych do jego osoby rozeszła się pogłoska, mająca, zdaniem prasy, „przerazić" zwolenników likwidacji Edisona. Podano bowiem, że wartość majątku koncernu podlegająca municypalizacji wynosi 40 miliardów lirów. A jednocześnie dzienniki przypominają, że dokonana przed kilkoma laty komisyjna ocena opiewała na 13 miliardów lirów.

Walka o tani gaz dla Mediolanu, o likwidację monopolu Edisona w tej dziedzinie wkroczyła jednak w nową fazę. Pod naciskiem opinii publicznej chwieją się pozycje obrońców koncernu. Afera „złodziejskich gazomierzy" dopełniła miary i wydaje się, że tym razem w obliczu wiosennych wyborów administracyjnych przeciwnicy municypalizacji nie będą mieli wystarczającej odwagi otwarcie przeciwstawić się mieszkańcom Mediolanu. I Edison nie wykręci się od przekazania koncesji na rzecz miasta.

Nowe formy kształcenia ekonomistów w NRD

Zagadnienie form i metod kształcenia ekonomistów jest w NRD przedmiotem wielu sporów i eksperymentów. Ostatnio, kierownictwo Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Berlinie opracowało i zaczęło wprowadzać w życie dość zasadniczą reformę studiów.[1]) Uczelnia ta kształci specjalistów w zakresie planowania gospodarki narodowej, statystyki, ekonomiki przemysłu i finansów. Studia trwały dotąd cztery lata. Po każdym roku studiów obowiązywała 4-tygodniowa praktyka zawodowa w przemyśle.

Tak zbudowany system studiów wykazał szereg zasadniczych braków.

Krótki okres praktyki nie stwarzał warunków dobrego opanowania problemów praktyki planowania, ekonomiki, czy finansów; studenci odbywający praktykę nie uczestniczyli w rozwiązywaniu praktycznych problemów, byli raczej „obserwatorami". Stwarzało to ogromne przeszkody w zrozumieniu wykładów, utrudniało efektywne realizowanie programu studiów. Absolwent, kończący uczelnię nie był w pełni przygotowany do zajęcia odpowiedzialnego stanowiska.

Na tym tle powstała potrzeba reformy.

Od początku roku akademickiego 1959-60 wprowadzono na wydziałach planowania, ekonomiki przemysłu oraz statystyki tzw. „studia kombinowane" (normalne i zaoczne). Studenci kierunku ekonomiki przemysłu po 2-letnich studiach w uczelni rozpoczną pracę zawodową w przedsiębiorstwach przemysłowych. Równocześnie kontynuować będą przez następne 3 lata, zaoczne studia teoretyczne. Studenci kierunków planowania gospodarki narodowej oraz statystyki studiować będą w uczelni 3 lata, aby następnie podjąć pracę zawodową w wojewódzkich i powiatowych komisjach planowania oraz w Głównym Urzędzie Statystycznym. Jednocześnie przez dalsze 2 lata studenci kontynuować będą teoretyczne studia zaoczne. Studia trwać będą w sumie 5 lat.

Nowy system studiów stwarza nowe problemy i trudności. Wymaga on niewątpliwie więcej pracy i poważnego stosunku do studiów. Rachunek ten zakłada jednak uzyskanie lepszych efektów studiów. Efekty zależą nie tylko od samych studentów, lecz również od warunków. A warunki muszą być stworzone zarówno przez uczelnię jak zakłady przemysłowe.

Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Berlinie zawarła ze studentami oraz z przedsiębiorstwami specjalną umowę, w której określone są ogólne i szczegółowe prawa i zobowiązania partnerów. Student pracujący w przedsiębiorstwie będzie mógł poświęcić na studia teoretyczne 2 dni w tygodniu. Czas ten przeznaczony jest na udział w seminariach oraz na udział w 2—3 tygodniowej sesji, która będzie się odbywała w każdym semestrze. Uczelnia zobowiązuje się dostarczyć skryptów, podręczników i innych pomocy naukowych. Szczegółowe zobowiązania przedstawiają się następująco.

1) PRZEDSIĘBIORSTWO ZOBOWIĄZANE JEST DO:

a) powierzania studentom takich funkcji, które pozwolą im na stosowanie swoich wiadomości teoretycznych w pracy zawodowej;

b) wciągania studentów do życia społecznego w przedsiębiorstwach, aby szybko mogli stać się członkami kolektywu;

c) systematycznego kontrolowania wyników ich studiów i ułatwiania im wypełniania obowiązków związanych ze studiami;

d) wynagradzania studentów za ich pracę zawodową zgodnie z obowiązującymi stawkami.

2) WYŻSZA SZKOŁA EKONOMICZNA ZOBOWIĄZUJE SIĘ DO:

a) dostarczania studentom pomocy dydaktycznych do nauki własnej;

b) organizowania w określonych terminach seminariów w celu kontrolowania postępów w nauce;

c) organizowania w określonych terminach sesji, w celu zapoznania studentów z nowymi wiadomościami;

d) informowania przedsiębiorstw, w których pracują studenci o wynikach ich postępów w studiach.

3) STUDENT ZOBOWIĄZUJE SIĘ DO:

a) angażowania swoich uzdolnień, wiadomości i inicjatywy w wykonywaniu zadań przedsiębiorstwa, w którym jest zatrudniony;

b) wykorzystania ulg w pracy zawodowej wyłącznie na naukę własną oraz regularnego uczęszczania na wykłady i seminaria;

c) aktywnego uczestnictwa w życiu społecznym przedsiębiorstwa.

Takie są, ogólnie biorąc, zasady nowego systemu studiów w NRD. Trudno oczywiście ocenić już dzisiaj wady i zalety tego systemu. Są jednak rzeczy niewątpliwe: przyjęty system studiów nie mieści się w starych szablonach i pojęciach, jest eksperymentem niesłychanie odważnym i wiele zmieniającym. Eksperyment ten likwiduje dwa grzechy główne szkolnictwa ekonomicznego: oderwanie od praktyki i wtórny analfabetyzm sporej części absolwentów uczelni ekonomicznych. Pierwsza sprawa jest chyba niewątpliwa. Parę słów odnośnie drugiej. Połączenie pracy zawodowej i studiów stworzy u wielu ekonomistów nawyk samodzielnego studiowania i umiejętnego posługiwania się książką, śledzenia dorobku współczesnej wiedzy ekonomicznej, wzbogacania praktyki teorią i pogłębiania znajomości teorii praktycznymi doświadczeniami z własnej pracy zawodowej.

Studia się kończą. Nawyki pozostają. To jest jeden z niesłychanie ważnych problemów, którego nie umiemy i nie probujemy jak dotąd skutecznie rozwiązać w naszym szkolnictwie ekonomicznym. A próbować trzeba. Uczą tego odważne eksperymenty naszych sąsiadów.

(M. K.)

[1]) Informacje opracowano na podstawie artykułu prof. dr-a Seiferta prorektora Hochschule für Ökonomie, Berlin Karlshorst (Życie Szkoły Wyższej nr 10 z 1959).

OBJAWY POPRAWY W SYTUACJI GOSPODARCZEJ BRAZYLII

Pomimo inflacji, w gospodarce Brazylii zaczyna występować coraz więcej objawów zdrowych. Produkcja stali w ciągu 4 lat rządów Kubiczka z 1,2 mln ton podniosła się do 2,3 mln ton w 1959 r. Wydobycie ropy naftowej z 7 tys beczek dziennie w 1955 roku wzrosło do 75 tys. beczek w roku ubiegłym. Wobec rozbudowy rafinerii naftowych rząd zapewnia, iż w 1961 roku Brazylia pod względem produktów naftowych stanie się samowystarczalna. Ma to duże znaczenie dla gospodarki narodowej, gdyż jeszcze parę lat temu Brazylia wydawała 200—300 mln dol. rocznie na import produktów naftowych.

Produkcja energii elektrycznej z 3 mln kWh wzrosła do 4 mln kWh w 1959 roku i ma dojść do 5 mln kWh w roku bieżącym. Dużymi osiągnięciami wykazuje się też przemysł motoryzacyjny, którego produkcję w roku bieżącym oblicza się na jakieś 135 tys. pojazdów, wobec 96 tys. sztuk w 1956 roku. Podobnie dobre wyniki osiągnięto w przemyśle chemicznym i sprzętu techniczno-elektrycznego. Zbudowano również wiele nowych dróg bitych i zmodernizowano w znacznej części kolejnictwo i porty.

Również koniunktura na kawę w ostatnich miesiącach była lepsza, niż można było przypuszczać. Od lipca 1959 roku do lutego włącznie eksportowano z Brazylii 11 mln worków kawy — o 2 mln worków więcej niż w tym samym okresie roku poprzedniego. Niemniej jednak problem kawy pozostaje nadal palącym zagadnieniem ekomicznym kraju. Zbiory kawy, które obecnie się odbywają, szacuje się na 42 mln worków. Oblicza się, iż ku końcowi sezonu, zapasy kawy w Brazylii dojdą mniej więcej do 40 mln worków, czyli ilości wystarczającej do pokrycia konsumpcji całego świata w ciągu jednego roku.

W każdym razie poprawa koniunktury na kawę w drugiej połowie 1959 roku oraz osiągnięcia przemysłowe rządu Kubiczka spowodowały, iż stały deficyt handlu zagranicznego Brazylii za 1959 rok okazał się mniejszy niż przewidywano i został zamknięty sumą 9,2 mln dol.

(HP)

TRZECI 5-LETNI PLAN INDII

W pierwszej dekadzie marca zakończono w Delhi prace nad trzecim 5-letnim planem rozwoju gospodarczego Indii. W planie tym, zatwierdzonym już przez rząd, przewidziano wzrost dochodu narodowego kraju o 28 proc., podczas gdy w drugim planie 5-letnim, kończącym się obecnie, wzrost ten wyniósł około 20 proc.

Inwestycje w okresie trzeciego planu ustalono na 110 mld rupii (blisko 23 mld dol.), z czego na sektor prywatny przypada 40 mld rupii, czyli przeszło 36%. (W drugiej 5-latce inwestycje w sektorze prywatnym mają wynieść ogółem 26 mld rupii, co stanowi 38% całości inwestowanych według tego planu kapitałów).

Z 70 mld rupii sektora państwowego przewiduje się na rozbudowę transportu 14,5 mld rupii, na podniesienie rolnictwa — 10 mld, na irygację — 7 mld, na budowę elektrowni — 9 mld, na rozbudowę przemysłu — 13 mld rupii (w tym na kopalnictwo ropy naftowej i węgla — 4 mld oraz 4,4 mld na hutnictwo, z czego 1 mld na budowę czwartej huty w Bokaro), na przemysł chałupniczy i rzemiosło — 2,5 mld rupii.

Zapotrzebowanie na walutę obcą przy realizacji trzeciej 5-latki obliczono na 29 mld rupii, z czego około 22 mld, jak podaje „Financial Times", ma być pokryte z pomocy zagranicznej.

W celu sfinansowania trzeciego planu 5-letniego rząd Indii projektuje m. in. wprowadzenie dodatkowego opodatkowania. (HP)

EKSPANSJA NRF NA RYNKI ŚWIATOWE

Na rynku wydawniczym ukazało się ostatnio szereg bardzo interesujących edycji ekonomicznych z takimi teoretycznymi pozycjami, jak druga część trzeciego tomu „Kapitału" K. Marksa, „Ekonomia polityczna" Oskara Lange, „Zasady analizy ekonomicznej" P. A. Samuelsona. Nic dziwnego, że na tym tle monograficzna praca niemieckiego ekonomisty-marksisty K. Domdey'a „Ekspansja NRF na rynki światowe" (Polgos 1959) zeszła nieco na plan drugi, a do jej zrecenzowania przystępujemy dopiero obecnie.

Książka Domdey'a nie stawia sobie za cel wyjaśnienia dynamizmu zagranicznej ekspansji gospodarczej NRF wewnętrznymi siłami napędowymi gospodarki tego kraju. Przeciwnie. Autor koncentruje uwagę na czynnikach zewnętrznych, przyjmując je również za punkt wyjścia swych rozważań. I tak rozdział pierwszy wprowadza czytelnika w poszczególne elementy polityki amerykańskiej, które „przygotowały grunt" dla obserwowanych obecnie procesów integracji gospodarczej Europy Zachodniej. Znajdujemy w nim więc szczegółową analizę „wolno-handlowych" uchwał konferencji w Bretton Woods, Planu Marshalla, NATO, Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, Europejskiej Unii Płatniczej itp.

Organizacje gospodarcze przeplatają się jak widać z organizacjami polityczno-militarnymi. Bo też ukazanie polityczno-militarnej bazy wspomnianych wyżej planów amerykańskich oraz rola, jaką odgrywają w nich Niemcy Zachodnie, jest dla autora pomostem do wyjaśnienia szybkiej odbudowy pozycji NRF w Europie Zachodniej, czemu poświęcony jest rozdział drugi książki. W rozdziale tym znajdujemy również bardzo szczegółową i ciekawą analizę form i metod forsowania eksportu towarów (warto może dodać, że prawdopodobnie już w ub. r. eksport NRF wysunął się na drugą po USA pozycję w świecie kapitalistycznym) i kapitału, stosowanych w Niemieckiej Republice Federalnej.

Rozdział trzeci książki poświęcony jest analizie układu rzymskiego w sprawie utworzenia „Wspólnego Rynku", oraz angielskiej koncepcji „strefy wolnego handlu". Rozważania te mają dziś raczej historyczne znaczenie. Postępy integracji wyprzedziły bowiem znacznie analizę tego problemu, zawartą w książce Domdey'a, przekształcając ją w próbę uogólnienia pewnego etapu rozwoju procesów integracji gospodarczej w Europie Zachodniej.

Rozdziały czwarty i piąty poświęcone są kierunkom ekspansji NRF na rynki światowe. Tu dopiero znajdujemy analizę wewnętrznych sił napędowych zagranicznej ekspansji gospodarczej NRF. Analiza ta jest jednak dość epizodyczna, już choćby z tego względu, że pomyślana jest jedynie jako odskocznia dla wyjaśnienia bardzo silnego uzależnienia gospodarki zachodnioniemieckiej od obrotów zagranicznych, oraz poważnej koncentracji tych obrotów w krajach Europy Zachodniej. Takie ukształtowanie struktury gospodarczej NRF stanowi, zdaniem autora, o szczególnej podatności gospodarki Niemiec Zachodnich na cykliczny przebieg koniunktury gospodarczej krajów kapitalistycznych. Stąd dążenie do zamortyzowania skutków nowego zahamowania koniunktury jest, zdaniem Domdey'a, drugą — obok niemal nieograniczonego potencjalnie popytu na dobra inwestycyjne — przyczyną nowej ofensywy NRF na rynki rozwijających się krajów opóźnionych w rozwoju gospodarczym.

Rozdział szósty zamyka analizę Domdey'a. Autor prezentuje w nim powszechnie przyjętą w krajach socjalistycznych tezę o szkodliwości wszelkiego rodzaju polityki „embargo", która zrywając w imię celów politycznych naturalne powiązania gospodarcze, nie sprzyja ani rozwojowi ekonomicznemu poszczególnych krajów, ani pokojowemu współistnieniu.

Tezę tę przeprowadza autor w oparciu o materiał dotyczący stosunków handlowych między obu krajami niemieckimi, jako że książka adresowana jest bezpośrednio do czytelnika w NRD. To samo odnosi się zresztą i do wstępu. Szkoda więc, że nie pomyślał o tym wydawca i nie skorzystał z możliwości skrótów w trakcie przygotowania polskiej edycji książki.

Nie są to zresztą jedyne braki monografii Domdey'a. Do mankamentów książki należy niewątpliwie zbyt epizodyczne, a przez to niepełne (że wspomnieć choćby o sprawie zdolności finansowej niemieckich monopoli, która nie została zupełnie wyjaśniona) ukazanie wewnętrznych sił napędowych dynamizmu ekspansji NRF na rynki światowe.

Jednostronny charakter wydaje się mieć również analiza układu rzymskiego o utworzeniu wspólnego rynku. Słuszne położenie akcentu na negatywne skutki procesu integracji nie zwalnia przecież autora od pogłębionej analizy jej obiektywnych przesłanek, ani też od ukazania jej jako nowej formy rozwoju (a więc i rozwiązania) sprzeczności kapitalizmu. Jest to przecież jedna z kardynalnych zasad metodologii marksistowskiej, a więc półstronicowy cytat (str. 109) trudno uznać za załatwienie problemu.

Zarzutów tego typu można by wysunąć więcej. Wspomnijmy choćby o bardzo dyskusyjnej i nie potwierdzonej przez historię rozwoju powojennego cyklu koniunkturalnego tezie o tym, że załamanie koniunktury odbija się znacznie silniej na krajach rozwiniętych.

Niedostateczne przystosowanie książki do polskiego czytelnika nie należy do jedynych grzechów wydawcy (np. można zauważyć takie usterki redakcyjne, jak: na wpół angielskie i na wpół niemieckie „Open General Lizenz", str. 165, termin „wolny rynek" w miejscu „strefa wolnego handlu" str. 180 itp.).

Mimo tych braków, książkę Domdey'a warto polecić wszystkim czytelnikom, których interesują problemy gospodarki światowej, a to ze względu na bogaty materiał faktyczny, poparty ciekawą i niemniej bogatą ilustracją statystyczną. Więcej, aktualność podjętej przez Domdey'a problematyki, i to zarówno w sensie integracji gospodarczej, jak i dynamizmu zagranicznej ekspansji NRF, powoduje, że w naszym kraju warto książkę tę polecić również szerokiemu kręgowi czytelników.

R.

POSELSKIE SPOTKANIA

ZBIGNIEW WYCZESANY

Popielów — duża, licząca ponad 500 numerów wieś w powiecie opolskim, gościła ostatnio posłów swojej Ziemi: Ryszarda Hajduka, Józefa Barona i Zdzisława Piętkę. Było to jedno z licznych spotkań poselskich z wyborcami, a tym różniło się od innych, że brali w nim udział również dziennikarze — przedstawiciele Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych. Tej samej niedzieli podobne spotkania odbyły się w kilku innych miejscowościach Opolszczyzny, między innymi w Raciborzu i Głuchołazach. Dziennikarze, znający dotychczas posłów z wystąpień sejmowych, podpatrywali ich w innej, mniej im znanej działalności.

Na spotkanie w Popielowie przyszło ponad 200 osób. W dyskusji poruszono wiele spraw. Obok przedstawienia drobnych, osobistych kłopotów, chłopi domagali się usprawnienia funkcjonowania administracji państwowej, wskazując zwłaszcza na bałagan istniejący w wydziałach finansowych rad narodowych. Szczególnie dużo uwagi poświęcono dostawom węgla złej jakości. Jak wskazywali niektórzy mieszkańcy Popielowa, niejednokrotnie w dostarczanym przez GS węglu (pochodzącym z kopalni „Boże Dary") udział kamienia sięga do 30 proc. A węgiel ten jest przecież za kontraktację trzody chlewnej!

Inną, niezmiernie dokuczliwą dla mieszkańców sprawą są kłopoty z budownictwem i remontami zabudowań. Nie chodzi tu jednakże o znane i zrozumiałe trudności z materiałami budowlanymi, ale po prostu o brak fachowców. Ci, mieszkający we wsi a trudniący się dorywczo stolarką budowlaną czy murarstwem, obecnie w obawie przed wysokimi podatkami nie chcą podejmować nowych prac. Wydział finansowy traktuje ich jako przedsiębiorców i nielegalnych rzemieślników, proponując im wykupienie odpowiedniej karty rejestracyjnej. W niektórych konkretnych przypadkach opłata za tę kartę jest wyższa, niż całoroczne zarobki.

Swoistej wymowy nabiera więc prośba jednej z mieszkanek Popielowa. Oto już po zakończeniu spotkania zwraca się do posła J. Barona, aby wymógł na miejscowych rzemieślnikach wykonanie w jej domu niezbędnego remontu. Dom się wali, a jej kilkakrotne prośby do tutejszych fachowców nie odnoszą skutku. Chłopi-rzemieślnicy nie mogąc wypełnić wymogów prawa, nie chcą być z tym prawem w kolizji.

Władze finansowe i izby rzemieślnicze, prowadząc walkę z nielegalnym rzemiosłem na wsi, nie zadają sobie zbyt wiele trudu w rozróżnianiu faktycznych rzemieślników od osób zajmujących się dorywczo wykonywaniem robót u sąsiadów. W wyniku więc — występuje takie niekorzystne zjawisko.

Chłopi Opolszczyzny znani są nie tylko z tego, że szanują prawo. Znani są również szeroko ze swej gospodarności. Oto jej mały dowód. Jest w Popielowie cegielnia, a wokół niej kilkuhektarowy, wyeksploatowany obszar ziemi. W wielu wsiach Polski centralnej fakt niewykorzystanego wyrobiska nie wzbudzałby specjalnego zainteresowania. Tutaj — od kilku lat toczy się batalia o te wyrobiska, o zamianę ich na łąki. Toteż z dużym zadowoleniem obecni na zebraniu chłopi dowiedzieli się, że w najbliższych dniach do cegielni sprowadzony zostanie spychacz, który przystąpi do wyrównywania terenu.

DYSKUSJA NAD PROGRAMEM ROZWOJU OPOLSZCZYZNY

Mieliśmy również możliwość podpatrzenia posłów w innej pracy. Następnego dnia po spotkaniach z wyborcami, posłowie uczestniczyli w dyskusji nad wytycznymi planu rozwoju Opolszczyzny na lata 1961—1965.

Jaki jest obecnie stan rozwoju tego województwa?

Śląsk Opolski odgrywa w naszej gospodarce ważną rolę. Województwo to zajmuje poczesne miejsce w kraju pod względem wartości produkcji przemysłowej. Przodującą pozycję zajmuje również opolskie rolnictwo. W roku 1959 wydajność z hektara (4 zboża) była nie tylko najwyższa w Polsce, ale osiągnęła również poziom największy, jaki kiedykolwiek uzyskano na tej ziemi w przeszłości.

Miasta i miasteczka woj. opolskiego cechuje stały rozwój. W latach 1950—59 wybudowano w miastach Opolszczyzny tylko ze środków rad narodowych ponad 20 tys. izb. W podobnych rozmiarach rozwijało się budownictwo przyzakładowe. W ostatnich latach rozwinęło się również budownictwo ze środków własnych ludności, dając w roku 1959 ponad 6800 izb.

Wzrastającej liczbie ludności w miastach towarzyszy szybki rozwój usług komunalnych i socjalnych. Obok odbudowy i rozbudowy istniejących urządzeń, zbudowano od podstaw urządzenia komunalne w takich ośrodkach, jak Kędzierzyn, Ozimek, Zawadzkie.

Dalszy rozwój nastąpi w najbliższym pięcioleciu. I tak nakłady inwestycyjne wzrosną o przeszło 44 proc. w stosunku do lat 1956—1960. Nie zlikwiduje to jednak występujących obecnie dysproporcji w rozmieszczeniu sił wytwórczych na terenie województwa.

Aktywizacja gospodarcza północnej — najmniej uprzemysłowionej — części Opolszczyzny możliwa jest na drodze rozwijania przemysłu rolno-spożywczego, który ma tu dostateczną bazę surowcową i kadrową. Jednakże w tym kierunku nie widać — jak wskazywali posłowie — wysiłku ani państwowego przemysłu terenowego, ani spółdzielczego, ani też przemysłu kluczowego.

Poważne środki inwestycyjne przeznacza się na rolnictwo. W tej dziedzinie rozdział środków jest bardziej prawidłowy, przy czym główny kierunek — to dalsza melioracja gruntów i mechanizacja prac polowych. Nastąpią również zmiany w strukturze upraw, w której udział zbóż zmniejszy się z 61,8 w 1958 r. do 54,7 proc. w 1965 r., zwiększy się natomiast udział roślin przemysłowych i pastewnych. Zamierza się również utworzyć w rejonie Raciborza duży okręg warzywniczy, którego produkcja zaopatrywałaby Górny Śląsk i ośrodki przemysłowe woj. opolskiego i wrocławskiego. Zakłada się ogólny wzrost produkcji warzyw o 57 proc. w stosunku do stanu obecnego.

W nowym planie pięcioletnim przewiduje się wybudowanie w województwie 57 tys. izb mieszkalnych.

Szczególne trudne zadania istnieją w dziedzinie szkolnictwa. W 1965 r. uczyć się będzie w szkołach podstawowych o 32 tys. więcej dzieci niż w 1960 r. W związku z tym przewiduje się wybudowanie ponad 750 izb lekcyjnych.

Dyskusja koncentrowała się na wielu węzłowych sprawach. Posłowie stwierdzali, że woj. opolskie należy do województw najsłabiej nasyconych wykwalifikowaną kadrą i to zarówno w przemyśle, jak i w rolnictwie, nie mówiąc już o administracji. Według opinii Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego potrzeby w tej dziedzinie, zgłoszone przez gospodarkę uspołecznioną, nie będą mogły być w pełni pokryte. Tak np. możliwości zaspokojenia potrzeb gospodarki na pracowników z wyższym wykształceniem spełnione będą mogły być zaledwie w 70 proc. Poprawie tego zjawiska nie pomagają nawet stypendia fundowane przez zakłady pracy. Stypendiów tych, jak mówił poseł Hajduk, jest stanowczo za mało. Sytuacja w tej dziedzinie ulegnie poprawie dopiero za kilka lat. W bieżącym roku bowiem powstaje Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Opolu.

Niezwykle trudną sprawą jest brak miejsc pracy dla młodzieży. Już w 1964 r. liczebność roczników wchodzących do produkcji będzie o ponad 70 proc. wyższa, niż w 1960 r. Przy czym już obecnie występują kłopoty z młodzieżą, która po ukończeniu szkół podstawowych nie może kontynuować nauki z braku odpowiedniej ilości szkół średnich. A jest za młoda, by podjąć pracę w przemyśle. Posłowie wskazywali, że jednym ze sposobów rozwiązania tej sprawy jest zwiększenie wszelkiego rodzaju szkół wieczorowych, kursów, szkół przysposobienia rolniczego itp. Wysunięty został również projekt, aby przy większych zakładach przemysłowych uruchamiać szkoły zawodowe.

W nowym planie 5-letnim nie znajduje rozwiązania w dalszym ciągu problem wykorzystania Odry, jako wygodnej i taniej drogi komunikacyjnej, łączącej Śląsk ze Szczecinem. Wskazywano również, że władze centralne zasugerowane stosunkowo dobrą siecią dróg kołowych i kolejowych nie przywiązują dostatecznej wagi do dalszego rozwoju komunikacji na Śląsku Opolskim. Zdaniem posłów zbyt niskie są w stosunku do potrzeb środki na remonty dróg, wiaduktów itp.

*

Wojewódzki Zespół Poselski dość często organizuje podobne spotkania. Świadczy o tym chociażby liczba blisko 700 spotkań z wyborcami w czasie obecnej kadencji Sejmu, kilkadziesiąt wyjazdów grup poselskich do powiatów, a także kilkanaście posiedzeń plenarnych Zespołu. Pod adresem prezydium Wojewódzkiego Zespołu posłowie wysuwają szereg zarzutów, że spotkań tych jest jednak za mało, że często posiedzenia plenarne mają charakter formalny. Wskazywano również na niewłaściwe załatwianie przez rady narodowe interwencji poselskich.

Rzetelny stosunek do obowiązków poselskich powoduje, że posłowie Ziemi Opolskiej cieszą się dużym autorytetem i że reprezentują swoich wyborców nie tylko w Warszawie.

LISTY

Ruch racjonalizatorski - sprzymierzeńcem postępu technicznego

Ostatnie IV Plenum KC PZPR poświęcone było w całości sprawom postępu technicznego. I chociaż w uchwale IV Plenum niewspółmiernie mało miejsca poświęcono racjonalizatorstwu, nie ulega wątpliwości, że ruch racjonalizatorski odgrywa istotną rolę w dziedzinie postępu technicznego i jego ekonomicznej efektywności.

Stąd też jest jak najbardziej słuszne zajęcie się przez „Życie Gospodarcze" zagadnieniem racjonalizatorstwa *) oraz omówienie zauważonych braków i trudności w jego rozwoju. Ale oparcie się na jednym tylko zakładzie nie daje możliwości uogólnienia i w znacznym stopniu ogranicza możność wnioskowania. Nie chcę przez to powiedzieć, że ujęte w cytowanym artykule A. Bobera uwagi i spostrzeżenia są błędne, a wnioski niesłuszne, lecz zagadnienie racjonalizatorstwa jest zagadnieniem zbyt ważnym i obszernym, by można je omówić wszechstronnie na przykładzie jednego tylko zakładu i w jednym artykule.

Okresem przełomowym były lata 1955—1956 i od tej daty zaczął się poważny spadek ilości zgłaszanych wniosków racjonalizatorskich, natomiast w ostatnich dwóch latach ruch racjonalizatorski przestał być ruchem masowym. Jest prawdą, że w tamtych latach główny nacisk kładziono prawie wyłącznie na ilość i że wśród zgłaszanych wtedy wniosków było wiele pomysłów drobnych, błahych, a nawet bezwartościowych. Jest również prawdą, że od kiedy zaczęto zwracać większą uwagę na jakość wniosków racjonalizatorskich i na efekty ekonomiczne ich zastosowania, ilość tych wniosków zaczęła gwałtownie spadać. Jest i to prawdą, że znaczna ilość wniosków racjonalizatorskich, zgłaszanych ostatnio, dotyczy spraw ważniejszych i o większym znaczeniu dla poszczególnych zakładów, niż to miało miejsce w poprzednich latach. Jest wreszcie i to prawdą, że mimo zmniejszenia się ilości wniosków racjonalizatorskich, w wielu zakładach osiągnięto w ub. r. lepsze efekty ekonomiczne niż w latach poprzednich, kiedy ilość tych wniosków była znacznie większa.

A. Bober stwierdza, że w związku z istnieniem w minionych latach głównego nacisku na masowość ruchu racjonalizatorskiego, oceny wniosków dokonywano w sposób sztuczny, nieprawidłowy i przyjmowano projekty o wątpliwej wartości gospodarczej, których zastosowanie w produkcji nie zawsze było uzasadnione. Jest w tym twierdzeniu wiele słuszności, ale czy Autor artykułu mógłby zapewnić, że obliczanie efektów ekonomicznych z zastosowanych w produkcji wniosków racjonalizatorskich jest obecnie w pełni słuszne i prawidłowe? Z moich obserwacji wynika, że sposoby obliczania tych efektów nie zawsze są dobre i prawidłowe i że wielkość efektów ekonomicznych z zastosowaniem w produkcji wniosków racjonalizatorskich jest w pewnej części po prostu naciągnięta.

W związku ze wzrostem wymagań co do jakości zgłaszanych wniosków racjonalizatorskich widocznej zmianie uległa struktura samych wnioskodawców. Zwiększył się procentowy udział inżynierów i techników, a zmniejszył się udział robotników. Ma to swoje dobre i złe strony. Usprawnienia zgłaszane przez inżynierów mają większy ciężar gatunkowy i przynoszą większe efekty ekonomiczne. Ale obok tych ważnych problemów i rozwiązań istnieją w każdym zakładzie produkcyjnym tysiące mniej lub więcej drobnych spraw i braków, które wymagają naprawy lub likwidacji. Na każdym niemal stanowisku pracy, w organizacji pracy i w pracy maszyn, w zaopatrzeniu w surowce i narzędzia istnieją braki i błędy, które najszybciej dostrzeże sam robotnik, bowiem on się z nimi bezpośrednio styka i własnie jemu one bezpośrednio dokuczają. Jednakże, aby robotnik chciał poświęcić więcej uwagi i czasu na obmyślanie sposobów usunięcia zauważonych braków, musi być materialnie w tym zainteresowany, musi być pewien, że za swój pomysł otrzyma dodatkowe wynagrodzenie.

Masowość ruchu racjonalizatorskiego polegała m. in. na szerokim udziale robotników. Kiedy przestano kłaść nacisk na ilość, a zwrócono większą uwagę na jakość wniosków racjonalizatorskich, ruch racjonalizatorski przestał być ruchem masowym, gdyż odpadli z niego właśnie robotnicy. Wydaje się, że w jednym i drugim przypadku nie zachowano niezbędnego umiaru, lecz z jednej krańcowości wpadliśmy w drugą. Na osłabienie ruchu racjonalizatorskiego i zmniejszenie się ilości zgłaszanych wniosków racjonalizatorskich złożyły się i inne jeszcze przyczyny, o których wspominał również A. Bober w swoim artykule. Do tych przyczyn zaliczyć trzeba przestarzałe i często niesłuszne przepisy oraz istniejące w nich luki, przewlekłe rozpatrywanie zgłaszanych wniosków, brak dostatecznej pomocy ze strony zakładów itp.

Istnieje natomiast jeszcze jeden ważny problem, którego Autor artykułu nie wymienił. Sprawą tą jest praca Klubów Techniki i Racjonalizacji i opieka nad ich działalnością. W swoim czasie KTiR istniały i działały w każdym niemal zakładzie pracy. Nadzór nad działalnością KT i R pełniły organizacje związkowe. Nadzór ten był z pewnością niedostateczny, zdecydowano więc podporządkowanie KTiR zakładowym kołom NOT. Trzeba powiedzieć, że na tej zamianie opiekuna — kluby, ruch racjonalizatorski i sami racjonalizatorzy niewiele zyskali, a w wielu konkretnych przypadkach stracili. W wielu zakładach opiekunowie sami wymagali opieki i pomocy. W konsekwencji tego kluby zatraciły swoją aktywność, a w niektórych zakładach w ogóle przestały działać.

Rozwój ruchu racjonalizatorskiego ma zatem istotne znaczenie w dziedzinie postępu technicznego. IV Plenum KC, stworzyło atmosferę i warunki do zwrócenia większej uwagi na te zagadnienia.

ZENON JARKIEWICZ

*) A. Bober: „Czy układ zostanie zawarty". — Z. G. Nr 7/60.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Powiedzmy od razu: ta pozornie efektowna propozycja jest wcale nieefektywna w praktyce. Po pierwsze: nie wszyscy właściciele 130 tys. warsztatów usługowych mogliby przyjąć uczniów, gdyż zaledwie 56 tys. spośród nich ma uprawnienia do szkolenia, reszta to dyspensowicze lub czeladnicy bez uprawnień do szkolenia uczniów.

Po drugie: doświadczenie niedawnych lat przekonało nas dowodnie, że próby przesuwania nadwyżek zatrudnienia z sektora uspołecznionego do prywatnego są w warunkach państwa budującego socjalizm czymś niezgodnym z naturą rzeczy.

Warto tu przypomnieć o nikłych w tym względzie rezultatach podjętej w 1957 r. wielkiej akcji przekwalifikowania do rzemiosła kilkudziesięciu tysięcy pracowników zwalnianych z administracji. Większa część pracowników powróciła bowiem do uspołecznionego sektora i tylko nieliczni zasilili — najczęściej — tę nie najlepszą część prywatnego rzemiosła.

Tak było w roku renesansu rzemiosła, przesadnego pasowania go na wybawiciela ze wszystkich plag gnębiących gospodarkę narodową. W 1960 r. zdaje się tym bardziej nie ma realnych podstaw do sądzenia, że rzemiosło indywidualne wchłonie z pożytkiem dla siebie i społeczeństwa nadmiar siły roboczej z uspołecznionej gospodarki.

Przypuszczenie to, potwierdzone w stosunku do pracowników administracyjnych, może się okazać jeszcze bardziej aktualne w odniesieniu do robotników przemysłowych. Robotnicy, nie wychowani w duchu tradycji cechowych, postawieni wobec konieczności uciążliwego przekwalifikowania w kierunku większego uniwersalizmu, przeważnie prymitywnej techniki rzemiosła — na pewno wcześniej czy później zrezygnują z próby zaklimatyzowania ich w rzemiośle.

Toteż projekty skierowania nadmiaru zatrudnienia w przemyśle do rzemiosła — jak wydaje się — nie mają większej szansy realizacji.

Mało prawdopodobne więc są przewidywania na wzrost i poprawę usługowej działalności przez dopływ do rzemiosła robotników przemysłowych. Nie da się tego osiągnąć także przez dopływ narybku szkolnego w normalnym, tradycyjnym trybie szkolenia warsztatowego: raz dlatego, że to z reguły proces długofalowy, trzyletni, a nawet czasem czteroletni, po drugie zaś — przytłaczająca większość szkolonej w rzemiośle indywidualnym młodzieży rzemieślniczej wiąże swą przyszłość i awans społeczny nie z prywatnym rzemiosłem, lecz z gospodarką uspołecznioną, do której gromadnie przechodzi.

Notowany w ostatnim trzechleciu ilościowy wzrost rzemiosła bazował przeważnie na powrotnej fali wykwalifikowanych rzemieślników ze spółdzielczości pracy, z przemysłu i administracji. Proces ten szczytowy swój punkt osiągnął w latach 1956 i 1957 r. i ostatnio zamarł zupełnie.

Jeżeli jednak najbardziej społecznie niezbędna część rzemiosła — rzemiosło usługowe — napotyka na swej drodze na nieprzezwyciężone trudności wzrostu, to powstaje pytanie, czy można go traktować jako czynną rezerwę w ekonomice naszego kraju, czy też jako chylący się ku wegetacji rezerwat.

KIERUNEK NA SPÓŁDZIELCZOŚĆ

Odpowiedź na to kapitalne pytanie winna być oparta na ocenie sytuacji i perspektyw nie tylko usługowego, lecz całego rzemiosła indywidualnego.

Charakterystyczne są w tej mierze dwie wypowiedzi z różnych okresów czasu dwóch wybitnych ekonomistów: Edwarda Lipińskiego i Czesława Bobrowskiego.

Edward Lipiński pisał 17.II.1957 r. w „Nowej Kulturze", a więc jeszcze wtedy, gdy tu i ówdzie głoszono, że system prywatnej inicjatywy może odegrać istotną rolę w uzdrowieniu naszej gospodarki:

„Prywatne przedsiębiorstwa w gospodarce socjalistycznej są usprawiedliwione wszędzie tam, gdzie brak przesłanek rzeczowych i organizacyjnych, aby zorganizować produkcję w zakładach wielkich, zaopatrzonych w nowoczesny sprzęt, opartych na sprawnej organizacji. Małe warsztaty rzemieślnicze produkujące materiały budowlane, albo nawet ubrania męskie są nonsensem ekonomicznym".

A nieco dalej:

„Jeżeli godzimy się na rozwój prywatnego rzemiosła i przemysłu, to jedynie z tego względu, że niedorozwój naszej gospodarki, brak środków rzeczowych i niedostatek elementów ludzko-organizacyjnych — uniemożliwia zorganizowanie wielkiej racjonalnej produkcji we wszystkich dziedzinach gospodarki. Przyszłość jednak leży w „uspołecznionej" produkcji wielkiej, a nie w prywatnej inicjatywie".

Jak widzimy sens wywodów jest prosty: gdy zwiększą się środki rzeczowe i wzrosną elementy ludzko-organizacyjne w gospodarce socjalistycznej, to wówczas rozwój prywatnego rzemiosła i przemysłu traci swój sens.

Od daty tak ważkiej wypowiedzi minęło ponad 3 lata i oto Zastępca Przewodniczącego Rady Ekonomicznej prof. Czesław Bobrowski na łamach „Przeglądu Kulturalnego" z dn. 12.XI.1959 r. przeciwstawia przewlekłemu procesowi i narastaniu rezerw ludzkich w rzemiośle prywatnym proces odwrotny — „proces powstawania placówek wytwórczych czy usługowych o wyższych formach organizacyjnych, o wyższym poziomie technicznym i wyposażeniu kapitałowym".

„Ten ostatni proces — konkluduje prof. Bobrowski — nie wyklucza drobnotowarowych warsztatów pozarolniczych, ale stawia dla nich ramy dziś jeszcze dość szerokie, aby rozwój ten mógł się odbywać, ale jutro poważnie zwężające teren ekspansji sektora prywatnego, niezdolnego á la longue do zwycięskiej walki konkurencyjnej z produkcją fabryczną, z wielkoskalową siecią handlową, z nowocześnie zorganizowanymi ośrodkami usługowymi".

Niedawno na krajowej naradzie przewodniczących związków spółdzielni pracy wicepremier Eugeniusz Szyr mówiąc o zadaniach istniejących i nowo powstających spółdzielni pracy powiedział:

„Nowe spółdzielnie pracy, jako związki osób uczestniczących w procesie rozwoju gospodarki narodowej na warunkach odmiennych niż w przemyśle państwowym — powinny powstawać przede wszystkim pod kątem zmiany struktury społecznej. Oznacza to, że powinny one prowadzić do podnoszenia poziomu produkcji indywidualnej przez jej zespolenie w produkcji uspołecznionej. Tylko w ten sposób na całym świecie powstaje i rozwija się spółdzielczość pracy".

...Nie dotyczy to spółdzielni istniejących, a raczej zagadnienia kierunku ekspansji, która powinna być mocno podkreślona, zwłaszcza w dziedzinie usług przez przyciąganie do spółdzielni rzemieślników indywidualnych, przez ich szkolenie do pracy w kierunkach, w których wymagana jest przede wszystkim dobra znajomość zawodu i gdzie wymagany jest kunszt zawodowy, a w mniejszym stopniu urządzenia techniczne".

W tych warunkach rzemiosło indywidualne, zwłaszcza w tych branżach, które nie cicą lub nie mogą przestawić się na działalność usługową, bądź też produkcyjną respektowaną przez państwo jako społecznie użyteczną — rzeczywiście wcześniej czy później znajdzie się w sytuacji wegetującego rezerwatu.

USŁUGI W PLANIE I WYKONANIU

Ale — to trzeba jeszcze raz wyraźnie podkreślić — rezerwat z perspektywą szybkiej likwidacji nie grozi rzemiosłu świadczącemu usługi dla ludności, a tylko tym grupom rzemiosła trudniącego się produkcją zaopatrzeniowo - inwestycyjną i dublującego produkcję państwowego przemysłu, które w sumie więcej przynoszą szkody niż pożytku naszej gospodarce.

Jeżeli zatem rzemiosło usługowe w przeciwieństwie do rzemiosła parasolżytującego na produkcji można zaliczyć do czynnych rezerw naszej gospodarki, to pozostaje jeszcze do rozważenia sprawa, czy proporcje rozwoju rzemiosł usługowych zawarte w projekcie uchwały rządowej są dostosowane do realnych możliwości tkwiących w naszej gospodarce i w samym rzemiośle. Przy tej okazji trzeba powiedzieć, że powstała u nas niedobra jakaś tradycja w dziedzinie planowania rozwoju rzemiosła, planowania na opak.

Wyniki prawie zawsze nie odpowiadają pierwotnym założeniom planu, co gorsza bywało i tak, że rozwój sytuacji kształtował się w odwrotnym od zamierzonego w planie kierunku.

W planie sześcioletnim założono zmniejszenie rzemiosła do 10 proc. w stosunku do stanu w 1950 r. W realizacji wprawdzie nastąpił spadek zatrudnienia z 158 tys. w 1950 r. do 123 tys. w 1953 r. ale w dwa pozostałe lata sześciolatki notujemy już nieprzerwany wzrost zatrudnienia w rzemiośle (w stosunku do 1953 r.).

Z drugiej strony zaplanowany po październiku 1956 r. wzrost zatrudnienia do 300 tys. osób w 1960 r. nie zostanie w tym roku osiągnięty, skoro liczbę mniejszą, bo wynoszącą tylko 250 tys. osób w usługach wytyczamy sobie jako zadanie do osiągnięcia w 1965 roku.

Nie powiodło się także z włączeniem do rzemiosła kilkudziesięciu tysięcy pracowników zwolnionych w latach 1956 — 1957 z administracji. Wreszcie załamały się ostatnie plany wzrostu zakładów i zatrudnienia w rzemiośle na lata 1958 i 1959.

Wszystkie te wyliczenia załamanych planów i zawiedzionych nadziei wcale nie mają oznaczać, że podobny los czeka ostatnio opracowany plan rozwoju usług. Niemniej jednak smutne doświadczenia każą się ustosunkować do tego planu z dużą ostrożnością i uzasadniają potrzebę wnikliwej analizy możliwości pełnej jego realizacji na tle rozwijającej się aktualnie sytuacji gospodarczej kraju.

Dwa podstawowe czynniki w ostatecznym rachunku określają rozmiar i dynamikę usługowej działalności: efektywne zapotrzebowanie na usługi i rezerwy kadrowe zdolne sprostać temu zapotrzebowaniu.

REZERWY NA WYCZERPANIU

Że z rezerwami fachowców jest niedobrze — pisaliśmy już poprzedniego. W najlepszym dla rzemiosła i społeczeństwa razie może nieznaczna część rzemiosła przestawić swą działalność z produkcji na usługi. Oczywiście nie należy przeceniać rozmiarów i wartości tej pomocy dla usług z tej strony. Znamienną bowiem cechą współczesnego rzemiosła jest szybkie wyczerpywanie się jego kadrowych rezerw. Na 130 tys. warsztatów usługowych tylko 56 tys. posiada uprawnienia do szkolenia, ale szkoli uczni zaledwie 25 tys. warsztatów.

Tak nikły procent szkolenia wynika przede wszystkim z faktu prowadzenia znacznej części warsztatów przez dyspensowiczów i czeladników nie posiadających uprawnień przygotowania młodzieży do zawodu. Poza tym nagminne opuszczanie warsztatów przez uczniów w trakcie jeszcze szkolenia lub też po jego zakończeniu, związany z tym brak czeladników nie będących jednocześnie właścicielami warsztatów — nie stwarzają dopływu do przemysłu młodych wykwalifikowanych kadr.

Perspektywiczną ocenę szans rozwoju rzemiosła dała Rada Ekonomiczna stwierdzając: „dalszy wzrost nie może już być oparty o wykorzystanie rezerw przeszkolonych rzemieślników (gdyż rezerw tych praktycznie nie ma), lecz wymaga rozwoju szkolenia tzn. procesu z natury rzeczy przewlekłego". Kompromitująco niska liczba 5 tys. czeladników najemnych zrywa ciągłość zastępowania ubytku naturalnego kierowników zakładów. Z liczby tej rocznie wyzwala się na mistrzów około 1,5 tys., ubytek (śmiertelność) właścicieli zakładów wynosi 5,7 tys. rocznie.

Zobaczmy z kolei, czy kształtuje się pomyślnie drugi czynnik decydujący o rozwoju usług: efektywne zapotrzebowanie na usługi. Efektywny popyt na usługi czyli taki popyt, który nie tylko wyraża rzeczywisty rozmiar potrzeb na usługi, lecz także realne możliwości ludności opłacenia w gotówce za świadczone usługi i zapewnienia ich rentowności dla rzemiosła. Wydaje się, że i ten drugi czynnik chwilowo kształtuje się niepomyślnie, gdyż wskutek szeregu znanych i niejednokrotnie omawianych czynników, zdolność nabywcza ludności nie zwiększa się tak szybko jak w poprzednim okresie.

Oczywiście nie należy przesadzać. Przeżywane obecnie trudności w naszej gospodarce niewątpliwie przeminą i w wyniku ich przezwyciężenia nastąpi uporządkowanie gospodarki, zwiększy się wydajność pracy i produkcji, przestaną działać rygory ograniczające siłę nabywczą ludności — w ostatecznym efekcie odbije się to korzystnie również na wzroście zapotrzebowań na usługi dla ludności.

Wydaje się jednak, że polityka celowego ograniczania popytu ludności w imię zachowania globalnej równowagi rynkowej — osłabi aktualną pozycję startową do bardziej ambitnych planów w dziedzinie usług.

A zatem, ani rzeczywiste rezerwy fachowców już czynnych i przysposobionych w nauce do zawodu rzemieślniczego, ani niekorzystna dla usług koniunktura nie dają podstaw do zwiększenia w uchwale Rady Ministrów o rozwoju usług wskaźników zatrudnienia i globalnej wartości usług w najbliższych latach. Dobrze będzie, jeżeli ostrożnie wytyczone zadania w dziedzinie usług dla ludności zostaną wykonane zgodnie z planem zawartym w projekcie uchwały rządowej.

Przecenianie skromnych rezerw rzemiosła usługowego w skutkach swych może okazać się bardziej szkodliwe niż niedocenianie poszerzającego się w rzemiośle rezerwatu skazanego na wegetację w warunkach szybkiego rozwoju nowoczesnych sił wytwórczych.

STANISŁAW SKOWROŃSKI

RZEMIOSŁO...

ŻYCIE gospodarcze

Redakcja: Warszawa, ul. Hoża 35.

Telefony: Redaktor Naczelny — 806-28. Sekretarz Redakcji — 806-28. Redaktorzy — 883-92. Centrala — 803-13, 860-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Główczyk (red. nacz.), Tadeusz Jaworski (sekr. red.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak (z-ca red. nacz.), Kazimierz Laski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukiennicki (z-ca red. nacz.), Jerzy L. Toeplitz, Jan Werner, Janusz G. Zieliński.
Redaktor techn. i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena 1 egz. zł 2. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu" składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu". Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Nie zamówionych rękopisów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń: ramkowe-handlowe, reklama, towar, usługi za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne-handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne-osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe o 50% droższe. Ogłoszenia do „Życia Gospodarczego" należy kierować pod adresem: Wydawnictwo „Prasa Krajowa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa/RSW „Prasa". Skład i druk RSW „PRASA", ul. Marszałkowska nr. 3/5.

Zam. 475, C-23